DYREKTOR
WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOG...
W GDAŃSKU

Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 75 gr.

Wieś

tygodnik społeczno-literacki

W NUMERZE

W. JAŻDŻYŃSKI — Skulscy w Ameryce.
M. GAJEWSKI — O miastach polskich.
Z. ŻABICKI — Kraj dobrych ludzi.
T. SZEWERA — Nowe życie w spółdzielniach.
M. WIELGUS — Nowa funkcja miasteczka.
M. INGLOT — Sprawa dziennikarza Troffa.
ST. KUBINIEC — Poemat o Kostce Napierskim.
L. GOLIŃSKI — Majowe obrachunki.
W. ŚCIBOR — Czy znasz Jordanów?
F. FENIKOWSKI — Poemat.
WŁ. ÚDALSKI — Wśród nauczycieli.
K. PAŁYS — List z Lublina.

Rok VIII | Warszawa, dn. 27. V. 1951 r. | Nr 21 (304)

Manifestacje w stolicy na cześć II Światowego Kongresu Pokoju.

Zamieszczamy poniżej LISTY z różnych stron Kraju. Są one odzewem na Apel Pokoju. Mało ludziom podpisać Kartę Plebiscytową. Chwytają za pióro, aby również przelać na papier swoje uczucia do Ojczyzny, która „stała się dziś najdroższym skarbem i największą chlubą polskiego ludu." Są to uczucia UROCZYSTE i dlatego wyrażane najczęściej w formie WIERSZA.

Do wrót poezji szturmują te uczucia żarliwej wiary, miłości, dumy i gotowości do walki w obronie Pokoju, niepodległości i socjalizmu w Polsce.

APEL KOBIETY WIEJSKIEJ

Przeżyłam już tyle lat
W wiosce na ziemi czarnej,
Tak, jak pracował ojciec i dziad
Rękami twardymi na niej.

Przeżyłam już dwie wojny,
Burżuazji zamach zbrojny
Kraju faszyzację,
I dwie rewolucje.

Znam już niecne plany
Pachołków Wall-Streetu,
Chociaż ich błogosławieństwem
Papież jeszcze dziś darzy.

Burżujom nie damy
Ojczyzny!

Kobiety świata całego!
Polki!
Stańcie wszystkie, co pracujecie,
Piszcie jak ja wyraźnie:
Pokój do nas należy!
Pokój zwycięży wojnę!

ZENON KARASEK
ze wsi Godzianow

AKTYWISTA POKOJU

Kto nie pozwoli Polski Ludowej szkalować,
Kto potrafi rozpoznać wroga, zdemaskować,
Kto nie pozwala plotkom nikczemnym się szerzyć,
W socjalizmu zwycięstwo kto potrafi wierzyć
I na innych tę wiarę przelać, oczywista —
Rzec o tym można: „To jest Pokoju aktywista".

Kto nie chce, aby bomby zabijały dzieci,
Kto pragnie, by nie było wojennej zamieci,
Kto do walki o pokój wciąż mobilizuje,
I kłamstwa z „Wall Street'u „pierze" do czysta —
O tym rzec można: „To jest Pokoju aktywista".

Kto w polu, kto w fabryce, w hucie, czy kopalni,
Kto przy pługu, przy krośnie, świdrze, czy tokarni
Kto trzyma w ręku kielnię czy młot, czy też łom,
Kto nową Hutę, czy w Warszawie wznosi dom —
Jeśli nie bumeluje, lecz pracuje szczerze,
Rozumie ważność zadań, które na się bierze
I dla Ojczyzny ciągnie normy procent trzysta, —
O nim również rzec można: „Pokoju Aktywista".

JAN MISIAK
wieś Lubiatów, gm. Wolbórz
pow. Piotrków

POKÓJ WAM

Śród powalonych murów Warszawy
Na przekór nowych zbrodniarzy snom
Kipią murarskie żarem zaprawy,
Kwiatem wyrasta za domem dom!

Niech małe dzieci po dniach niewoli
Nie znają troski, lęku, niedoli,
Co ojcom w piersi topiły nóż!
Dzieci Starówki, Pragi i Woli,
Nie będzie więcej wojennych burz!

Księgi tęczami idące w lud,
Śmiejcie się z witryn: waszych ołtarzy
Nie będzie was deptał żołdacki but!

Wisło, na żaglach białych rozpięta,
Stań na filarze, co dźwignął brat
I śpiewaj tryumf w modrych odmętach,
Że pokój idzie Polską i ład!
I głoś narodom żyjącym w pętach
Słowa, co jutro zdobędą świat:
Pokój wam!

JÓZEF PRZYBYŁOWSKI
Opacz — Parcela pod Warszawą

CZYN POKOJU

Wieś taka, jakich wiele —
Na piaskach, na wzgórzu;
sosny dokoła biegną, kolorowym wieńcem,
ale pośrodku szkoła buduje się duża,
pałająca z daleka ceglanym rumieńcem.

Oto już się kształtują, oto wylaniają,
duży fronton, dwa skrzydła, dwie klatki schodowe...
i dzieci okoliczne muszą coraz wyżej —
by obejrzeć budowę — unosić swe głowy.

Dzisiaj znowu trzydzieści tysięcy pustaków,
wczoraj belki żelazne do klajnowskich stropów...
Taką belkę, by dźwignąć na rusztowanie,
musi nieść, aż sześciu, co najtęższych chłopów.

Wczoraj przyszli uczniowie — chłopcy i dziewczęta,
by pomóc robotnikom w budowie tej szkoły.
Ustawili się rzędem i cegły płynęły wraz z pieśnią
coraz wyżej lekkie i wesołe.

Pod jasnym niebem wiosny, w wiosce Michałowo,
zamknięta barwną linią smagłokorych sosen
buduje się wspaniała, nowoczesna szkoła
i wznosi się ku niebu nowy czyn pokoju.

WITOLD NANOWSKI
Michałowo, pow. Białystok

WALCZYMY O POKÓJ

Wbrew dążeniu imperializmu,
Do trzeciej wojny światowej,
Stoi wielki kraj socjalizmu
Wspólnie z krajami Demokracji Ludowej.

My wszyscy ludzie pracy,
Zwarci wielką masą,
Jesteśmy wszyscy jednacy,
A pokój jest sprawą naszą.

Nasza odpowiedź imperialistom
Na ich knowania wojenne,
To budowa domów robotniczym masom.
Które przez wroga były zniszczone.

Nasza odpowiedź wrogom,
Którzy chcą zniszczyć świat,
Strasząc wojenną pożogą,
To budowa nowych chłopskich chat.

My wszyscy ludzie świata,
Ludzie pracy wolności i postępu,
Nie chcemy wojny, która w krwi zatapia
Nasze siły i dorobek ludu.

Dlatego też po naszej stronie,
Po stronie wolności i postępu,
A przeciwko nowej wojnie,
Stoją miliony narodów.

I nie zdoła zniweczyć pokoju
O który walczy cały świat pracy
Z Londynu, czy z New Yorku
Garstka podżegaczy.

Wszystkie ludy świata,
Obojętnie z jakich ras
Kroczą jak wielka armia
Walcząc o pokój dla mas.

Armia ta, to prości ludzie,
Którzy idą jednym śladem
By walczyć o pokój na świecie
Jak bohaterzy pod Stalingradem.

Chorąży nasz, to świata wódz,
Bo przy nim wszyscy wytrwali,
Jak kiedyś w walce, tak i dziś znów
Na czele pokoju, stoi Wielki Stalin.

WŁADYSŁAW SUKIENNIK
ze wsi Dziennice, pow. Inowrocław, woj. Bydgoszcz, obecnie — po szkole Przemysłowej — ślusarz w Zakładach Mechanicznych w Bydgoszczy.

O POKÓJ I NIEPODLEGŁOŚĆ

W całym kraju, jak długi i szeroki, podpisują ludzie Kartę Plebiscytową w walce o ZABEZPIECZENIE NASZEJ NIEPODLEGŁOŚCI I POKOJOWEGO ROZWOJU, w walce, o Pokój na całym świecie.

*„Dziś pióro naszą bronią
Czyś uczeń, czy skroń twa siwa
Starczą — czy dziecka dłonią
Pokoju
Zbierzem żniwa"!*

Tak pisze w liście do naszej Redakcji 80-letni Piotr Wyrobek, najstarszy korespondent chłopski.

*„W imię trzech haseł
APELU
Żądamy
Zawarcia Paktu!
Podpisów: miliony!
Wymowa tego faktu
znaczy — przekreśli,
zakusy podżegaczy"!*

Przeciw imperialistycznym knowaniom zagłady świata i naszej Ojczyzny rzucamy wielomilionowy głos w obronie bytu naszego narodu, w obronie dorobku naszego narodu i w obronie jego pokojowego rozwoju. Rzucamy ten wielomilionowy głos z kraju, w którym obalony został wielki kapitał, wyparty precz imperialistyczny, w którym został uspołeczniony przemysł i gospodarka finansowa, uspołeczniony handel, w którym został ograniczony ustawami Państwa Ludowego i nieustającymi bitwami klasowymi mało i średniorolnych kułak i spekulant wiejski, w kraju w którym dokonały się głębokie przesunięcia klasowe. Trzonem narodu staje się dziś i ludnościowo klasa robotnicza (54%). Rośnie burzliwie i potężnie nowa socjalistyczna inteligencja z mas chłopskich i robotniczych. Nowa Polska orze traktorem PGR-ów, SOM-ów i POM-ów. Chłopstwo żyje powszechnie spółdzielczością zbytu i wymiany, kontraktacją i planem państwowym, włada coraz powszechniej i szczegółowiej swoim terenem poprzez Rady Narodowe, jej wielki trzon awangardy wszedł już i żyje od dwóch lat, od roku w spółdzielniach produkcyjnych. Klasowy, powszechny awans przeżywa nasza wieś w tempie oszałamiającym.

Wskazują na to: likwidacja analfabetyzmu, powszechne szkolnictwo, milionowy wymarsz do szkół zawodowych i wyższych, do pracy przemysłowej, setki tysięcy przodujących działaczy chłopskich na własnym terenie. Milionowe nakłady pism na wieś, biblioteki gminne, rosnąca sieć kin i świetlic. Powszechny awans materialny przez upełnorolnienie z reformy rolnej, przez politykę stałych cen, klasową politykę podatków, kredytów, zakupu towarów, narzędzi, maszyn, kontraktacje, aż do spółdzielni produkcyjnych, które otwierają niezachwianą perspektywę dobrobytu, sprawiedliwości i kultury.

Dźwignią tych przemian w bazie jest rozwój przemysłu, który w twórczym trudzie klasy robotniczej już pozwolił naszej Ojczyźnie prześcignąć potencjał przemysłowy Włoch przedwojennych i zrównać się z Francją.

Wielkie inwestycje, założone w całym kraju, jak dynamit rewolucjonizować już zaczynają naszą prowincję, nasze regiony bliższe i dalsze. Unerwiają życie gospodarcze, rytmizują równomiernie cały kraj i wszędzie zbliżają wieś do potężniejących miast socjalistycznych.

W tym gigantycznym procesie przemian brał udział CAŁY NARÓD. Kto z klasy robotniczej, kto z chłopstwa mało i średnio-rolnego, kto z inteligencji (na miano to zasługującej) — gdy przemierzy myślą minionych 6 lat — zaprzeczy, że nie przykładał się do odbudowy Ojczyzny z ruin, pożogi i zgliszcz, jakie zostawił faszystowski najeźdźca, że nie oddawał swej pracy dla dalszego jej rozkwitu, JAKOŚCIOWO NOWEGO i nieporównalnego z najświetniejszym nawet okresem kapitalizmu — bo rozkwitu, jaki tylko może osiągnąć sojusz mas ludowych, które czują się narodem, kiedy u władzy jest lud.

Jeżeli w tych wszystkich przemianach — twórczym dziele narodu — widzą masy ludu pracującego wsi i miast ucieleśnianie się swych marzeń sprzed lat i sprzed wieków tradycją ustną i tradycją pomników kultury piśmienniczej przekazywanej, a najmocniej tradycją buntów, walk klasowych i zrywów rewolucyjnych — to należy przypomnieć, że jeszcze 6 lat temu, u progu nowej Polski, wyzwolonej zwycięstwem Kraju Socjalizmu nad hitlerowskimi hordami i nad zawiedzionymi hienami imperializmu amerykańskiego — mówił Prezydent Bierut do narodu:

„Nie macie innego chleba prócz tego, jaki własną pracą wydrzecie ziemi. Czynne będą te fabryki, które sami uruchomicie. Praca ciężka, ofiarna, wśród wyrzeczeń — to jedyne co mogła dać nam wyzwolona Ojczyzna".

Któż nie pomierzył rozpiętości i bujnej, uszczęśliwiającej i przemieniającej treści tych kilku lat, jakie nas dzielą od pierwszych powojennych dni, paraliżujących rozmiarami zniszczenia i ruin, energię i wiarę w siły narodu. Dźwignęła ją klasa robotnicza i jej przewodniczka, Partia. Dźwignęła wizja dobrej, jedynej i POWSZECHNEJ dla mas narodu sprawy. Dziś ta sprawa jakże już jest zaawansowana w drugim roku budowy podstaw socjalizmu. Dziś naród, stający się socjalistycznym jest innym z gruntu narodem.

W kraju gigantycznego dorobku na przestrzeni tak krótkiego czasu, w kraju, osiągniętej sprawiedliwości społecznej przez miliony niedawnych niewolników ucisku i wyzysku kapitalistycznego, w kraju rosnącego powszechnie dobrobytu, w kraju dźwigających się zrębów rzeczywistej równości i jedności polityczno-moralnej chłopów, robotników i inteligencji — narodu mas pracujących, w kraju POWSZECHNEGO i dlatego jedynego w naszej historii awansu MAS LUDOWYCH do kultury i wiedzy, do ludzkiego, prawdziwie twórczego życia — ten nowy, przemieniony, naród wzbiera nieznaną w świecie kapitalistycznym MIŁOŚCIĄ DO OJCZYZNY, że jak pisał z ostrołęckiego powiatu chłop St. Markwas — „GDY ZAJDZIE POTRZEBA, TO POKĄD RĘKA UDŹWIGNIE BROŃ, DOTĄD BĘDĘ BRONIŁ NASZEJ LUDOWEJ OJCZYZNY, A DZIŚ WRAZ Z INNYMI PODPISZĘ SIĘ POD UCHWAŁĄ ŚWIATOWEJ RADY POKOJU W WALCE O POKÓJ, CZYLI O TO, CO CHRONI, CO ZABEZPIECZA MOJĄ OJCZYZNĘ, JAKIEJ JESZCZE NIGDY NIE MIAŁ BIEDNY CHŁOP I ROBOTNIK".

*

Otóż to, że „odrodzona Ojczyzna nasza stała się dziś największym skarbem i chlubą polskiego ludu" nie jest wyłącznie tylko naszym własnym szczęściem. W podobnej sytuacji znajdują się wszystkie Demokracje Ludowe, wielkie Ludowe Chiny, odrodzony naród niemiecki w Niemieckiej Republice Demokratycznej, zbudzone raz Październikiem, a drugi raz zwycięskim Stalingradem, ludy i narody na kontynentach dalekich kolonii. I choć krwawią w walkach wyzwoleńczo - narodowych przyświeca im teraz po drugiej wojnie światowej — w Vietnamie, na Filipinach, w Indochinach, w Afryce, w Iranie — niezłomna nadzieja, że zerwą wreszcie pęta amerykańskich koncernów i żandarmów. Do boju zagrzewa je wszędzie i prowadzi prawdziwie rewolucyjna siła — klasa robotnicza, w której piersiach — dziś na tle powszechnej zdrady burżuazji — bije najsilniej miłość patriotyczna, która jedynie może i która chce ocalić naród i Ojczyznę.

Po zwycięskim Stalingradzie i Berlinie, po latach rozkwitu Związku Radzieckiego, który wkracza już w erę komunizmu, po latach rewolucyjnych przemian w Demokracjach Ludowych, — w krajach kapitalizmu jakże wzrosły i spotężniały siły rewolucyjnego proletariatu, przed wybuchem której drży zdradziecka burżuazja krajowa i ściąga raz wraz na własną szyję i narodów swych pętlę amerykańskiej niewoli, militarnej, ekonomicznej i politycznej.

Otóż, co jest największym i najwymowniejszym znamieniem lat powojennych to chociażby to, że wzrosła równie jak nigdy dotąd świadomość mas narodowych w krajach kapitalistycznych i kolonialnych. Świadomość zagrożenia ich bytu biologicznego przez sianie paniki wojennej i próby rozszerzenia wojny na cały świat. Wzrasta świadomość siły obrony, jaka drzemie w milionowych głosach narodów przeciw wojnie, przeciw niszczeniu jakiegokolwiek narodu, przeciw hamowaniu pokojowej pracy i rozwoju narodów.

To nowe, powszechne zjawisko wyrastania obozu pokoju miliarda ludzi, obozu pokoju, jednoczącego w tym pragnieniu i walce o ten wspólny cel wszystkie narody — rozstrzygnąć dziś może i rozstrzygnie o losach świata i narodów.

I teraz dopiero popatrzcie na przeciwny kraniec świata Pokoju i nowego życia — na „centrum finansowego wyzysku" — USA — miliarderów, jak wchodzi ono w stadium przedśmiertnego szaleństwa.

Cóż bowiem widzi „centrum wyzysku świata" w krajach pokojowej, twórczej pracy, cóż widzi w krajach nowego, sprawiedliwego życia, cóż widzi w nieustających walkach wyzwoleńczych narodów kolonialnych, cóż widzi we wzbierającym gniewie proletariatu uciskanego i w niewolę oddawanego Wall Street przez burżuazję wasalnych państw, cóż widzi w miliardowym ruchu wszystkich narodów, broniących Pokoju? Widzi zawsze i wszędzie to samo: kurczące się pole i kurczące się szanse na łupieżcy, kolonialny wyzysk imperialistyczny.

Imperializm amerykański owładnięty histerią lęku — upija się pozorami mocy, marshallizując i atlantyzując dawne mocarstwa kapitalistyczne, czyniąc ze swych lenników — pachołków, zaostrzając konflikty wewnątrz obozu imperialnego, prowokując narody i zaostrzając czujność i bojowość narodów całego świata.

A obłędowi amerykańskiego imperializmu, który się wyraża w nieposkromionej, barbarzyńskiej żądzy podporządkowania całego świata swemu wyzyskowi, staje na przeciw „niepowstrzymany wzrost sił i rezerw obozu antyimperialistycznego, który rozwija się w wielką ofensywę pokoju."

Ale oślepła żądza panowania nad światem już rzuciła imperializm amerykański do wojny na Korei, do remilitaryzacji faszyzmu w Japonii, do jawnego przygotowywania wojny w Europie. Remilitaryzacją Niemiec Zachodnich Polska została zagrożona bezpośrednio.

Sens tego zagrożenia potrafimy sobie aż nadto dobrze uprzytomnić, pomni straszliwej zbrodni hitlerowskiej z lat nocy okupacji i drugiej wojny światowej. Pomni barbarzyństwa unowocześnionego, jakie na Korei równa kraj z ziemią, widmo „amerykańskiego ładu" urzeczywistniane przy pomocy Kruppów, Farben - Industrie i esmanów hitlerowskich pod wodzą Eisenhowerów — zagraża biologicznemu życiu naszego narodu. Dlatego nasza Karta Plebiscytowa Pokoju, to narzędzie obrony, za które chwycić winna ręka każdego Polaka. Zaiste, zdrady narodu dopuściłby się ten, kto nie stanąłby w obronie kraju, z którego imperialistyczni zwyrodnialcy chcieliby uczynić cmentarzysko...

Szaleńcze zabiegi, zmierzające do wywołania wojny, najpodlejsze kłamstwa i wymysły, mające za cel porażenie ludzkości lękiem, kiedy Wall Street z cynizmem, pozbawionym już cienia człowieczeństwa, potrząsa widmem bomby atomowej i wodorowej, widmem bakteriologicznej wojny — nie wywołają już jednak paniki i porażającego odrętwienia w narodach świata. Wąż - okularnik z Wall Street nie zahypnotyzuje swych ofiar. Bo nie zwierzęta podlegają temu gadowi, ALE LUDZIE, ALE NARODY, w których świadomość sprawiedliwości społecznej i miłości Ojczyzny wznosi się dziś pod wpływem rozkwitu Pierwszego Kraju Socjalizmu i socjalistycznych narodów i socjalistycznego patriotyzmu, NA WYŻSZY STOPIEŃ, na stopień takiej godności ludzkiej i narodowej jakiego jeszcze historia nie znała.

Hipnotyzm węża - okularnika z Wall-Street nie wyrasta z jego siły ani militarnej, ani ekonomicznej, ani ludnościowej, wyrasta przede wszystkim Z NIKCZEMNEJ SIECI KŁAMSTW, które mają za cel splugawić prawdę o drodze proletariatu, o drodze narodów socjalistycznych, o sile obozu pokoju! Mają za cel przesłonić potworność amerykańskiej, imperialistyczno - barbarzyńskiej zagłady ludzkości, zbrodnie w Korei, w koloniach, we własnym kraju na Murzynach, dokonywane co dnia, zbrodnie wyzysku, nędzy, chorób i ciemnoty, zadawane milionom ludzi wielu krajów i narodów.

(Dokończenie na str. 8)

WIESŁAW JAŻDŻYŃSKI

Skulscy w Ameryce i o Ameryce

W CAŁEJ Polsce odbywa się plebiscyt pokoju. Miliony ludzi podpisują żądanie „zawarcia paktu pokoju pomiędzy pięciu wielkimi mocarstwami—Związkiem Radzieckim, Stanami Zjednoczonymi, Chińską Republiką Ludową, Wielką Brytanią i Francją".

Nie znajdziecie w kraju takiego zakątka gdzie by Narodowy Plebiscyt Pokoju nie związał ludzi w walce o spokojną i szczęśliwą przyszłość.

We wsi Karnkowo, niedaleko miasteczka Lipno, na Pomorzu agituje za pokojem **Seweryn Skulski.** Nasi czytelnicy znają dobrze tego zasłużonego pisarza i korespondenta. Na przestrzeni powojennych lat drukował szereg artykułów i korespondencji we „Wsi", „Chłopskiej Drodze", „Gromadzie", „Somopomocy Chłopskiej" i „Rolniku Polskim".

Skulski w wolnych chwilach dogląda swego ulubionego sadu, późnymi wieczorami pisze. W ciągu dnia widzimy go w pracy partyjnej, działa na terenie ZSCH, dogląda gazetki ściennej w świetlicy, obecnie odbywa z chłopami plebiscytowe zebrania...

W Polsce nie brakuje chłopów, budujących podstawy socjalizmu na wsi, jeśli więc Skulski wyróżnia się spośród nas, zwłaszcza w walce o pokój, swoją nieugiętą i nieprzejednaną postawą wobec imperialistów amerykańskich, wobec wszystkich ciemnych sił, knujących nowy spisek przeciwko wolności narodów, przeciw pragnącej żyć w pokoju ludzkości — to przede wszystkim dlatego, że zna osobiście aż nadto dobrze imperializm amerykański.

Że dzisiejszy agitator pokoju ze wsi Karnkowo, demaskujący imperialistów już przed kilkudziesięciu laty jako emigrant, był wówczas wrogiem Wall Street, reprezentuje za tym chłopów - emigrantów, świadomych swych krzywd i wyzysku, jakiego doznali na „wolnej" ziemi amerykańskiej, reprezentuje tych wszystkich, którzy powróciwszy do ojczyzny walczą o swych bliższych i dalszych, znajomych i nieznajomych, współtowarzyszy Polaków i Amerykanów, pozostających za Oceanem, walczą, aby niewinny Mac Green nie ginął na elektrycznym krześle, dlatego tylko, że jest Murzynem i walczył z faszyzmem.

Skulski ma za sobą 56 lat bogatego i niełatwego życia. To niełatwe życie, wypełnione walką bynajmniej jeszcze nie zakończoną, należy właśnie teraz ukazać polskiemu czytelnikowi tej, decydującej o sprawie pokoju wiosny.

✠

Miał 17 lat, kiedy biedni rodzice postanowili go, wiosną 1912 roku wyprawić na emigrację zarobkową do Ameryki. Ojciec — Jan Skulski — był z pochodzenia chłopem, ale nim się świadome dzieciństwo Seweryna rozpoczęło, sprzedał swoją „pięciomorgową biedę" — krzywą stodółkę, lichą lepiankę — i osiadł w jednoizbowym mieszkaniu na przedmieściu maleńkiego Łaszczowa, w powiecie Tomaszów Lubelski, jako dorywczo zarabiający robotnik murarski. 8-mio osobowa rodzina głodowała w okresach zastoju w sezonie budowlanym. Cóż zresztą można było budować w Łaszczowie? Kościół już był, podobnie magistrat, a pan aptekarz pobudował się, nim do Łaszczowa przybyli Skulscy.

I oto w zapadłym nikomu nieznanym miasteczku, zrozpaczona matka puszcza na cały dzień dzieci pomiędzy sąsiadów, licząc, że się przecież ulitują i nakarmią je. „Ten system wyżywienia" odkryje w kilka lat później młody Skulski w kraju amerykańskim, kiedy się zetknie z taką samą nędzą w olbrzymim Chicago, czy purytańskim Bostonie.

17 lat życia przed wyjazdem „po złote runo" do Ameryki, to okres w życiu Skulskiego, którego niepodobna zbagatelizować. Miasteczko jak miasteczko, błoto, wyziewy, pełno śmieci i kilkanaście metrów chodnika od apteki do kościoła. A jednak?

Jan Skulski, ojciec Seweryna, wyróżniał się w drobnomieszczańskim, klerykalnym Łaszczowie, swoimi postępowymi poglądami. Ten wyklinany z ambony robotnik, oczytany dosyć wszechstronnie, miał daleko rozleglejszą wiedzę o istocie stosunków kapitalistycznych, niż by sobie tego życzył sprawujący „rząd dusz" w miasteczku—hrabia Szeptycki.

Byłe Królestwo Kongresowe o kilkadziesiąt lat wyprzedziło w rozwoju gospodarczym Galicję i Poznańskie. Silniej rozwinął się tu kapitalizm, silniejsze więc były jego sprzeczności, bardziej świadoma i bojowa klasa robotnicza. Jan Skulski miał świadomość walk i barykad na ulicach Łodzi i Warszawy, wiedział o partiach robotniczych, choć zapewne żadna z nich do Łaszczowa nie dotarła. Przez kraj szły echa wzrastającej rewolucyjności proletariatu rosyjskiego.

Okres świadomego dzieciństwa, a raczej już chłopięctwa Seweryna... zbiegł się z pobytem Mieczysława Brzezińskiego w Łaszczowie.

Ów znany i czynny działacz Tow. Oświaty Narodowej, bliski współpracownik „Głosu Warszawskiego" ukrywał się w maleńkiej lubelskiej mieścinie. Brzeziński, jak wielu pozytywistów zwalczał dosyć ostro rażące społecznie postępowanie kleru. Dla Seweryna obserwującego często zatargi ojca z księdzem nie było to bez znaczenia. Wszakże, co innego grało tu decydującą rolę. To, w czym Brzeziński wyrażał opinię postępowej inteligencji burżuazyjnej—wiarę w naukę, możliwość poznania prawd, rządzących życiem—kształtowało stosunek Seweryna do świata. Pozytywistyczna nauka, — dawała mu jakie takie pojęcie o niektórych zjawiskach społecznych, a w każdym razie zwracała uwagę na konieczność odróżniania „prawdy od urojeń, fantazji od rzeczywistości". Seweryn kilka lat uczył się u Brzezińskiego.

Mamy tu więc do czynienia z dzieckiem końca 19-go wieku, wychowanym w atmosferze budzącej się świadomości klasowej, nawet już u prowincjonalnego proletariatu i pozytywistycznych jeszcze tradycji. Dzieckiem, które, zmuszone nędzą, wyruszy samotnie z tłumoczkiem przewieszonym przez ramię i rublami zaszytymi pod pachą — w wiek XX-ty. Po „Złote Runo" do Stanów Zjednoczonych. 17-letni chłopiec — w roku 1912! Nowy, chłopski Conrad - Korzeniowski? Ale w nowym, imperialistycznym etapie kapitalizmu! Ale już... nie Conrad!

✠

W lokalu „Agencji Okrętowej" Zofii Biesiadeckiej w Oświęcimiu zetknął się z setkami współtowarzyszy, przeważnie galicyjskimi chłopami. Zalegali ławy, stoły, podłogi, trzymając kurczowo nawet we śnie kufereki i tobołki, jedyne bogactwo, jakie jeszcze posiadali. A śnili — jak Skulski — o dobrobycie. W porcie belgijskim Antwerpii spotkał już chłopów włoskich, węgierskich, serbskich, chorwackich, bułgarskich, rumuńskich — pełną reprezentację proletaryzowanego chłopstwa europejskiego.

Spał następnie wiele dni pod pokładem „Laplandu", wepchnięty pomiędzy masę ludzką, klnącą i narzekającą na brudne koce, hamaki bez pościeli. Setki ludzi, głodujących częściowo, narzekających na „morską chorobę" żyło wizją krainy „miodem i mlekiem płynącej". Oglądano ich skrupulatnie na Wyspie Łez, słynnej Ellis Island, wieszano na szyjach tabliczkę z nazwiskiem i szlakiem kolejowym, którym mieli jechać po szczęście i wyprawiano niczym zwierzęta w głąb amerykańskiego kontynentu.

Nasz czytelnik pamięta zapewne, artykuł Skulskiego — „Po Złote Runo" do Ameryki*) przypominam go z dwóch względów. Po pierwsze dlatego, że w toczącej się walce o pokój stanowi on wymowny dokument, oskarżający imperializm amerykański. Nasza literatura pamiętnikarska niewiele zna podobnie ostrych i tak trafnych a zarazem dojrzałych ideologicznie i nawet artystycznie — oskarżeń kapitalizmu imperialistycznego. Po drugie zaś — artykuł ten i wiele innych pisał **polski emigrant, wczorajszy robotnik amerykański,** dzisiejszy — **świadomy i czynny obrońca pokoju.**

✠

„Widzicie tam uprawne pola? — pisał Skulski o swoim pobycie w USA. — To ręce **emigrantów** rąbały lasy, karczowały pnie, przeorywały pierwsze ugory. — Piękna jest kanalizacja? To kilofy i szpady w rękach **emigrantów** ryły doły na kanalizację. Gdy podróżujesz wijącą się drogą pomiędzy wzgórzami, zobaczysz gdzieś na zboczu stary, zaniedbany cmentarz, wejdź tam! Być może, mogiły już czas zniekształcił, krzyże i nagrobki pochylone, a może ich już nie ma. Nikt ci nie powie, że akurat tu lub tam, ten i ten spoczywa, ale wiedz, że leżą tu dziesiątki tysięcy Skibów, Tomczaków i Szymczaków z nad Wisły, Sanu, Pilicy i Wieprza, Nagych z nad Dunaju, Titulesców i wielu, wielu inych. Nad jednym skała się w kopalni oberwała, innego walcownia w stalowni pochwyciła, innego ziemia przy kanalizacji zawaliła, jeszcze innego wagon, pędzący z naładowanym materiałem, zabił. Trudno. Kraj nowy, trzeba go budować, a szczególnie **Wall ulicę,** wyżej i coraz wyżej. To kraj marzeń, kraj wszelkich możliwości dla „wszystkich". Patrzcie, owszem, jeden Jan Smólski w Chicago został „polskim" milionerem.

Tych „polskich" milionerów policzyć można na palcach jednej ręki. Skulski zauważa tę prawidłowość ustrojową. Większość jego kolegów, którzy przez Agencję - Okrętową w Oświęcimiu startowali w „szczęśliwsze" życie, mieszka w miastach wznoszonych z tektury, połamanej blachy, zepsutych rur wodociągowych, desek i papieru. Niektórzy osiągali nawet własne... lodówki, lecz przychodził kryzys, upadał bank, wraz z ciężko zaoszczędzonymi wkładami i trzeba było rozpoczynać dorobek od nowa, spod mostu. Ileż to razy na przestrzeni emigracyjnych lat zaczynało się życie „raz jeszcze", to znaczy bez grosza i bez pracy?

Bywało i tak, że sterani pracą u Forda, Du Ponta, Rockefellera, wracali emigranci po kilkudziesięciu latach w swe ojczyste strony. Kupować kamienice i folwarki? Nie. Przez Wyspę Łez wracali „czerwoni", opatrzeni wilczym biletem przez Komisję do badania działalności antyamerykańskiej.

„Nic to, że protestował, że wołał, iż przepracował tam lat 20, że tam zdrowie, młodość, pot i krew zostawił, że tyle tam gmachów zbudował, dróg i góry węgla wydobył, że tysiące arów ziemi pod kukurydzę zaorał, że jego płuca, wzrok tam w cementowniach zostały. Powiedzieli mu tylko — **precz czerwony** — i tak się go pozbyli".

Literackie reminiscencje i wspominki? Czy prawidłowy obraz sytuacji polskiego i europejskiego emigranta w Stanach Zjednoczonych? Na pewno to drugie. Taki obraz czy wywarłby silniejsze wrażenie na czytelniku, gdyby go napisał wytrawny, pogłębiony intelektualnie publicysta? Skreślił go samouk, syn biednego chłopa i zarazem murarza z byłej Kongresówki.

✠

Nie **literackie** to impresje na temat stosunków społecznych w USA. Każdy obraz nakreślony przez Skulskiego zgadza się z prawdą naukową o imperializmie.

Jechali pełni nadziei, ufni w dobrotliwość „Wuja Sama". A wujcio, sam Rockefeller, tak mówił do nich w jednej ze szkółek niedzielnych dla robotników: „Rozrost wielkiego przedsiębiorstwa jest tym samym, co utrzymywanie się przy życiu jednostki **dzielniejszej.** Różę, która jest symbolem urody amerykańskiej, można wyhodować w całej jej ozdobie i subtelności, jedynie wówczas, gdy poświęci się zawczasu rosnące wokół niej pączki. Nie stanowi to wcale ujemnej strony życia przedsiębiorstwa. Jest to tylko urzeczywistnienie prawa natury, prawa boskiego".

Powołując się na prawa boskie — mówił to człowiek, który nie wahał się wydawać rozkazu strzelania do strajkujących robotników. I miał czelność mówić tak do robotników. W jego służbę zaprzedana mówiła to samo socjologja amerykańska końca XIX wieku (William Graham Iumner) „Świat nie może brać na siebie odpowiedzialności za to, aby każdy mógł żyć". To sformułowanie oznaczało dla europejskiego emigranta akurat tyle, że w USA nie dadzą mu gwarancji ludzkiego życia. I nie dawały i coraz bardziej nie dają.

Jechali pełni nadziei, ufni w dobrotliwość „Wuja Sama", tracili tymczasem płuca i wzrok w cementowniach, ręce w stalowniach, zdrowie w kopalniach węgla i nafty. Skulski wskazuje na powolne wyczerpywanie się sił robotników - emigrantów, przy równoczesnym braku perspektyw na polepszenie społeczno - życiowej sytuacji. Współczesny ekonomista niemiecki Juergen Kuczyński potwierdza tę historyczną prawdę.

„W XX wieku poczynano sobie w sposób następujący: w dalszym ciągu trwała nieprzerwanie intensyfikacja pracy i to nawet kosztem zdolności do pracy robotnika. Przedsiębiorcę nie interesowało już wcale, że po dziesięciu latach zdolność robotnika do pracy była nadszarpnięta. Dziś przedsiębiorcy mają do dyspozycji olbrzymią, przemysłową armię rezerwową, w postaci milionów bezrobotnych, lub nieprzeliczonej ludności w koloniach...

...Na życie robotnika składają się coraz częściej dwa okresy: jeden stosunkowo krótki, kiedy pracuje z największym natężeniem oraz drugi — dłuższy, kiedy jest gorzej wynagradzany, często choruje, pracować może znacznie mniej intensywnie, a mimo to wytęża swój wyczerpany organizm, by jakoś utrzymać się na powierzchni".

Skulski wspomina o wypadkach przy pracy. Niemiecki, postępowy ekonomista stwierdza je w swej książce na bogatym materiale statystycznym. Potwierdza również ruinę materialną robotników, zbierających przez długie lata oszczędności na kupno małego choćby domku i mebli, które w okresach kryzysów przepadają bezpowrotnie.

Emigrant z Łaszczowa aż nadto dobrze rozumie procesy historyczne, związane z imperialistyczną fazą amerykańskiego kapitalizmu. Te właśnie procesy ucisku i proletaryzacji powodują radykalizację nastrojów pośród wielu emigrantów, uczestniczą oni w strajkach, manifestacjach, wiążą się z rozmaitymi organizacjami robotniczymi.

A trzeba powiedzieć, że Skulski nie mało oglądał strajków. W roku 1912, kiedy przybył do USA, strajkowało 792.000 robotników. Liczba ta rosła z roku na rok. W 1913 roku strajkowało 997.000, w 1916 — 1.559.917, w 1919 — 4.160.348!

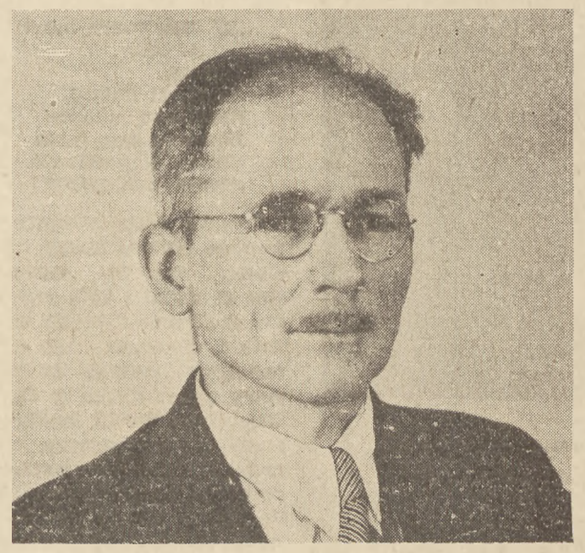

Seweryn Skulski

Jechali pełni nadziei, a zamieszkali na przedmieściach w „pałacach" z tektury, w lepiankach i ziemiankach. I tę prawdę historyczną potwierdzają oficjalne dane.

Opublikowany w Nowym Jorku dokument ustawodawczy Nr. 70 „Sprawozdanie superintendenta Mieszkaniowego Nowego Jorku do Rządu i Ciała Ustawodawczego" z roku 1940 — stwierdza, że 34,1 procent mieszkańców Nowego Jorku powinno otrzymać natychmiast nowe mieszkania. W urągających zdrowotności i zasadom higieny mieszkaniach żyje 1/3 rodzin. W Stanach Zjednoczonych w „Roczniku Pracy Społecznej" (1914 rok) pisał Moslen: „Istnieje około 125.000 wędrownych rodzin, obarczonych pół milionem dzieci, mieszkających najbardziej prymitywnie w pewnego rodzaju obozach, gdzie źródłem wody do picia jest rów przydrożny."

✠

Powstaje pytanie — w jakich warunkach doszedł syn chłopa i murarza z Łaszczowa do dojrzałości politycznej, a więc i pisarskiej? Co sprawiło, że każdą jego literacką pracę można potwierdzić konkretnym, naukowym materiałem? Skąd u polskiego emigranta tak prawidłowe widzenie rzeczywistości amerykańskiej?

Sprawa jest prosta. Na Seweryna Skulskiego patrzymy jako na członka określonej klasy społecznej, mianowicie: **klasy robotniczej.** Ta właśnie przynależność, określa w znacznej mierze jego klasową świadomość.

Niemal natychmiast po przyjeździe rozpoczął pracę w mieście Mansfield, jako giser. Przez rok dźwigał roztopiony mosiądz. W Gallon pracował kilofem, jako robotnik przy budowie dróg, potem robił siedzenia do aut w Detroit. Z kolei widzimy Skulskiego przy wielkim młocie parowym w Toledo. Zmywał naczynia w hotelu, znowu powracał do giserki, 6 lat prządł w Utica nici bawełniane, 8 lat obsługiwał tokarkę, produkował również pudełka do zapałek i medale dla amerykańskich „bohaterów" pierwszej wojny światowej.

Widzimy zatem emigranta - robotnika, który w wielu fabrykach „przy ciężkiej pracy spędził" swój pobyt w Ameryce. Pełne 25 lat! Pierwszą wypłatę na amerykańskiej ziemi, wynoszącą 17 dolarów, wydał w następujący sposób: 5 dolarów posłał ojcu do Łaszczowa, 3 dolary przeznaczył na opłacenie rocznej prenumeraty **robotniczego pisma,** za dolara kupił **„Pana Tadeusza",** resztę przeznaczył na mieszkanie i wyżywienie. Przy następnych wypłatach Skulski ograniczył wydatki na ubranie, zwiększył natomiast na książki i gazety. Po kilku latach stał się właścicielem dużej biblioteczki, pełnej różnojęzycznej literatury. Szczególnie bogato reprezentowane były dzieła Marksa i Engelsa z powieściopisarzy — Dostojewski, Tołstoj, Conrad, Dickens, Hugo, Sinclair i London.

Kiedy wreszcie zaoszczędził 100 dolarów, wybrał się na Południe Stanów. Pieniądze wyszły szybko, na powrotną podróż nie starczyło. I dopiero kiedy na piechotę musiał przedostać się do Memphis, poznał wstrząsającą sytuację Murzynów. Skulski ładował z pewnym Murzynem barkę, płynącą po Miss'sipi, ku wspomnianemu miastu Wzamian za pracę obiecywał kapitan podwieść ich bezpłatnie. Murzyn podzielił się ze Skulskim kawałkiem chleba, którego mu dostarczył jego czarny współtowarzysz — kucharz. Murzyn odpokutował za próbę jedzenia białego chleba. Nurkując po szerokiej rzece z trudem uszedł spod kul, którymi zasypywał go kapitan. A Skulskiego wyrzucono na brzeg za sympatyzowanie z czarnym.

Szedł więc na piechotę. W jakimś miasteczku ustąpił z drogi staremu murzynowi, niosącemu ciężki wór. Polski emigrant nie wiedział, że to starzec, obładowany ciężarem, „powinien był zejść mu z drogi" za tę niewiedzę — spotkała go kara. Policja usunęła go z Południa.

Oto macie lata 1933 do 1936! W rodzinnym kraju sanacyjna „radosna twórczość". Na tym „budowaniu" Polski „silnej, zwartej i gotowej" robili pieniądze emigranci—sprycjarze. Kupowali np. stare pudło okrętowe, pomalowali na biało-czerwony kolor, nazwali „Kościuszko" lub „Puławski" i rozpoczynali sprzedaż akcji „Polskiej Agencji Okrętowej". Powodowany uczuciem szczerego patriotyzmu — polski emigrant oddawał ostatnie grosze. A „agencji" — nigdy nie było. Organizowano nieistniejące związki szewców, piekarzy, mechaników, wyciągano z emigracyjnej masy pieniądze, istniała nawet spółka akcyjna do sprowadzania grzybów z Polski i kminku do kiszenia ogórków. Kto zaś te akcje eksploatowania ciężko pracujących emigrantów demaskował — okrzyczany bywał jako „bolszewik". Wyrzucano go następnie — jeżeli należał — ze wszystkich „bractw, kółek różańców i komitetów". Lecz członkiem klasy robotniczej pozostawał i to bardziej doświadczonym.

✠

Przez jakiś czas wahał się Skulski pomiędzy socjalistami i komunistami. Przystał do komunistów po Wielkiej Rewolucji Październikowej, uważając ich za prawdziwie rewolucyjną część amerykańskiego proletariatu. Widzimy go więc nie jako członka zróżnicowanej klasy robotniczej USA — w ogóle — lecz związanego z rewolucyjną awangardą tej klasy. Fakt ten wyznaczał zakres i rodzaj pisarstwa Skulskiego.

Rozpoczynał w „Musze", wychodzącej w Detroit. Przez 8 lat drukował co tydzień wiersze w „Gwiezdzie Polarnej", używając pseudonimu „Seweryn". W „Głosie Robotniczym" i „Trybunie Robotniczej" pisywał jako — „Pijawka". Kilkanaście lat współpracował z pismem „Ameryka — Echo" — jako Jantek Socha. Bibliografia prac Skulskiego, jeśli dodać ponadto 4 tomiki wierszyków — przedstawia się imponująco. Jak pisał i o czym?

„Nigdy w redakcji ani przy biurku nie pracowałem. Pracowałem w fabryce, w wielkiej kuźni — przy operowaniu młotem parowym, a potem, jako metalowiec w fabryce, wyrabiającej części do aparatów radiowych, to znów jako giser w odlewni. Wielkie fabryki, masy ludu pracującego, zaognione piece, zgrzyty i gwizdy, zebrania robotnicze i walka klasy pracującej były mi bodźcem do pisarskiej pracy twórczej".

Po całodziennej, ciężkiej pracy wracał do małej stancyjki, gdzie całe umeblowanie stanowiły: łóżko, stół i krzesło. Tam spędzał wolne godziny, uczył się i pisał.

Rzetelna obserwacja środowiska, przeżywanie przedstawionej problematyki na „własnej skórze" stanowiły i nadal stanowią podstawowe cechy warsztatu pisarskiego Seweryna Skulskiego.

Oto bohaterowie jego wierszy, satyr i opowiadań: Mr. Jones — fabrykant. Co rano, nim wsiądzie do eleganckiego samochodu wita się z dozorcą, zamiatającym ulicę. Czyni to na znak, że jest potomkiem Abrahama Lincolna, szanuje człowieka. W godzinę potem żąda od policji, aby strzelała do strajkujących. Obcina ludzkie pączki, takich Tomczaków i Szymczaków, aby kwitła swobodnie róża, symbol urody amerykańskiej — jego przedsiębiorstwo.

A ten tęgi, przetłuszczony i zapijaczony — to Onufry Dyrda, właściciel knajpy, w której zawiesił portrety Kościuszki i Puławskiego a nieco dalej — wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Dyrda jest prezesem ułanów króla Jana Sobieskiego, prezesem kościelnego bractwa pod wezwaniem św. Stanisława Kostki i Jakuba. Rozpija emigrantów, wynajmuje im na chrzciny i wesela salę, śpiewa „Jeszcze Polska" lub „Wlazła Kaśka na chałupę" a pieniądze liczy i liczy. Podobnie jego konkurent — Maciej Gębała — prezes Krakusów, gniazda Sokołów, Towarzystwa św. Macieja, Onufrego i Pankracego Konkurenci wyrywają sobie klientów, ale gdy w „interesie" pojawi się — „czerwoniak" — następuje święte przymierze. Ruszają Krakusy, Sokoły, Ułani i artylerzyści wszystkich polskich królów, aby intruza wyrzucić za drzwi. Po czym przymierze się kończy, następuje walka o większy zysk i wyzysk.

Dotykamy tu dwóch paradoksów. Pierwszy wygląda tak, jakby Skulski nienawidził Ameryki. Nieprawda! Skulski kocha Amerykę, ten niewątpliwie piękny i bogaty kraj, który wznieśli w głównej mierze emigranci. Lecz nie zgadza się — jak każdy uczciwy człowiek z „uczonym" socjologiem amerykańskim, **Świat może wziąć odpowiedzialność za to, aby każdy pracujący na nim... człowiek mógł spokojnie, szczęśliwie i dostatnio żyć!** Spracowany emigrant polski jest wrogiem „Du Ponta, Forda, Rockefellera, całej monopolistycznej Wall Street, jest wrogiem kapitana statku, który strzelał do Murzyna, sędziów skazujących Mac Greena na karę śmierci i Trumana, który to bezprawie rozbestwia. Lecz nie jest wrogiem, a przyjacielem amerykańskiego świata pracy, demokratycznej Ameryki, którą zachwycał się Erenburg, którą kochał Majakowski.

Drugi paradoks wygląda tak, jakby Skulski walczył z Polską. I to nieprawda! Nienawidził w niej tego, czego i w USA — burżuazji Zwalczał Dyrdów, Gębałów, Golasów i Kichy — wyzyskiwaczy emigrantów, zwalczał polskiego księdza, który pobierał 10 centów za wstęp do świątyni. Ale kocha wychodźstwo pracujące, polskie i niepolskie, które musiał opuścić.

W roku 1937 stanął przed prokuratorem powiatu Oneida, Mr. Lec. Zarzut, jaki mu postawiono brzmiał krótko — **komunista.** Jeszcze tego roku przybył do rodzinnego kraju. Zwiedzał go na piechotę, jak przed laty południową część USA. ...„ szedłem piechotą spod Warszawy przez Lubelszczyznę aż do Sanu i z powrotem przez Polesie do Łomżyńskiego, od Poznania do Kalisza, Kielc, ażeby widzieć, jak żyje chłop i robotnik, co mówi, jak myśli o jutrze". Pieniędzy z Ameryki nie przywiózł, gospodarstwa nie kupił.

✠

Warto by tej wiosny odwiedzić Seweryna Skulskiego w Karnkowie. Dogląda pewnie teraz plonów sadu. Państwo Ludowe nadało zasłużonemu pisarzowi 7 hektarowe gospodarstwo. Należy do Partii, działa na terenie lipnowskiego powiatu, brał ostatnio czynny udział w akcji skupu zboża, agituje za socjalistyczną gospodarką na wsi. Interesuje go żywo sprawa upowszechniania kultury, bywa w świetlicy, współredaguje gazetkę ścienną, prowadzi bibliotekę gminną.

Późnymi wieczorami pisze — jak od kilkudziesięciu lat — korespondencje, opowiadania i wiersze do rozmaitych pism. Wiele też prenumeruje i czyta:—„Wieś", „Samopomoc Chłopską", „Poradnik Oświatowy", „Chłopską Drogę", „Gromadę", „Trybunę Wolności", „Wolność", „Trybunę Ludu", „Krokodyla" i postępowe pisma amerykańskie — „Gwiazdę Polarną" i „Głos Ludu".

Tam, z pomorskiej wsi — siwy już dziś pisarz — atakuje piórem amerykańskich imperialistów, demaskuje ich wobec chłopów z bliższej i dalszej okolicy.

Drogi Kolego Skulski — nie zmarnowaliście 25 lat niełatwego życia w USA. Policzcie uważnie ile głosów za pokojem padło na Waszej wsi i na wielu innych, gdzie Was czytano, gdzie Was znają i słuchają. W głosach tych realizuje się znaczna część celów Waszej pracy i walki. Głosy te dopomogą współtowarzyszom pracy, których pozostawiliście w imperialistycznej Ameryce, dopomogą wszystkim uciskanym na całej kuli ziemskiej.

I jeszcze jedno wprost do Was chciałbym na zakończenie napisać. Mówicie żeście gospodarz lichy. Czytam uważnie w jednym z Waszych artykułów: „Gospodarz ze mnie lichy. Lubię jak mi się za pługiem ziemia koło nóg układa, jak zboże wschodzi moją ręką zasiane, ale natura ciągnie wilka do lasu: przepracować swój czas tam, we fabryce, lecieć potem na zebranie, posiedzenia, czytać, pisać".

Otóż to, **jesteście chłopem a czujecie się robotnikiem!**

To jest u Was **nowe,** nie od dziś, od lat całych a to jest, to staje się coraz bardziej powszechne w Polsce Ludowej.

Pod kapotą chłopską w Radach Narodowych, spółdzielniach, w kolektywie produkcyjnym, w świetlicy, w akcjach siewnych, żniwnych, skupu zboża, Plebiscytu Narodowego za Pokojem bije dziś na wsi polskiej serce sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Bije serce chłopsko-robotnicze. A z takim narodem nie damy się okłamać amerykańskiemu imperializmowi ani zastraszyć, ani zniszczyć. Takim narodem my pomożemy masom narodu amerykańskiego, aby, jak pisałeś Towarzyszu Skulski, one weszły na pierwsze szpalty pism, a wylecieli z nich milionerzy.

Wiesław Jażdżyński

*) „Wieś" Nr. 38 (269) 1950 r.

TADEUSZ SZEWERA

NOWE ŻYCIE W SPÓŁDZIELNIACH

(Notatki z podróży)

Z TYGODNIOWEJ wyprawy w teren przywiozłem cztery, zapisane po ostatnią kartkę, zeszyty. Notatki z podróży do czterech spółdzielni produkcyjnych...

Przed wyjazdem jeden z kolegów spoglądając na mapę, na której czerwonym ołówkiem wyznaczałem marszrutę, powiedział: — po co jechać aż do czterech spółdzielni. Wystarczy zobaczyć jedną, by się przekonać, że przecież tak samo hodują krowy w Lubiatowie jak i w Jackowicach, kontraktują trzodę w Izabelowie i Konstantynowie, stosują maszyny oraz sieją żyto w Opiesinie i Bogumiłowicach... Toczy się tam ta sama walka klasowa przeciw kułakom. Wyrośli z niej ci sami, socjalistyczni ludzie. Występuje więc podobna, jeżeli nie identyczna problematyka..."

Prawda, że w tych wszystkich spółdzielniach są krowy i świnie, i podobnie zieleni się żyto na wielkim polu, bez miedz.

Ale co spółdzielnia, to inny, nowy, pasjonujący problem, a często i w spółdzielni — co człowiek to problem

Oto spółdzielnia, która wyrosła na bazie dawnych czworaków dworskich. Jakże jest inna od zakładanej przez chłopów biednych i średniaków ze starej wsi, dumnej ze swych KPP-owskich tradycji. Nie podobna do tych dwóch — trzecia, powstała na gruncie zrzeszenia działkowiczów, którzy do niedawna urabiali sobie ręce po łokcie na swych kiepskich zagonach, by stać się gospodarzami „całą gębą" i chłopów, dla których były fornal jeszcze rok temu to „dworus", nie zasługujący w żadnym wypadku na miano gospodarza... Różne tradycje, odmienna baza materialna, rozmaici ludzie...

Ci ludzie, których zespoliło socjalistyczne budownictwo i walka, różnią się również cechami charakteru. Lecz i charaktery się zmieniają, tworzą się nowe typy psychiczne socjalistycznych ludzi.

* *
*

Gdyby Lubiatów miał swego kronikarza, zanotowałby na pewno skwapliwie w roku 1950 dwa wydarzenia. Pierwsze, że 10 lutego owego roku 19 byłych fornali i robotników dworskich oraz 7 średniorolnych gospodarzy ze starej wsi podpisało statut, tworząc pierwszą spółdzielnię produkcyjną w piotrkowskim powiecie. Kronikarz ów podkreśliłby z radością fakt, wejścia do niej średniaków. Miał bowiem w nich młodziutki kolektyw spółdzielczy mocne oparcie ekonomiczne. Działkowicze wnieśli do spółdzielni może więcej żylastych rąk ochoczych do pracy, więcej serca i świadomości proletariackiej, ale średniacy wprowadzili więcej krów i koni, narzędzi i gospodarczej wiedzy.

Drugie wydarzenie na pozór zdumiewające, opatrzyłby zapewne kronikarz wykrzyknikiem, a sekretarz gminny poparłby go zrezygnowanym machnięciem ręki. Jakże nie machać ręką, skoro zgodnie z zasadą dobrowolności, surowo przestrzeganej w spółdzielniach produkcyjnych, ci średniorolni chłopi, tuż przed jesiennymi siewami 1950 roku z kolektywu wystąpili. Zabrali ze sobą wniesione ponad 40 ha ziemi, bydło i konie, jedyną siłę pociągową oraz narzędzia.

Zostali dawni fornale — teraz spółdzielcy — sami, ze swoją „starą" biedą. I wydawać by się mogło, że nastąpi przysłowiowa „klapa". Tak przynajmniej oceniał sytuację sekretarz gminny, tak myślała okolica.

Pozory także na to wskazywały, Jeszcze siewy jesienne spółdzielcy z biedą i z opóźnieniem, ale wykonali. Dostali bowiem pożyczkę, kupili konie i ziarno. Obsiali ziemię, mimo iż początkowo myśleli, że nie dadzą rady. Za to wartość dniówki obrachunkowej spadała, wzrastało zadłużenie spółdzielni. Trzeba było dokupić krów, nieco trzody chlewnej i paszy.

Krótki żywot przepowiadano lubiatowskiej spółdzielni. Mimo to żyła. Nawet krzepła w sobie.

Przyszła druga wiosna spółdzielcza do Lubiatowa, chłopi ze starej wsi i sekretarz gminny — patrzą szeroko rozwartymi ze zdumienia oczami. Jakże, więc to nie chłopi ze starej wsi, posiadający więcej ziemi, więcej krów, koni, pługów, bron i t p. byli jej główną siłą gospodarczą?... A wydawało się, że tylko oni mogą dać kolektywowi podstawy rozwojowe i środki produkcji? A tymczasem ich odejście na krótko jedynie wstrząsnęło spółdzielnią i nie doprowadziło, jak to okolica przypuszczała, do upadku. Życie w kolektywie nie zamarło. A dlaczego? Tej wiosny w Polsce 26 tysięcy państwowych traktorów orze przecież spółdzielnie i chłopskie pola, 66 tysięcy państwowych siewników sieje kwalifikowane ziarno. Maszyny sponad 150 Państwowych Ośrodków Maszynowych pracują w spółdzielniach.

„POM — to jest wysunięta socjalistyczna placówka na wsi" — mówił sekretarz KC PZPR Roman Zambrowski. W tegorocznej kampanii siewnej POM-y stały się narzędziem wszechstronnej, produkcyjnej, organizacyjnej i politycznej pomocy ludowego państwa dla socjalistycznego rolnictwa i dla chłopów wstępujących na drogę socjalizmu.

Orały traktory z POM-ów 5 tysięcy hektarów liczący obszar uprawnych pól spółdzielczych w województwie łódzkim. Zaorały i 96 ha ziemi w Lubiatowie. I spółdzielnia jest Jest, bo był POM. Bo była pomoc państwa i partii, bo rośnie siła klasy robotniczej.

Zaorali spółdzielczą ziemię traktorzyści z piotrkowskiego POM-u. Większość z nich, to synowie spółdzielców z Lubiatowa. Mieli „smykałkę" do maszyn, poszli na kursy. Nowych kadr do traktorowych brygad potrzeba, wciąż i dużo, bo sieć POM-ów stale i szybko się rozrasta.

Ale chłopcy z Lubiatowa nie pojechali w daleki świat Tam w spółdzielni wraz z ojcami orząc ziemię, bijąc się o wzrost plonów z hektara, dawali wyraz mocnemu zrośnięciu się z macierzystym środowiskiem. Ba, jeszcze pomyśleli o „odstępcach" ze starej wsi. Poszli do chłopów i powiedzieli: — „zakończyliśmy siewy w naszej spółdzielni przed terminem. Mamy teraz czas wolny, możemy i wam... orać".

Odeszli średniacy ze spółdzielni, ale chętka na traktor została. Po nie koń i nie jednoskibowy pług! Zgodzili się i synowie spółdzielców zaorali ziemię chłopom - odstępcom. Wyszło więc na to, że spółdzielcy — przygotowywali pod ziarno średniackie zagony, że mocniejsi, ci ze spółdzielni w „kupie", niż chłopi ze wsi w pojedynkę. Inaczej teraz myślą na wsi. Chyba przyjdzie wrócić do kolektywu. I widać, że liczniejszą gromadą...

— A spółdzielnia rośnie i dźwiga się gospodarczo. Za kilka miesięcy zaprezentuje swój dorobek, jako jedna z przedstawicielek spółdzielni woj. łódzkiego, na wielkiej wystawie rolniczej w Moskwie.

* *
*

Kiedy się jest w Opiesinie, czuje się tam coś nowego. Nie dlatego, że wiosna i że cała przyroda budzi się do nowego życia. Ale przede wszyskim dlatego, że tej wiosny do spółdzielni w Opiesinie ruszył średniak.

Spółdzielnia III typu w Opiesinie, leżąca w pobliżu Zduńskiej Woli — miasteczka w połowie fabrycznego, w połowie rolniczego — ma specjalny charakter. Jest warzywniczo - zielarska.

Ludzie w niej pełni entuzjazmu, chęci do pracy, zakochani w kolektywie. Są wśród nich przodownicy, są tacy, którzy dopiero dorabiają się tego zaszczytnego tytułu. Pomyśleć, że sołtys Zwolinski ma 64 lata, lecz gdy ktoś skarży się z kolektywu, iż ciężko pracować, śmieje się szeroką gębą. — Jakże to? Tobie ciężko, gdy masz 27 lat? Ja tam nie czuję ciężaru roboty, choć sześć krzyżyków na grzbiecie... Organizuj bracie robotę, to nie będzie ci ciężko...

Tu żyje i pracuje także nowator, Kazimierz Czaja. Jak chłopiec do dziewczyny z kwiatami, tak przyszedł on do spółdzielni z sercem i głową pełną pomysłów racjonalizatorskich. Dzielny ten Czaja — powiadają o nim. A kiedyś, jeszcze przed powstaniem kolektywu cieszył się we wsi opinią „leniucha"...

Helena Zwolińska, takie wydawałoby się „chuchro", a najdzielniejsza to członkini Rolniczego Zespołu Spółdzielczego. „Grubawa" Kmieciowa przoduje w pracach ogrodniczych. A „mała" Cześka Zwolińska najszybsza w plecieniu mat inspektowych...

Na początku było ich zaledwie 12 małorolnych. Tej wiosny jest już 33 — w połowie małorolni, w **połowie średniacy.** Życiem i pracą tych ludzi kieruje przewodniczący Józef Łęczycki — „choleryk", a przecież dobry organizator.

Dobrą organizację widzi się i czuje na każdym kroku w Opiesinie. Wydostaje się ona ze spółdzielni, sięga na starą wieś i okoliczne gromady. Agituje...

Średniorolna chłopka Rachwałowa, mimo iż mieszka wśród spółdzielców Opiesina, nie chciała iść do spółdzielni. Bogacze odradzali. Trzymała się na uboczu myśląc, że „kołchoźnicy" nazwą ją wrogiem. Nie doczekała się. Za to któregoś dnia przyszedł do niej sam przewodniczący Łęczycki. Po bronki posiewne, których brak odczuwała spółdzielnia. Nie chciała pożyczyć za darmo, zgodziła się w zamian za orkę pola traktorem i odsprzedanie jej przez spółdzielnię kwalifikowanego ziarna do siewu Potem na polu Rachwałowej pracował POM-owski traktor i spółdzielczy siewnik. Zaorał miedzę, którą zaznaczyła Rachwałowa kołkiem. A spółdzielcy obok jej nazwiska dopisali — „niedługo przystąpi"...

* *
*

Wiosną 1949 roku założyli chłopi pierwszych 40 spółdzielni produkcyjnych w Polsce. A dziś mamy ich już ponad 3 tysiące. Kto wie, czy jutro nie przybędzie 500 nowych kolektywów... W każdym bądź razie w chwili obecnej spółdzielnie produkcyjne pracują już w co dwunastej gromadzie.

Tej samej wiosny w Bułgarii do spółdzielni produkcyjnych przystąpiło już 50 procent wszystkich mało i średniorolnych chłopów tego kraju. Ale, kiedy w Polsce 50 procent spółdzielni to właśnie najwyższy typ, bo trzeci, to w Bułgarii jest on rzadkością. Dlaczego?...

„Komu ubędzie socjalizmu — pisał tow. Zambrowski. — Czy tym, którzy niesłuszną polityką pozostawiają większość chłopów poza spółdzielnią, czy tym, którzy pozwalają im na stopniowe przechodzenie z niższej formy gospodarki kolektywnej w wyższą".

Jest w Polsce, może podobna do wielu wsi bułgarskich, gromada Konstantynów. Gospodarzą tam chłopi — w większości średniacy — w pierwszym typie spółdzielczym. Czy uczą się socjalizmu?... Na pewno tak. Ale jest kilku małorolnych, którzy gwałtem chcą trzeciego typu. Czy słusznie?...

Spółdzielnię zorganizowało 7 małorolnych chłopów w sierpniu 1949 roku. Po miesiącu przyszło do spółdzielni 20 średniaków. Potem podpisał statut Zrzeszenia Uprawy Ziemi jeszcze jeden chłop średniorolny. W ten sposób dwie trzecie wsi stworzyło zwarty, mocny kolektyw, oparty o statut pierwszego typu. Struktura społeczna gromady sama narzuciła ten właśnie rodzaj socjalistycznej gospodarki.

Średniak wchodził do konstantynowskiej spółdzielni, posiadając już duże doświadczenie gospodarki towarowo - wymiennej. Jego system obliczeń dokonywanych z ołówkiem w ręku, przyczynił się do szybkiego rozwoju Zrzeszenia Uprawy.

Nie było w Konstantynowie łąk, a teraz są. Na obszarze 24 ha ziemi, gdzie indywidualnie z małym powodzeniem uprawiano niegdyś ziemniaki, teraz rosną selekcyjne trawy. Powstał siedmio-hektarowy sad, na prawie pół-hektarowym kawałku uprawia się elitę nasiennych buraków. Założyli spółdzielcy dwa i pół hektarową plantację chmielu...

Kiedy rozmawia się ze spółdzielcami, a zwłaszcza z Józefem Zakiem, którego o każdej porze dnia można zastać na plantacji, czy ze Stanisławem Kopką przewodniczącym, to wyczuwa się dumę z tych osiągnięć. — „Niech dorównają nam nasi sąsiedzi z Dubidz, ze Strzelc Wielkich, z Sulmierzyc czy Bogumiłowic! Oni, choć gospodarzą w wyższych typach, nie potrafią tak jak my organizować życia gospodarczego"...

Półtora roku już tak organizują życie gospodarcze spółdzielcy w Konstantynowie. Zdobyli średniaka ze wsi. Teraz znowu pięciu dalszych podpisze statut... Bez względu na ilość posiadanej ziemi przed przystąpieniem do kolektywu, po wniesieniu jej do spółdzielni postanowiono przeprowadzić komasację, przy czym każdy członek otrzymał po komasacji 8 ha. Ten podział dał podstawę lepszej i pełnej organizacji pracy. Dzięki temu i wkład pracy na jednakowych działkach mógł być równy. I każdy chętnie obrabia przydzielone mu 8 ha, choć wypłatę otrzymuje w zależności od wniesionej ziemi. Obrabiając wspólnie ziemię osiągnęli z hektara przeciętnie 24 kwintale zboża, kiedy na indywidualnych nie mieli nigdy więcej jak 14 kwintali. Znikły miedze, a ostatnio nawet i kołki, prawem statutu pierwszego typu zastrzeżone. Zaorując miedzę uzyskali dodatkowych dla swej gospodarki 17 ha Mają SOM we wsi, ale korzystają z maszyn POM-u.

Z tych posunięć spółdzielni jeszcze pierwszego typu, widać jasno, że staje przed nimi problem: czy może już przejść na ten etap kolektywnego życia, gdzie każdemu liczy się według jego pracy? Ale dochodzą do tego sami, stopniowo, bez nacisku z zewnątrz.

Rozwój spółdzielni, jej ludzie, sukcesy gospodarcze, wzrost świadomości i poczucie dumy, to wszystko wskazywałoby, że zrzeszeniowcy spróbują już swych sił w typie trzecim. Ale... Powiat radomszczański, gdzie leży też Konstantynów, może się poszczycić 16-toma spółdzielniami. Wśród nich tylko jedna jest III typu. Pozostałe wsie raczej średniackie gospodarzą w typie I-szym Może i dlatego spółdzielcy z Konstantynowa nie spieszą się, pamiętając i o tym, że jeszcze jedna trzecia średniorolnych z ich wsi jest poza socjalistyczną gospodarką. Po żniwach jednak chyba i oni przyjdą do spółdzielni, jeżeli będzie pierwszego typu. Od razu na trzeci typ zbraknie im odwagi. Oni muszą się nauczyć socjalistycznej gospodarki, muszą przejść znów w krótkim czacie tę samą drogę, jaką ma już poza sobą obecny konstantynowski kolektyw. Dlatego też spółdzielcy z Konstantynowa mają chyba rację, że się nie spieszą i nie gorączkują. Czują się bowiem odpowiedzialni za tych, którzy jeszcze są poza spółdzielnią, i robią wszystko, aby im przyjście do spółdzielni ułatwić.

* *
*

Niezwykłe bohaterstwo ciężko chorego 33-letniego przewodniczącego spółdzielni z Izabelowa Władysława Owczarka, wiąże się z powstawaniem nowego człowieka w spółdzielni.

Kiedy się jest w Izabelowie w powiecie sieradzkim, oczom obserwatora narzucają się wprost ci nowi ludzie Spotkać ich można na dziedzińcu POM-u, zastanie się ich w świetlicy, toczą pogwarki po pracy przy opłotkach, nieraz i po zmierzchu kręcą się jeszcze na polach. Jakże często, kiedy brygadziści dawno zeszli już z pól, można zobaczyć na spółdzielczym polu Konstantego Kobielę. Albo Józef Kaźmierczak. Ze względu na wiek przeznaczono go do odwożenia mleka do mleczarni. Ale Kaźmierczak po takiej robocie (na dwie godziny) resztę dnia pracuje w ogrodzie, bo—jak powiada — mierzi go siedzenie w domu, gdy inni w polu. A Wiktoria Szewczykowa. Nikt, chociaż ma już 50 lat, nie może jej dorównać w pracy przy inspektach. Jeszcze wieczorem ma czas i siłę w świetlicy nad książką, lub w zespole poprawnego czytania i pisania. A bez przerwy kręcący się wśród POM-owskich maszyn dyrektor Leon Furmański robotnik - ślusarz z Pabianickiej Fabryki Narzędzi... A ruchliwa, jeżdżąca od spółdzielni do spółdzielni, z pola na pole, kierowniczka wydziału politycznego POM Władysława Szramowa, pracująca jeszcze niedawno w łódzkich zakładach odzieżowych jako szwaczka. A traktorzyści: Piorun Zygmunt, wykonujący dziennie 114 procent normy. Rzepka Teofil, który w odpowiedzi na apel Korabielnikowej zaoszczędził w czasie orki 700 kg paliwa, osiągając przy tym wykonanie normy dziennej w 139 procentach...

Ale co pcha tych ludzi do pracy na wspólnym, do współzawodnictwa i osiągnięć? Kiedy mają również swoje życie prywatne, zalety i wady, mają rodzinny dom i domowe ognisko. Pcha ich fala nowego patriotyzmu. Uczuciowe zrastanie się z gospodarką kolektywną i jej socjalistycznym życiem.

I gdyby kto zapytał mnie, na czym polega treść tej nowej fali uczucia patriotycznego opowiedziałbym mu o bohaterstwie Owczarka.

Wiosną 1951 roku spółdzielnia w Izabelowie przeżywała dni ciężkiej próby. Atakował ją z zewnątrz kułak. Rozbijał życie organizacyjne ukryty w kolektywie wróg. Władysława Owczarka już wówczas w spółdzielni nie było. Leżał w szpitalu, złożony ciężką chorobą — promienicą. Każdego dnia myśli swoje kierował jednak do odległego Izabelowa. Skąpe wieści, jakie docierały do szpitalnego pokoiku, nie wpływały uspokajająco. Nie mógł sobie dać rady, że on przewodniczący „wyleguje się" na białej pościeli, a tam jego kolektyw walczy, boryka się z trudnościami. Początkowo próbował wmówić lekarzom, że już jest zdrów, że powinni go wypuścić z łóżka. Ale oni z uporem podsuwali mu „pod nos kartę choroby, na której gruba, niebieska kreska zygzakiem wznosiła się nieraz ku 40 stopniom gorączki". Owczarek więcej nie prosił. Któregoś dnia zwlókł się z łóżka, spakował manatki, uciekł ze szpitala i zameldował się w zarządzie Rolniczego Zespołu Spółdzielczego w Izabelowie. Przyjęli go z otwartymi ramionami. — „Zdrów jesteś?!... Zdrów! Jak to wspaniale! Taki jesteś potrzebny. Daliśmy radę wrogom, wyrzuciliśmy Feliksa Dąbrowskiego, ale z planem zasiewów mamy trudności"...

Dwa tygodnie zostało do wyjścia ludzi i siewników w pola. Owczarkowi nieraz mroczno robiło się przed oczyma i ostry ból chwytał za piersi. Ale pracował niestrudzenie. „Jak dobrze, żem uciekł ze szpitala, przecież tu jestem tak potrzebny" — cieszył się.

Plan obsiewów, płodozmian, plan wykorzystania maszyn, rozstawienie ludzi opracowano na czas. Kiedy pewnego dnia ruszyły na bezmiedzne pola maszyny i traktory, Owczarek odetchnął „Jeszcze kilka dni a będzie już można wrócić spokojnie do szpitala" — pomyślał zaciskając zęby.

Czy może nie rozwijać się spółdzielnia, która wychowała takich ludzi?

Tadeusz Szewera

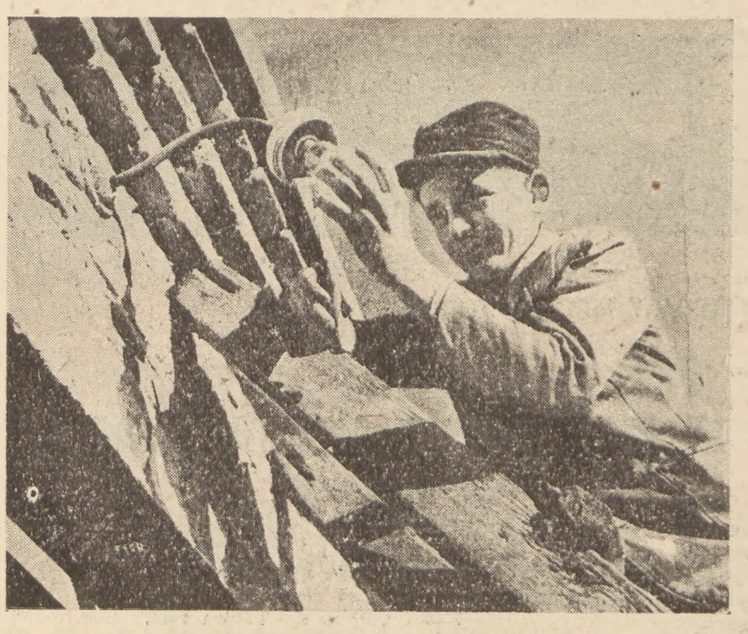

Spółdzielnia Produkcyjna Bzinica Nowa
(Fot. Wł. Sławny)

Spółdzielnia Produkcyjna Bzinica Nowa
(Fot. Wł. Sławny)

Spółdzielnia Produkcyjna Bzinica Nowa
(Fot. Wł. Sławny)

Spółdzielnia Produkcyjna Bzinica Nowa
(Fot. Wł. Sławny)

Spółdzielnia Produkcyjna Witlin
(Foto WAF)

STANISŁAW NĘDZA-KUBINIEC

PIEŚŃ O KOSTCE NAPIERSKIM

(fragmenty pieśni trzeciej)

Z jednych Tatrów dwaj do Wisły — Dunajcowie śpieszą,
że się zejdą w Nowym Targu — szumem fal się cieszą.
Szumią głośno Dunajcowie — dwaj bracia rodzeni,
aż się zeszli w Nowym Targu na zielonej równi.
W jeden nurt się wody sprzęgły — mknie w dół bystra fala,
W widłach rzecznych się rozsiadła — stolica Podhala.
Król Kazimierz ją założył — Wielkim przez lud zwany,
chciał mieć blisko od granicy — gród wymurowany
A więc miasto tu założył — gdzie się zbiegły rzeki...
Trakt biegł bity od Krakowa — do Węgier dalekich.
Na południe wiodła droga do królewskich bani,
gdzie z Tatr głębi białe srebro wykuli hutmani.
Ale w tyn czas... Na nic wyszły króla zamierzania,
miasto gniło szarym drewnem — zabrakło kamienia.
Gród królewski w pergaminach — nie chciał stać się grodem,
głód i nędza, różne klęski pod pachę się wiodą.
Czas rozsiąpił się w szare dnie — zbiegły trzy stulecia,
woził naród tramy z Gorców i siedlisko sklecił.
Bramy miejskie gontem kryte — smutny obraz nędzy,
wrótnie przez wiatr uchylone — zgrzytały wrzeciądzem.
Zamiast murów parkan niski — wyciosany z dyli,
chociaż drągiem podpierany miejscami się chylił.
Na ulicach błocko grząskie — świeci się bajorem,
rozsiadł w błocie się Nowy Targ — miasto biedą chore.
Nisko węgły ponad ziemią dachy mchem zielone,
z błota wejdziesz od ulicy — gorsze znajdziesz w sieniach.
Jarmuż jedzą ludzie po wsiach — w miastach nie inaczej,
w złe przednówki chlipie naród bryję na kwaśnicy.
Choć gorące ślą afekty do świętej patronki,
śluby czynią wselnie jak — twardo suszą piątki.
A patronką miasta była — można, święta Anna,
płynie życie jednostajnie — jakby w lecie sanna.
W rynku było trochę jaśniej — mieszkali notable,
wzbogaceni kupcy miejscy... lecz opis pal diabli...
Część mieszkała w swych chałupach a część na komorne,
trochę kupców, rękodzielo... ale większość orze...
A więc żyją tak jak chłopi, powiesz — lecz nie w oczy,
mieszczanina zrównać z chłopem — to go gniew roztoczy.
Bo ma miasto przywileje — magdeburskie prawo,
gdzie zasiada burmistrz — z ławnikami z ławą.
I gdy chama kij szlachecki — codzień w plecy bije,
to wolnego mieszczanina ukrócić o szyje
może tylko sąd ławniczy — złożony z sąsiadów,
Gdzie zasiada burmistrz z ławą i panowie rada.
Słuszny powód to do dumy... mieszczaństwo rodzone,
chociaż ciemne, chociaż biedne — trzyma szlachty stronę...
Zapomniałem... była fara coś cztery kaplice,
przed domami sporo świątków, których nikt nie liczył,
Byli Jany, Kazimierze — coś paru Onufrych,
to handlarzy zacny patron — napełnia im kufry.
Była młoda męczennica — ta co leczy zęby,
i wielkolud, co niósł zbawcę — podpierał się dębem,
Chrystusiki frasobliwe — Oczy Opatrzności
każda wierzba ma świętego — chata głupca mieści.
Obraz miasta masz przed sobą — pamięć mię nie myli,
do niedawna też tak było... aż w ostatniej chwili...
Burmistrzostwo trzymał z rodu — imć Rajski Barnaba,
z nim Drużbacki i Magierski — na ławie zasiada.
Było miasto i magistrat — jakich moc znajdziecie,
świnie w okna zaglądają... zegar... resztę wiecie.
Był i loszek dość obszerny — wejście doń ze sieni,
burmistrz swojak, ale czasem lubił sadzać w cieniu.
W tych to czasach, gdy się ciągnie dalszy ciąg powieści,
ciemny loszek magistratu — miał nie lada gości.
Sawko z Czepcem w twardych pętach — przywieźli ich z Maniów,
leżą w lochu na podłodze — udał się pański łów.
Od starosty czortyńskiego — jest nakaz surowy,
daję sądom miejskiej ławy — dwu harnasiów głowy.
Wystrugajcie szubienicę — wkopcie ją głęboko,
niech zawisną szwarni chłopcy na żelaznym haku.
Niech ich sądzi po zakonie wasza sprawiedliwość,
gdy zabłyśnie kat toporem — paragrafom radość...
Usiadł burmistrz z ławnikami w sądowej komnacie,
stół dębowy poprzed nimi — w uroczystych szaciech.
Skryba wielką książkę czyta — punkty prawa niże,
sędziów błyszczą się oblicza — Chrystus śpi na krzyżu.
Wywleczono więźniów z lochu — zbici byli srodze,
straż książęca wiodła ich tu — nie głaskała w drodze.
Krwią koszule poplamione — i w strzępy porwane,
świecą guzy czarnosiwe — jedną widzisz ranę...
Pisze skryba, gęsie pióro skrzypi po papierze,
Wyrok śmierci — Resztę dani kat w swe ręce bierze...
Od południa miejskiej bramy — gdzie kaplica Jana,
czerwieni się świeżą gliną — jama wykopana.
Postawili budarzowie wysoką budowę,
Hej świeci się białą miazgą, to drzewo jodłowe.
Kołyszą się na poprzeczkach dwa konopne sznury,
hej zajęczy drzewo świeże, gdy wiatr przyjdzie od gór...
Biją bębny, warczą głucho — w cztery świata strony,
trąbi trąba... przez ulice jedzie herold konny.
I ogłasza wszem i wobec — wszystkim co ciekawi,
ze zbójników uwięzionych jutro kat oprawi.
Wyrok będzie wykonany w to kwietniowe rano,
poza miastem na południu — przy kaplicy Jana...
Wzeszło słońce, tłumy z miasta wartką rzeką garną,
poza bramą na południu aż od luda czarno.
przyszli chłopi z różnych dziedzin — przyszedł Matus Nędza,
może jego jedynaka też gdzieś w lochu wędzą.
Szumią ludzkie tłumy gwarem — jak Dunajca rzeka,
i o kaźni siumnych chłopców idzie wieść daleka.
A może im ktoś pomoże — moc przyjaciół mieli
hej bogać tam — wygubił ich kniaź w krwawej kąpieli,

* * *

Jedzie Kostka, obok niego Sawko z Czepcem śpieszą
że wynieśli zdrowe głowy — dziwią się i cieszą.
Na wysokie patrzą granie — wiatr świeży ich owiał,
hej mogliby raźno skoczyć do niebieskich pował.
Nie bolą ich ręce skute ni grzbiet porąbany;
jak śleboda pachnie majem — świecie mój kochany,
Przypiekali chłopców w lochu — wozili na bronie,
aż dziw bierze, że tak łatwo łańcuch opadł z dłoni.
Za godzinę ulecieli coś więcej jak milę,
pod jedlą się zatrzymali z kraju boru chwilę.
Spojrzał Kostka na zbójników — na wskroś ich przewiercił:
Wyzwoliłem ja was dzisiaj — od hańbiącej śmierci.
Wyzwoliłem z rączek mistrza — dzisiaj wyście moi,
popatrzcie hań w grań tatrzańską — gdzie stary buk stoi
I nakładźcie jasną wa'rę — niech świeci szeroko,
twarde na wsi życie chłopa — głucho dni się wloką.
Skrzywiły się nisko bary — próchniejące kości,
przyleciałem ja z daleka robić sprawiedliwość.
Dajcie wiadę pokrzywdzonym — że nowy wiatr wieje,
będzie, będzie mocna siąpa — krewka się polcje.
Nie wywiodą ręce wójtów — na pańszczyznę chłopów;
niech wyostrzy topór jasny kto chce wczas być gotów.
Zrozumieli Sawko z Czepcem i podnieśli ręce:
zapalimy w grapie watrę — zgichnie się nas więcej...

Stanisław Nędza-Kubiniec

MARIAN GAJEWSKI

O MIASTACH W POL

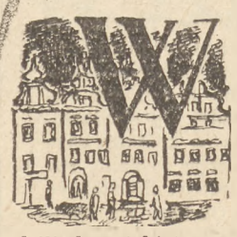

Polsce miasta tworzyć się zaczęły od połowy XI w. Dali im początek nie kupcy, jak to mylnie sądzili dawni historycy, lecz rzemieślnicy, przede wszystkim rzemieślnicy pańszczyźniani, którzy zbiegłszy spod władzy swych panów feudalnych zakładali nowe osady, najchętniej na bardziej uczęszczanych szlakach komunikacyjnych i wszędzie tam, gdzie istniała możliwość zbytu produktów ich pracy. Ta dążność do wyłamania się spod zależności panów feudalnych, która legła u podstaw nowych osiedli miejskich złamana została w ciągu dalszego rozwoju mieszczaństwa w Polsce przez magnatów i szlachtę.

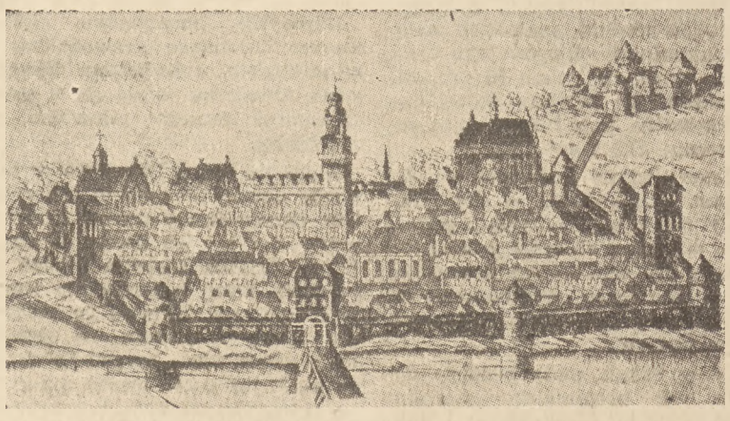

Przemyśl wg. średniowiecznego sztychu

Niewiele bowiem miast uzyskało wolność i samorząd, większość z nich u schyłku średniowiecznej Rzeczypospolitej stanowią miasta, będące prywatną własnością króla, magnatów, duchownych i bogatej szlachty. Te miasta prywatne jako własność swych panów mogłyby być i bywały aż do końca XVIII w. kupowane, sprzedawane, dziedziczone, dawane w darze, posagu, zastawiane itp.

Rozwój rzemiosła i handlu miejskiego, umocnienie łączności między poszczególnymi lokalnymi rynkami wpływały na zmiany socjalne zachodzące w miastach, szczególnie na wzrost rozwarstwienia ludności miejskiej i zaostrzenie się walki klasowej w miastach. Bogaty patrycjat miejski (samodzielni kupcy i mistrzowie rzemieślniczy) wykorzystują prawnie i ekonomicznie ówczesny proletariat miejski (m. in. uczniów i czeladników, zrujnowanych kupców, zbiegów ze wsi itp.). Podatki, daremszczyzny, świadczenia w naturze i usługi ściągane przez właścicieli miasta od mieszczan były przerzucane przez patrycjat na biedotę miejską i na tym tle dochodziło niejednokrotnie do licznych buntów i zaburzeń w miastach. Bogaci mieszczanie „odbijali" sobie daniny ściągane od nich przez właścicieli miasta, przez wyzyskiwanie okolicznego chłopstwa pańszczyźnianego i uboższej szlachty, którym dostarczali w miarę rozwoju gospodarki towarowo-pieniężnej produktów rzemiosła miejskiego i od których kupowali część ich produkcji rolnej.

Mieszczaństwo przedrozbiorowej Polski, nie odegrało roli „grabarza" feudalizmu (jak na przykład mieszczaństwo francuskie), do której to roli predystynowały go prawa rozwoju społecznego. Jakie na to wpłynęły czynniki trudno, przy obecnym stanie nauk historycznych w Polsce, jasno i dokładnie odpowiedzieć. Wiadomym jednak jest, że rola społeczna i gospodarcza miast w Polsce zmalała, a nie wzrosła w okresie od XVI do XVIII w. Ten okres, który gdzie indziej (np. w Anglii czy Francji) był okresem burzliwego rozwoju miast i znacznego wzrostu politycznych wpływów mieszczaństwa, u nas był okresem ich upadku. Obalenie feudalizmu w Polsce w latach 1750—1864 nastąpiło przy czynnym współudziale obcego, napływowego mieszczaństwa i postępowej części szlachty polskiej).

Z około 1200 istniejących dawniej, w przedrozbiorowej Polsce mieścin zachowało do dziś dnia swój miejski charakter—570 osad, około 150 obecnych miast powstało już w okresie rozwoju kapitalizmu w Polsce. W ten sposób około 80 proc. miast istniejących obecnie sięga swymi początkami do czasów jeszcze feudalnych, 20 proc. powstało w okresie zapóźnionego rozwoju kapitalizmu w Polsce.

Dlaczego o tym wspominamy?

Dlatego, że nie pozostawimy naszych miast w tym stanie ukształtowania i zagospodarowania w jakim je odziedziczyliśmy po minionych formacjach historycznych, musimy je przekształcić i ukształtować stosownie do potrzeb naszej epoki — epoki socjalizmu.

Rozpoczęliśmy tę wielką i trudną robotę (bo kształtować miasto z jego ulicami, budynkami mieszkalnymi, koncepcją urbanistyczną — to nie łatwa praca) już w Planie 6-letnim, rozpoczynając budowę nowej socjalistycznej Warszawy — stolicy całego kraju, Nowej Huty, nowego miasta Tychy na Śląsku, gruntowną odbudowę Gdańska, Pyskowic, przebudowę Łodzi itd. Będziemy tę pracę kontynuować w coraz szerszych rozmiarach w ciągu następnych planów pięcioletnich, już po zbudowaniu podstaw socjalizmu w naszym kraju.

JEŚLI W OKRESIE FEUDALNYM CZYNNIKIEM MIASTO — TWÓRCZYM BYŁO RZEMIOSŁO TO W OKRESIE KAPITALIZMU TĘ ROLĘ ODGRYWAŁ WIELKI I ŚREDNI PRZEMYSŁ.

W warunkach prywatnej własności środków produkcji, rozmieszczenie przemysłu narastało żywiołowo, bezładnie z pominięciem interesu publicznego, tzn. interesów narodu i jego mas pracujących.

Z jednej więc strony (często w zależności od rodzaju przemysłu) powstający, kapitalistyczny przemysł polski lokował się w większych miastach lub jeszcze chętniej w ich pobliżu (pierwsze manufaktury w Łowiczu, zakłady przemysłowe Białegostoku, przemysł Warszawy itp.), licząc na większy rynek zbytu, bazę wykwalifikowanych sił rzemieślniczych, dogodne położenie komunikacyjne itp. Z drugiej strony nierzadko lokował się na wsi nie w mieście, bo na wsi kapitaliści nie płacili podatków i świadczeń na rzecz osiedla, a mieli przy tym na miejscu obfite źródło tanich, niewykwalifikowanych rąk do pracy. W tym drugim wypadku kapitaliści przy pomocy wszystkich swych wpływów starali się opóźnić nadanie takiej wsi, która oddawna stała się faktycznie miastem, praw miejskich.

Jeśli chodzi o miasta powstałe w okresie kapitalizmu, to trzy z nich uzyskały prawa miejskie za Królestwa Polskiego, 22 — w okresie 1830 — 1918, 79 — w okresie 1919—1939.

Zasługuje na podkreślenie fakt, że wiele miejscowości mających liczną ludność, zabudowę i wyposażenie typu miejskiego nie mogło do końca drugiej niepodległości uzyskać praw miejskich, a otrzymały je dopiero w maju 1951 roku w którym to czasie dwie osady o ludności około 25 tys. mieszkańców, 16 — o ludności od 10 do 20 tys. mieszkańców, 14 — o lud-

Wojciech Ścibor

Czy dobrze znasz swój Jordanów?

Proces przekształcania się naszego narodu w naród socjalistyczny widać nie tylko w wielkich ośrodkach życia gospodarczego i kulturalnego naszego kraju, przebiega on wyraźnie w średnich i małych miasteczkach, dostrzec go można i na każdej wsi w Polsce.

Wszędzie bowiem w całym kraju na gruncie konfliktu między nowymi, narastającymi planowo siłami wytwórczymi a dawnymi stosunkami produkcji, na gruncie nowych, stale i szybko rosnących potrzeb ekonomicznych miejscowej ludności, przyjmują się nowe idee społeczne, które organizują i mobilizują masy. Wszędzie bezpośrednio i pośrednio działa partia, organizująca te masy w armię polityczną, wszędzie istnieje i rozwija się nowa, rewolucyjna władza — Rady Narodowe, której masy używają coraz bardziej świadomie i skutecznie dla zniesienia starego i ugruntowania nowego ładu.

Prawda, że napięcie i tempo tych przemian nie wszędzie jest jednakowe, ale nie ma już dziś miejsca w Polsce, którego by głębiej lub płycej nie przeorał pług rewolucji.

To przekształcanie się naszego narodu w naród socjalistyczny jest tematem najbardziej dziś pasjonującym pisarzy, korespondentów i czytelników.

Obok literatów zawodowych za pióra chwytają coraz częściej i praktycy: nauczyciele, robotnicy, spółdzielcy, sklepowi, traktorzyści, chłopi mało i średniorolni.

Chwytają za pióro, bo sami czują tego potrzebę, bo coraz wyraźniej widzą, że bez dokładnego uprzytomnienia sobie zachodzących w ich środowisku przemian, bez analizy działających tu sił klasowych, bez obnażenia klasowych korzeni toczącej się walki nowego ze starym, nie sposób świadomie brać udziału w kształtowaniu się nowego oblicza swego miasta czy wsi.

Potrzeby więc i chęci do pisania o swojej wsi, o swoim mieście nie brak, brak jednak często właściwej metody porządkującej fakty!

Leży przed nami korespondencja Władysława Gacka o Jordanowie. Jordanów, ubogie miasteczko podhalańskie, prześlicznie położone u stóp niemal Babiej Góry, ciężko zostało dotknięte przez wojnę, która prawie całe miasto jeszcze w 1939 r. obróciła w perzynę.

Cóż o nim pisze nasz korespondent?

Wydawałoby się na pierwszy rzut oka, że wie o nim wszystko. Zna jego całą historię, sytuację gospodarczą przed wojną, obecne osiągnięcia i potrzeby. Zna nawet takie szczegóły, które może znać człowiek głęboko kochający swoje miasto: wie bowiem ile dniówek przepracowała ochotniczo młodzież SP przy budowie wodociągów w r. 1948, ile metrów sześciennych zawiera zbiornik na Przykrzczu zasilający sieć wodociągową całego miasta, wie jaki sprzęt ma straż pożarna, ile sal ma nowa szkoła w Jordanowie, ile instrumentów dętych i czineli ma miejscowa orkiestra...

Jeśli w tym miejscu uśmiechasz się czytelniku z ironią, to źle robisz. Gdybyś tak jak Gacek kochał swe rodzinne miasto czy wieś, to byś wiedział, ile pracy kosztuje i co to znaczy dla narodu, każda nowa sala szkolna, każdy dom przyłączony do sieci wodociągowej, każda nowa książka w bibliotece gminy wiejskiej czy miejskiej. Są to stopnie drabiny prowadzącej w górę, po której wspinamy się do lepszego życia w Jordanowie, Krakowie, Warszawie, w całym kraju, jak długi i szeroki.

Ale zgodzimy się z Tobą czytelniku i wspólnie zaatakujemy autora, nie za to, że nam pokazał i wyliczył szczeble tej drabiny, wiodącej Jordanów do dobrobytu, oświaty i kultury, ale że nam przy tym nie pokazał *na czym ta drabina oparta, dokąd prowadzi i kto się po niej wspina.*

A więc najpierw przeszłość. Jordanów to nie Nowa Huta, której nie było w roku 1949, a która będzie miała koło roku 1960 co najmniej 100 tysięcy mieszkańców. Jordanów ma swoją bogatą i ciekawą historię. Mieszkało tu około 1,500 ludzi pracy, ci ludzie żyli i walczyli, nie żyli i nie walczyli na próżno, pozostawili też wiele po sobie. Z ich dorobku dzisiejsi mieszkańcy Jordanowa korzystają. Oni im zbudowali miasto, oni im przekazali swe doświadczenia produkcyjne, swe tęsknoty i niezrealizowane marzenia, zaklęte w kształt domów, wyrobów rzemieślniczych, dzieł sztuki ludowej i pieśni; pozostawili im tradycje zawodowe. Jordanów np. słynął na całe Podhale z garbarstwa i szewstwa. *Właśnie ze względu na te tradycje powstaje, kolego Gacek w Jordanowie w Planie 6-letnim kombinat obuwniczo - futrzany,* właśnie dlatego (o czym sami piszecie), przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej jest nie kto inny, a mistrz szewski Ob. Fr. Skwarek. Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego, choć jest w Warszawie zna bowiem i szanuje te dobre tradycje Jordanowa, o których wielu mieszkańców Jordanowa nie chce pamiętać.

Ale nie wolno wrzucać przy opisie do jednego worka: plebana, robotników cegielnianych, notariusza, adwokatów, chłopów małorolnych, majstrów i czeladników, biedotę wiejską i małomiasteczkową i kułaków.

Piszecie; „Jordanów przed wojną nie umiał dbać o swe interesy". Ale kolego Gacek, jaki Jordanów i o jakie interesy? Sami później na to odpowiadacie, pisząc: „Władze Związku Zawodowego Kolejarzy w roku 1935 nosiły się z zamiarem postawienia w Jordanowie dużego sanatorium, ale ponieważ nie mogli ubić targu o parcele pod budowę budynku (kilku właścicieli zażądało bowiem bajecznych sum za swój kawałek wchodzący do całości parceli), a ojcowie miasta (a któż był tymi ojcami miasta, jak nie ci i inni właściciele parcel?) mało się tym interesowali". Mimochodem to jakoś napisaliście kolego Gacek, bo w innych miejscach nas karmicie po prostu bajkami o żelaznym wilku (zamiast dać porządną analizę klasową chociażby składu Rady Miejskiej przed wojną) kiedy piszecie: „Miała tu być w Jordanowie węzłowa stacja kolejowa, ale doszło do sprzeczki czysto zresztą osobistej (???) między ówczesnym burmistrzem a inżynierem kolejowym i stacja na złość miastu (???) została wytyczona w Malejowej", albo w innym miejscu, gdy mówicie: „Miał tu być zakład przemysłowy, ale radni obawiali się, że kominy zanieczyszczą powietrze, a ruch fabryki będzie zakłócał spokój, więc nieprzychylnie ustosunkowali się do budowy fabryki".

My natomiast wiemy, że kapitaliści dymu się nie bali, o ile odpowiadało to ich interesom. Wiemy również, że swoje egoistyczne interesy często ukrywali za różnymi zasłonami dymnymi, przez które jednak nie trudno dostrzec ich wilcze kły i pazury, i ich pasożytniczą, żerującą na masach pracujących egzystencję. Widać także między wierszami korespondencji, że miasto zamierało, upadało coraz więcej, a autor pisze; „powolnemu rozwojowi przeszkodziła wojna w 1939 r.". Ładny to był rozwój, tak jak i całej przedwojennej Polski, towarów coraz mniej, ludności coraz więcej, pięć i pół miliona analfabetów, osiem milionów bezrobotnych na wsi, trzysta tysięcy bezrobotnych w miastach (a razem z rodzinami to ponad milion ludzi), i te pułki ułańskie szarżujące z lancami pod Kutnem w r. 1939 na pancerne dywizje Guderiana, bo czyż mogły być czołgi, jeśli nie było w Polsce żelaza?

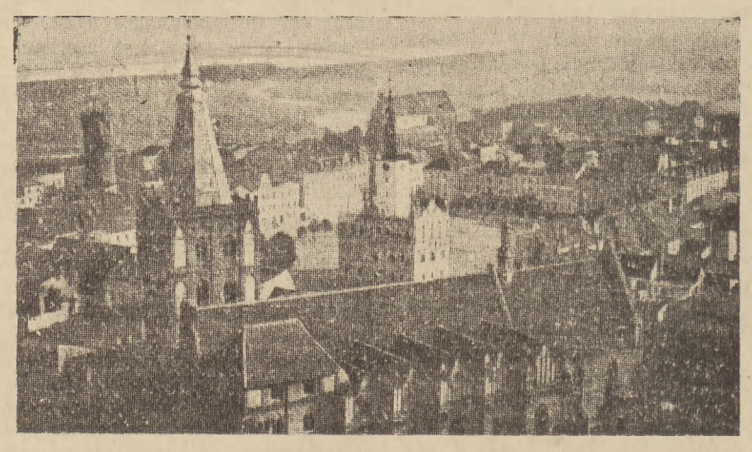

Widok Chełmna

Nie dowiedzieliśmy się wiele i o teraźniejszości Jordanowa. A chcielibyśmy się dowiedzieć, czy czas przypadkiem nie zatrzymał się w Jordanowie, czy tak jak pisze Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego z r. 1882 w dalszym ciągu „ludność Jordanowa trudni się garncarstwem, uprawą bardzo niewdzięcznej roli i handlem", a miasteczko „jest zabudowane drewnianymi, prawie jednakimi domkami, od których różni się tylko murowaną budową dwuklasowa szkoła, plebania i dom ubogich"?

A więc obchodzi nas poziom sił wytwórczych Jordanowa (w tym i zatrudnienie w zawodach pozarolniczych), jego struktura klasowa (niekoniecznie nawet w procentach) i autorytety społeczne. A może warto by rzucić parę słów o klasowej przynależności członków Miejskiej Rady Narodowej, młodzieży szkolnej, władz spółdzielni gminnej?

A przyszłość Jordanowa? Nic nam o niej nie piszecie w Waszej korespondencji. Los Jordanowa jest w Polsce Ludowej w Waszym kolego Gacek ręku, w ręku ludzi pracy, mieszkańców Jordanowa. Dziś on z całą pewnością nie zależy od humoru inżyniera kolejowego, ani od wrażliwego na dym i sadze nosa dawnych ojców miasta. Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego w Warszawie choć pamiętała o Jordanowie układając Plan 6-letni, bez Was nie może w żaden sposób ustalić jego dalszych perspektyw rozwojowych. O tym musicie Wy sami pomyśleć, porachować swe siły, podsumować potrzeby i ustalić swój Plan 6-letni, naszkicować i dalsze plany pięcioletnie. Większy ośrodek przemysłowy? uzdrowisko? może miasteczko rolnicze (typu radzieckich agrogorodów)? czy inny typ miasta?, o tym warto pomyśleć, aby planowo i na długą falę gospodarować miastem, jego przestrzenią, jego tradycjami, jego siłą roboczą, jego środkami finansowymi i pomocą państwa ludowego.

I wreszcie sprawa ludzi Jordanowa.

Z wielu dzieł, ze spisów ludności, zwłaszcza z ostatniego Narodowego Spisu Powszechnego, można się dużo dowiedzieć o Jordanowie, mieszkając blisko większej biblioteki naukowej. Ale trudno się dowiedzieć czegoś o ludziach żyjących w Jordanowie, pracujących dla lepszej przyszłości tego miasta. A ci ludzie! kol. Gacek więcej nas zawsze będą interesować, niż jakość gleby, obszar miasta, struktura zawodowa ludności itp. Najcenniejszym kapitałem naszego narodu jest człowiek. Wielu ludzi w Polsce naprawdę interesuje się tym, jacy u Was w Jordanowie ludzie wyrośli, jak budują nowe życie, z jakimi konkretnymi trudnościami i jak walczą, bo chcieliby się od Was czegoś nauczyć. I na takie korespondencje czekamy.

Wojciech Ścibor

SCE

ności od 5 do 10 tys. mieszkańców, 12 — o ludności poniżej 5 tys. mieszkańców — otrzymało prawa miejskie.

Z przyczyn wyjaśnionych wyżej wiele naszych ważnych ośrodków przemysłowych i górniczych otrzymało prawa miejskie z dużym opóźnieniem: Katowice dopiero w r. 1865, Chorzów — Królewska Huta — 1868, Sosnowiec 1902 (gdy liczył ok. 40 tys. mieszk.), Zawiercie i Żyrardów 1915, Dąbrowa Górnicza i Pruszków — 1916, Zabrze i Trzebinia — 1922, Skarżysko — Kamienna 1923, Siemianowice Śląskie — 1932 itp.

W okresie kapitalizmu pogłębia się sprzeczność interesów między miastem i wsią. Miasto staje się ośrodkiem politycznego ucisku i ekonomicznego wyzysku okolicznych wsi. Pogłębia się również walka klasowa wewnątrz miasta, której wiernym odzwierciedleniem jest i rozplanowanie i zabudowa i wyposażenie miasta kapitalistycznego. Widzimy tu bogate, dobrze wyposażone śródmieście i dzielnice willowe bogaczy, obok nędznych przedmieść i dzielnic robotniczych, w których naturalne prawo do światła, słońca, wody, powietrza i zieleni zostało odebrane klasie robotniczej przez kapitalistów.

Jaka będzie w Polsce przyszłość 400 małych miast i miasteczek, w których mieszka ponad półtora mil. ludności? A mamy tych miast ok. 143 o ludności od 3 do 5 tys. mieszkańców i 250 miast o ludności poniżej 3 tys. mieszk. Jakich się zasad trzymamy klasyfikując osiedla na miasta i wsie?

Jeśli liczby gospodarstw rolnych danego osiedla jest bliska liczbie budynków mieszkalnych, a liczba osób, przypadających przeciętnie na jeden budynek mieszkalny, nie przekracza 7 — 8 osób, mamy do czynienia z osiedlem rolniczym—wsią, bez względu na liczbę jego mieszkańców.

Jeśli liczba gospodarstw rolnych nie jest większa od czwartej części liczby budynków mieszkalnych, a na jeden budynek przypada 8 i więcej osób — mamy do czynienia z osiedlem nierolniczym czyli miastem bez względu na liczbę jego mieszkańców.

W USTROJU SOCJALISTYCZNYM W JEGO PIERWSZYM ETAPIE (SOCJALIZM) GŁÓWNYM CZYNNIKIEM MIASTO TWÓRCZYM JEST PRZEMYSŁ (DO KTÓREGO ZALICZAMY ŚCIŚLE Z NIM ZWIĄZANY TRANSPORT LĄDOWY, WODNY — ŚRÓDLĄDOWY I MORSKI), W ETAPIE DRUGIM (KOMUNIZM) GŁÓWNYMI CZYNNIKAMI MIASTO TWÓRCZYMI SĄ PRZEMYSŁ I ROLNICTWO.

Same usługi administracyjne, zdrowotne, kulturalne, naukowe, handlowe nie są (w zasadzie) w naszej epoce elementem miasto-twórczym. Dlatego też z naszych 400 małych miast i miasteczek o ludności poniżej 5 tys. mieszkańców rozwiną się tylko te miasta, które albo się uprzemysłowią, albo zostaną przez chłopów pracujących zamienione w niedalekiej już przyszłości na miasto rolnicze, tego typu co powstające już w ZSRR, miasto kołchozowe — agrogorody.

Trzeciej, innej drogi rozwiązania problemu małego miasteczka w Polsce Ludowej nie ma.

Szybkie i wszechstronne uprzemysłowienie naszego kraju, szybka i gruntowna przebudowa naszej wsi, a więc walka o przedterminowe i ponad planowe wykonanie Planu 6-letniego — oto jedyna perspektywa dla naszych małych często, nie żyjących a wegetujących miast i miasteczek.

Warto aby się nad tym zastanowili nieco głębiej zwłaszcza ci, spośród półtora milionowej masy mieszkańców małych miast w Polsce (którzy choć nieraz są proletariuszami z sytuacji ekonomicznej, pielęgnują w swej świadomości ciągotki i złudzenia kapitalistyczne): czy walka o pokój i Plan 6-letni nie jest także walką o ich interesy życiowe, o prawo do życia i rozwoju dla ludności małych miast i miasteczek w Polsce?

Niech popatrzą na swoją Mławę, Radomyśl Wielki, Sandomierz, Parczew, Działoszyce, Chmielnik, Lipno, Jordanów, niech pomyślą, jakie to perspektywy rozwoju ich miastu i im samym dał ustrój kapitalistyczny i niech odpowiedzą, czy ich miejsce nie jest u boku klasy robotniczej, która w sojuszu z pracującym chłopstwem buduje socjalizm w Polsce?

W Polsce, która rośnie z każdym dniem wykonywania Planu 6-letniego, a więc w Polsce Socjalistycznej potrzeba będzie o wiele więcej miast, niż jest ich dzisiaj, ale innych (zwłaszcza pod względem swej treści społecznej i klasowej a nie tylko wyglądu).

Znakomita większość istniejących i wegetujących małych miast i miasteczek które ustrój kapitalistyczny zepchnął do poziomu nędznych osiedli, dopiero w Polsce Socjalistycznej, zrywając na zawsze z tradycyjną rolą centrum politycznego ucisku i ekonomicznego wyzysku okolicy (co wzbogacało nieliczne jednostki, a większość ludności tych miast utrzymywało w nędzy) a stając się ośrodkami twórczej pracy produkcyjnej, rzetelnej oświaty i kultury dla swego regionu — uzyskają możliwości wzrostu i rozwoju.

Marian Gajewski

MARCIN WIELGUS

NOWA FUNKCJA MIASTECZKA

Otrzymaliśmy od naszego korespondenta z województwa bydgoskiego Józefa Bondarczuka obszerny artykuł o *„Lipnie, mieście małym"*. Artykuł miejscami ciekawy, a jednak do druku się nie nadaje. Pożytecznie będzie zanalizować — dlaczego.

Omówimy jedną sprawę, która sprawia dużo kłopotu naszym korespondentom, kiedy wypuszczają się na szersze wody — i przestają być adwokatami jednej sprawy i próbują oddać „sprawiedliwość historii".

Jest to sprawa umiejętności pokazywania przemian i przebiegów historycznych w danym skupisku ludzkim. Jak to było u Bondarczuka? Opisuje on miasto powiatowe Lipno w województwie bydgoskim. Zadanie postawił sobie trudne: zbadać na podstawie Lipna, czy stajemy się narodem socjalistycznym i jak to się w takim miasteczku objawia.

Pierwszy błąd, jaki rzuca się u niego w oczy to pomieszanie porządku. Istny groch z kapustą. Pomieszana jest tu przeszłość z teraźniejszością, złośliwa krytyka z serdecznymi apostrofami, opisy, zagadnienia, próby wniosków, wszystko aż się prosi o nożyce redaktorskie i klej. I nie żałowalibyśmy tych instrumentów, gdyby wystarczająco pomogły. Ale sprawa jest poważniejsza. Ten „groch z kapustą" wskazuje na inny, treściowy już a nie kompozycyjny tylko brak — nieustawienie zagadnienia przez korespondenta. A zagadnienie stało tak. Było przed wojną miasteczko, kapitalistyczne miasteczko — jakich wiele, z klasowo podzieloną ludnością. Pokazać co się obecnie stało z tą ludnością miasteczka, o ile i jak się zmieniła. To znaczy w swej roli, w swojej funkcji, w układzie sił klasowych.

Naszemu korespondentowi zabrakło klucza, kluczem tym jest rozumienie funkcji małego miasteczka dawniej i dziś. W Polsce kapitalistycznej i w Polsce Ludowej, w Polsce budującej socjalizm. Musimy zdawać sobie sprawę z nowych funkcji, jakie spełniają pozornie te same podmioty: miasta, miasteczka, wsie. Jeśli będziemy patrzeć na nie z punktu widzenia dawnych funkcji jakie spełniały w ustroju kapitalistycznym, obraz ich wypadnie wykrzywiony i pokraczny — błędny.

W przypadku małego miasteczka funkcja ta bodaj najwyraźniej wyraża się w *stosunkach między wsią a miasteczkiem.*

Bondarczuk dość trafnie choć zbyt ogólnikowo i skąpo przedstawił, jak ten stosunek wyglądał w czasach przed wojną.

Oto jak pisze:

„Do rządzenia miastem byli dopuszczeni grubsi handlarze i sklepikarze, którzy sforą różnych podrzędnych lekkoduchów naganiali skórę biedoty chłopskiej i robotniczej do wyprawy... Tej sfory żniwem był każdy targ. Jak mrówki łajno oblegali oni chłopa mającego coś do sprzedania, aby go zbić z tropu za co ile ma dostać..."

Z właściwą mu dosadnością dotknął tutaj Bondarczuk istotnej funkcji miasteczka kapitalistycznego — dotknął podstawy, na której oparło ono swój byt. Podstawą tą było pasożytnicze przechwytywanie płodów pracy chłopa. Oto rola, jaką kapitalizm przeznaczył małemu miastu: być pierwszym ogniwem w kapitalistycznym łańcuchu wyzysku pracującej wsi. Ówczesne miasteczko przypomina pijawkę, uczepioną do przywalonej nędzą wsi.

Szkoda, że Bondarczuk nie rozwinął tych dwu zdań w swojej korespondencji. Tu znalazłby klucz i nić przewodnią swojego problemu. To pozwoliłoby mu z kolei pojąć nową funkcję miasteczka w naszym ustroju. Funkcji tej niestety Bondarczuk dostatecznie jasno sobie nie uzmysłowił. Patrzy on na dzisiejsze Lipno mimowoli z dawnego punktu widzenia, na Lipno jako ośrodek handlarski, z dawnego chłopskiego „przyzwyczajenia" skupił uwagę na rynku i targowicy. Bo tu była przedwojenna platforma spotkania chłopa z mieszkańcem miasteczka. Dawniej rynek i targ był główną podporą tego stosunku.

Stąd widzimy u autora już na początku skrzywienie spojrzenia. Podchodząc do oglądania miasteczka od strony jego przedwojennych funkcji zobaczył rzecz jasna stare miasteczko, to gnijące, rozpadające się.

Czy to źle, że zamiera Lipno handlarskie i o czym to świadczy? Oczywiście świadczy to o tym, że umiera dawna pijawka, ssąca wieś, że utrącone zostało pierwsze ogniwo wyzysku...

Punkt ciężkości w terenie przesunął się z ośrodków handlowych na ośrodki produkcyjne, z ośrodków kapitalistycznego wyzysku — na ośrodki socjalistycznej pracy. Przeniósł się na wieś. Pośrednik został usunięty. Punkt wymiany znalazł się w samej wsi. Nie opuszczając swej gminy rolnik może sprzedać po słusznych cenach wszystkie produkty swej pracy — dzięki sieci terenowej spółdzielczości skupu — i nabyć większość niezbędnych towarów przemysłowych dzięki terenowej spółdzielczości zaopatrzenia. (GS-y i ich gromadzkie filie).

Więcej. Tu może zaspokoić swoje potrzeby kulturalne i oświatowe (szkoły, biblioteki, świetlice, kina, radio itp.).

Cóż to wszystko oznacza. Oto miasteczko jest dziś mniej „potrzebne" wsi niż było dawniej, bo „świat" i kultura przybliżyły się do samej wsi — bo wieś sama zdobywa instytucje i urządzenia dawniej dla niej niedostępne, stanowiące monopol miasta w stosunkach kapitalistycznych. Bo dzisiejsza wieś ustawicznie rośnie. Bo socjalistyczny rozwój zmierza do zatarcia różnic między wsią a miastem.

Dlatego od miasteczka odpada po pierwsze dawna funkcja handlarskiego wyzysku wsi, funkcja pasożytnicza, a po drugie—w dużym stopniu, funkcje pośrednika ze światem.

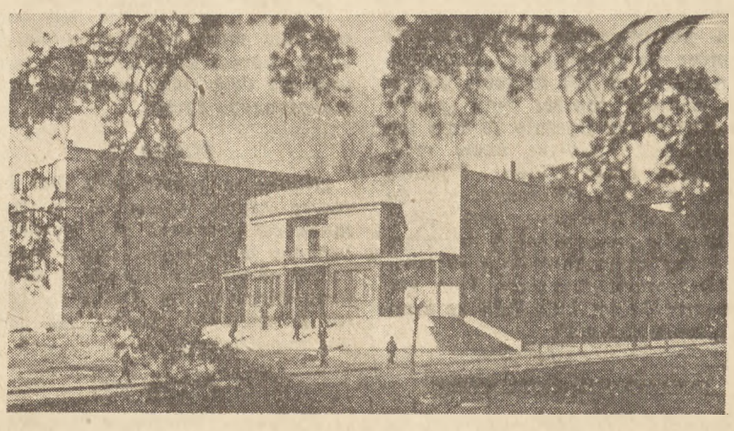

Z lasów starachowickich wyłania się nowe 100-tysięczne miasto. Na zdjęciu: Dom Kultury.

Z chwilą gdy dla młodzieży wiejskiej stał się możliwy awans na samej wsi, gdy nastąpiło wypieranie elementów kapitalistycznych z miasteczka i równoczesny wzrost dobrobytu chłopa, błednie również nimb miasteczka jako równoznacznika lepszego, wyższego poziomu życia, jako odskoczni do mieszczaństwa, do mieszczańskich karier, które jak głosiła legenda, zaczynały się właśnie w małomiasteczkowym straganie czy sklepiku.

To trzeba sobie dobrze uświadomić.

Czy to jednak oznacza, że miasteczka nasze skazane są na zagładę? Nie, wprost przeciwnie — otwierają się przed nimi nowe perspektywy rozwojowe. Uwolniwszy się od zgniłej funkcji pasożyta, od brudu i zgiełku targowisk, mają one do spełnienia zdrowe, pożyteczne, socjalistyczne funkcje.

Tych nowych funkcji miasteczka Bondarczuk nie potrafił pokazać dostatecznie ostro i przekonywująco, a przecież jak pisze:

„Mamy tu bogatą Publiczną Bibliotekę, uregulowaną rzekę Mień. Mamy pod wzorowym zarządem Szpital Powiatowy, jest filia Banku Polskiego i Banku Rolnego i Bank Spółdzielczy. Zarząd Pow. Spółdz. Gminnych ma obszerne i wygodne spichrze i przechowalnie. Jest kilka okazałych budowli jak: siedziba Prezydium Pow. Rad. Nar., siedziba Zarządu Zw. Zawodowych, Szpital Powiatowy, Ratusz, poczta, nowoczesna i z praktycznymi urządzeniami rzeźnia i wiele innych. Przez Lipno przechodzi 6 pociągów osobowych na dobę, w trzech innych kierunkach odchodzą autobusy".

A więc funkcja ośrodka administracyjnego, przemysłowego, komunikacyjnego i w znacznym stopniu kulturalnego. Trzeba jednak stale pamiętać, że funkcje te zmieniły się jakościowo. I na czym te zmiany polegają trzeba właśnie pisać. Te miasteczka, gdzie już teraz powstaje przemysł — od razu nabierają nowych cech i tętnią nowym życiem. Fabryka jest sercem socjalistycznego miasta...

Miasteczka, gdzie brak silnej klasy robotniczej trudniej nadążają w marszu do socjalizmu. Trzeba jednak umieć widzieć nową rolę miasta, jako centrum administracyjnego, gospodarczego i politycznego okolicy — jego nową rolę organizacyjną, niewspółmiernie większą i zupełnie inną, socjalistyczną. Tu pracują Komitety Partii — tu schodzą się i koordynują pracę powiatowe organa władzy ludowej.

Mimo, że wieś otrzymała różne niedostępne lub wręcz nieistniejące dawniej instytucje kulturalne i oświatowe, rola miasteczka jako centrum kulturalnego nie tylko nie zmalała, ale przeciwnie potężnie wzrosła. Powstają tu średnie zakłady naukowe, powiatowe biblioteki, tu ma swoją bazę kino i teatr objazdowy. Tu czuwa się nad sprawnym funkcjonowaniem placówek kulturalnych w terenie.

A teraz najtrudniejszy dla autora warsztatowy już problem, jak te przemiany na papierze pokazać?

Czy wystarczy tak:

„Lipno jest centrum politycznym, gospodarczym i kulturalnym dla siedemnastu gmin, liczących ponad sto tysięcy ludności. Kino objazdowe rozpoczyna stąd swoją turę po gminach i gromadach. Powiatowa Publiczna Biblioteka w Lipnie zaspakaja potrzeby mieszkańców tych gmin, rozmieszczając w terenie punkty biblioteczne, w których książki zmienia co pewien odstęp czasu.

Klasa robotnicza w Lipnie jest szczupła, w jednym zakładzie fabrycznym tłoczni pracuje około stu robotników, reszta jest zatrudniona przy pracach miejskich, przy spółdzielniach, w kilku młynach i mamy też niewielką ilość kolejarzy...

W naszym masteczku rodzi się nowa ludowa inteligencja. Ona kieruje świetlicami, zajmuje biurka w organizacjach i spółdzielniach, z niej rekrutują się wykładowcy — szkolenia ideologicznego. Wyrosła ona na tle przemian społecznych dzięki możliwości kształcenia się synów i córek klasy robotniczej i chłopskiej. Stara inteligencja udająca demokratów tylko się nowej ludowej inteligencji plącze pod nogami i tylko w pracy przeszkadza. Wielu ze starszych, mających się za inteligentów, dostało się do Zarządu Spółdzielni i biur, chleb jedzą i zadowoleni, że ich się jeszcze stamtąd nie wyrzuca, ale nie mogą i nie umieją konkretnej pracy wykonywać, bo żyje w nich dawna prywata. Są tam aby żyć".

Otóż taka ocena starej inteligencji, jest całkowicie niesłuszna kol. Bondarczuk, niesłuszna i nieprawdziwa.

Znaczna bowiem część starej inteligencji włącza się coraz bardziej świadomie do nowego, socjalistycznego budownictwa, bo rozumie, że to jest jedyna i słuszna droga, która prowadzi nasz naród do dobrobytu, oświaty i kultury.

I dalej analizując sytuację rzemiosła piszecie: „wyzyskiwany do niedawna pracownik rzemieślniczy podjął z bogatymi majstrami ostrą walkę klasową, organizując spółdzielnię szewską, krawiecką, fryzjerską i bednarską.

W biurach, spółdzielniach i zakładzie Tłoczni walczy się ze spóźnianiem do pracy, a jawne bumelanctwo karze. Bat prasy jest tu najskuteczniejszym ostrzem walki z biurokracją".

Otóż taka obserwacja jest powierzchowna, ogólnikowa, schematyczna i — „bezimienna", ona nie trafia czytelnikowi do przekonania i nie wiele z niej społecznego pożytku.

Gdybyśmy nie wiedzieli, że o Lipnie mowa, to byśmy się nigdy nie domyślili, nawet znając skądinąd Lipno. To samo można by przecież powiedzieć o niektórych innych miasteczkach, to samo bez listu Bondarczuka moglibyśmy napisać w redakcji.

Tu jest błąd, korespondent powinien pisać tak konkretnie by pokazany przez niego obraz miał przy całej swej typowości — indywidualne cechy, by nikt nie mógł go zastąpić. Przez to artykuł staje się nie tylko żywy, ale i — użyteczny społecznie, uczy widzieć konkretny teren i pomaga w pracy i walce. Trzeba mieć w rękawie przykład za przykładem, fakty charakterystyczne, wydarzenia, wypadki i nimi operować.

To są przecież dokumenty wartości i rzetelności korespondencji. Fakt, to korespondencki dowód — który mu daje właśnie wstęp na łamy pisma. Cóż bez takiego dokumentu warta jest korespondencja?

Bondarczuk pisze np.:

„W naszym gimnazjum lipnowskim młodzież, przyszła nasza inteligencja, swoich profesorów powinna uczyć, gdyż ideologicznie przerasta ich".

I koniec. To przecież nic nie wyjaśnia. Bo nasuwa się zaraz pytanie. Kto ją tak wykształcił, że przerosła swoich profesorów, chyba przecież nie ci profesorowie. Jak to się stało. O tym trzeba napisać i trzeba dać przykład potwierdzający słuszność takiego twierdzenia.

A więc jak w związku z takimi wymogami pokazywać przemiany i historyczne przebiegi?

Najlepiej wziąć konkretne osoby lub rodziny przedstawicielki danych klas — przed wojną i prześledzić ich losy, ich klasowe koleje.

Trzeba wziąć typowego robotnika z Lipna, typowego okolicznego chłopa, trzeba wziąć typowego przedwojennego przedsiębiorcę małomiasteczkowego, rzemieślnika, kupca i pokazać ich w rzeczywistości przedwojennej i obecnej. Trzeba te klasy policzyć, trzeba przyjrzeć się kto do miasteczka przybył, kto odpłynął i wtedy dopiero zacznie rysować się przed nami profil — rewolucji.

Marcin Wielgus.

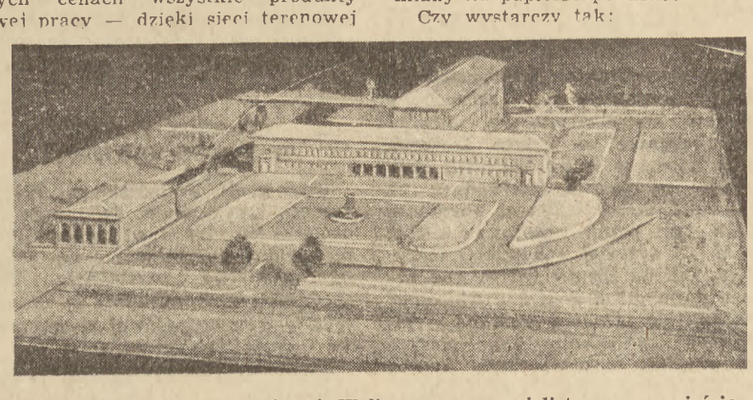

Projekt Szpitala w Stalowej Woli, nowym, socjalistycznym mieście.

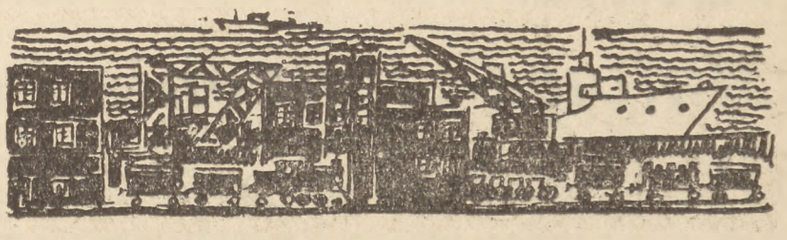

Franciszek Fenikowski

TEMPO PIERWSZOMAJOWE

I

Niech się prędzej obraca świat
dawne tempo nam nie wystarczy!
Pierwszy promień na niebo padł
świt wskazując na chmurnej tarczy.

Rude słońce wschodzi zza wydm,
dwa się budzą porty i miasta:
oto czasu nowego rytm
ludzkich kroków tupotem narasta...

II

Siedem mostów ponad Pregołą
cieniem mąci zieloną wodę,
nad nią białym obłokiem gołąb
krąży, wróżąc miastu pogodę.
Matematyk kiedyś tu stanął
i wplótł mosty w trudne zadanie...
Dziś najkrótszą drogą co rano
tędy ludzie chodzą — do przystani.
Szyper czapkę zsuwa na czoło,
syren woła go głos ochrypły...
Stoją mosty ponad Pregołą,
bije o nie zieleń przypływ.

III

Flaga — lotu zazdrości mewom,
które płoszy syreny świst...
Szyper mówi: „Dwa rumby w lewo!"
— a w kieszeni szeleści mu list.

Gdynię widać za mierzei smugą,
Kaliningrad skryła dal i mgła.
Tyle razy szyper z swą lichtugą
pętlą rejsu łączył porty dwa!

Ale dziś dopiero w śruby szumie
słyszy dumne głosy obu miast:
— Które szybciej pracować z nas umie
Które chwyci za gardło czas?

IV

Według czartera
takie załadunki
trwają godzin
siedemdziesiąt siedem!
— myślą sobie
z pochmurnym frasunkiem

robotnicy
patrzący
na redę.
Jak przed biegiem
dźwigowi
trymerzy,
nawet dźwigi
wyciągają szyje:
dobrze widać z Szwedzkiego Nadbrzeża
dym, co z wiatrem
po niebie się wije.
— To „Prometej"!
Wszedł wreszcie na redę.
Przyholował „Ventę" do przystani...
Kaliningrad,
gdzie mostów jest siedem,
przyjął
nasze
robocze
wyzwanie!

V

Punkt dziesiąta Kawka, dźwigowy,
ruchem ręki dźwig zbudził do życia
W pawłookiej wodzie portowej
zachybotał żuraw odbiciem
i podobny do Rocha, ptaka,
co brał w szpony chojary i skały,
spuścił w luk dziób żelazny chwytaka,
plując węglem aż wręgi zadrżały!

Nurt dymiący płynie z łomotem
i zalewa ładownię mroczną,
tam trymerzy, oblani potem,
na minutę nawet nie spoczną,
czarna rzeka ich nie usidla,
rozsypują węgiel na boki;
ich łopaty niby stawidła
ujarzmiają sypkie potoki...

Prędzej! Mija godzina, druga,
ale szybciej mknie węgla rzeka,
w głąb się zwolna nurza lichtuga,
z czarnych twarzy trymerów pot ścieka.
W górze Kawka wychyla głowę
i naciska pedały, dźwignie...
— Oto tempo pierwszomajowe!
Tętent serca, które nie stygnie!

VI

Rudy słońca wrak za gdyńskim lasem
eksplodował zachodem i zgasł,
ludzie wyścig swój wygrali z czasem,
w tyle został zadyszany czas!

Serca dumna wypełniła radość
tak jak węgiel ładownię po brzeg.
Przystanęli trymerzy gromadą.
Dźwigi stygną, ukończywszy bieg.

Szyper czapkę zsuwa na czoło,
w górze bieli się tu jakiś ptak...
Mewa? Czy też tak jak nad Pregołą
biały gołąb, dnia naszego znak?

VII

Robotnicy patrzą na redę,
gdzie „Prometej", odpływając, dymi.
Zamiast godzin siedemdziesiąt siedem
tylko dziewięć stał przy koi w Gdyni:
Jak Prometej ongi płomień bogom
osiem dni dziś czasowi wydarli,
teraz z dumą już odpocząć mogą,
tylko
ściska
wzruszenie
w gardle...

Franciszek Fenikowski

Leszek Goliński

Majowe złudzenia i obrachunki

WTEDY, w roku 1926, kiedy na moście Poniatowskiego spotkali się — prezydent Wojciechowski i Piłsudski, kiedy z przywołej odległości targując się o cenę władzy, czuli za sobą bagnety i przed sobą bagnety — wtedy nawet najbardziej przodująca, jedynie rewolucyjna partia — Komunistyczna Partia Polski nie potrafiła od razu dać odpowiedzi, i trafnie ocenić „18 brumaire'a" „szarej pyszki" z Sulejówka.

„Drugą, obok luksemburgizmu, poważną, ideologiczną przeszkodą dla rozwoju Partii — jak pisał Tadeusz Daniszewski — były pewne przeżytki rejormistyczne, odziedziczone po PPS-lewicy. Tylko w tych warunkach mogły się zrodzić w pierwszych latach istnienia KPP złudzenia w stosunku do Piłsudskiego, jako rzekomego przedstawiciela demokratycznego drobnomieszczaństwa, przeciwstawiającego się reakcji endeckiej.

...Błędny pogląd o samodzielnej roli drobnomieszczaństwa powtarzać się będzie później wielokrotnie w uchwałach partyjnych i utoruje drogę tragicznemu „błędowi majowemu" w roku 1926, kiedy KPP obok stronnictw tzw. lewicy parlamentarnej, poparła przewrót Piłsudskiego, traktując go, jako ruch burżuazyjno-demokratyczny". *)

Zamach Piłsudskiego w 1926 r. był swoistą formą faszystowskiego zamachu stanu, przy czym faszyzm ten nie wyszedł w Polsce z tej strony, z której się go najprędzej spodziewano, z szeregów endecji, ale z czerwonego tramwaju, z którego, jako przechodni tylko pasażer, dawno już wysiadł Piłsudski.

BURŻUAZJA SIĘ SPIESZY

Locarno (r. 1926) dla międzywojennej Europy było tym, czym aziś zawarcie paktu atlantyckiego. Jak Pakt wydał Europę w ręce Stanów Zjednoczonych, tak Locarno oddawało ją w ręce Anglii. Jak Pakt poprzedzał Plan Marshalla, tak Locarno narodziło się w planie Dawesa. „Locarno brzemienne jest nową wojną w Europie... jest planem rozstawienia sił do nowej wojny" — ostrzegał Stalin na XIV Zjeździe WKP(b). Jak Pakt bowiem, tak i Locarno było niczym innym, jak zmontowaniem „jednolitego" frontu antyradzieckiego, jak uzbrojeniem, zremilitaryzowaniem Niemiec, jak podżeganiem do nowej krucjaty przeciw ZSRR. Locarno było drugą falą agresji przeciw ZSRR. Polska miała w tej agresji odegrać niepoślednią rolę.

Locarno wreszcie po raz pierwszy otworzyło bramy Europy dla ingerencji Stanów Zjednoczonych. „Niezależny Chłop", organ Niezależnej Partii Chłopskiej, tak oceniał sytuację w numerze z 14.III.1926 r.:

„Umowy lokarneńskie wniósł p. hrabia Skrzyński (ówczesny premier — przyp. mój. L. G.) do sejmu na zatwierdzenie w dniu 25 lutego i w wygłoszonej w tymże dniu mowie żądał, aby sejm jak najprędzej umowy te zatwierdził. ...Kapitaliści dlatego tak wiele mówią i piszą o pokoju, że myślą o wojnie i pośpiesznie się do niej szykują... gromadzą prochy, gazy trujące, armaty, tanki i samoloty, aby w odpowiedniej chwili użyć to wszystko przeciwko Sowietom".

Dlaczego tak pilno było do wojny międzynarodowej burżuazji?

W pierwszych miesiącach 1926 r. wybucht w Anglii strajk górników, ktory przerodził się rychło w potężny strajk powszechny. Strajki wybuchały w Hiszpanii i we Francji, w Niemczech i we Włoszech. Zwycięska budowa zrębów socjalizmu w Związku Radzieckim stała w jaskrawym kontraście do szybko narastającego kryzysu ogólnoświatowego.

Dlaczego tak pilno było do wojny polskiej burżuazji?

„Państwo polskie wkroczyło w fazę zupełnego rozkładu — pisał Stalin. — Finanse lecą na łeb na szyję. Złoty spada. Przemysł jest sparaliżowany. Narodowości niepolskie są uciskane. A w górze, w kołach zbliżonych do warstw rządzących, panuje orgia nadużyć, jak o tym zresztą mówią bez żenady przedstawiciele wszystkich bez wyjątku frakcji sejmowych. W związku z tym klasy burżuazyjne stoją wobec dylematu: albo rozkład państwa dojdzie do tego, że otworzy oczy robotnikom i chłopom i wskaże im konieczność rewolucyjnego przekształcenia władzy przeciwko obszarnikom i kapitalistom, albo burżuazja musi się pośpieszyć, żeby powstrzymać rozkład, zlikwidować orgię nadużyć i w ten sposób, póki jeszcze nie jest za późno, uprzedzić spodziewany wybuch ruchu rewolucyjnego robotników i chłopów..."

„Czerwony Sztandar" w numerze styczniowym 1926 tak analizował ówczesną sytuację w Polsce:

„Siedmioletnie rządy burżuazji polskiej kończą się dziś taką katastrofą gospodarczą, że nawet klasy posiadające zaczyna ogarniać panika. Liczba bezrobotnych w miastach i na wsi sięga już pół miliona. Drugie tyle, jeżeli nie więcej, pracuje tylko przez małą część tygodnia...

Nigdzie w Europie nie było tak niskich płac roboczych, nigdzie nędza chłopska nie była tak straszliwa, nigdzie głód ziemi nie był tak ostry. Nigdzie też nie hulała tak bezkarnie dzikość i samowola burżuazyjna...

Nie widząc... żadnego wyjścia z okropnego położenia, burżuazja nasza ima się każdego wybiegu, który mógł by choć na chwilę oszukać ludność. Takimi wybiegami są: z jednej strony nadzieja na pożyczkę zagraniczną, a z drugiej szwindel koalicyjny..."

W marcu pisze „Czerwony Sztandar": „Kryzys gospodarczy narasta w dalszym ciągu. Położenie jest katastrofalne. Burżuazja zdaje sobie z tego doskonale sprawę. Rozumie ona, że tylko wówczas będzie mogła — choćby tylko na krótki czas — uratować swoje panowanie, jeśli zdruzgocze klasę robotniczą, jeśli wprowadzi swoją niczym nie ugruntowaną dyktaturę..."

„Chłopska sprawa", organ PPS, zmuszony jest nawet przyznać „Ode wsi do wsi idzie pomruk niezadowolenia". „Niezależny chłop" stawia sprawę jaśniej i prościej: „Nienasyconej Chienie to nie wystarcza. Ona nie mogąc wszystkich skazać na gnicie w więzieniu i męki głodowe, rada by wszystkich skuć w okowy, zakneblować usta, zwłaszcza wolnym duchom, byleby tylko pozbyć się widomego świadectwa swej krwawej gospodarki i utorować sobie drogę do jeszcze większego wyzysku."

Burżuazji spieszyło się bardzo.

PARODIA ROLNA

Jedną z ostatnich prob „uspokojenia" mas chłopskich było ostateczne uchwalenie wałkującej się od roku 1920 rejormy rolnej.

Piorunochron gruntowych rentierów — reforma rolna — tak oceniona została przez cytowany już „Czerwony Sztandar":

„Burżuazja dopięła swego i odsłoniła przyłbicę. Oto jeden z posłów endeckich p. Staniszkis wyraźnie przyznaje, że endecja walczyła o tę ustawę, ponieważ obawiała się, iż w innym sejmie może nie da się przeprowadzić tak odpowiadającej interesom burżuazji reformy — ponieważ obawiała się odepchnięcia od siebie tych stronnictw, które dotychczas z nią współdziałały — ponieważ z góry przewidywała możliwość korzystnych dla siebie zmian w senacie — ponieważ, w końcu, obawiała się, że w razie upadku w tym sejmie, hasło reformy rolnej stałoby się przy najbliższych wyborach naczelnym hasłem mas chłopskich."

„Uchwalona przez sejm reforma rolna — kończy pismo — jest jednym z najważniejszych wysiłków klas posiadających na drodze stabilizacji ustroju burżuazyjno - kapitalistycznego."

W zakładaniu tego hamulca bezpieczeństwa „wdzięczną" rolę odegrały rzekomo „opozycyjne" partie, będące w gruncie rzeczy transmisjami burżuazji do mas robotniczych i chłopskich.

XX Kongres PPS w rezolucji swej głosił:

„Ustawa ta... jest krokiem naprzód, gdyż daje możność przymusowego wykupu obszarniczych majątków na cele reformy rolnej".

„Chłopska sprawa" (PPS) pocieszała chłopów w numerze z 7.II. 1926 r.:

„Widzimy, że interesy robotników rolnych, bezrolnych i małorolnych są znacznie lepiej zabezpieczone, niż były dotąd".

Sławny później „polityk" zdrajca Kwapiński doradzał ściszonym tonem:

„Nie namawiajmy ludu do awantur, bo wiemy, że awantury tym najbiedniejszym nic nie dadzą".

Reforma, a raczej parodia rolna została uchwalona. Sami jednak jej twórcy rychło spostrzegli się, że przesolili. Reforma pozostała na papierze — piorunochron nie sprowadzał piorunów do ziemi, ale odwracał je tym bardziej przeciw obszarnikom.

KOŃ TROJAŃSKI

„Czerwony Sztandar" ostrzegał jeszcze na pięć miesięcy przed gorącym majem warszawskim: "Wiadomo, że w przewidywaniu nieuchronnych zaburzeń rewolucyjnych przygotowuje reakcja kapitalistyczna za plecami koalicji dyktaturę faszystowską".

Prowokacji takiej dokonano z pełną premedytacją 1 maja 1926 r.

Bojówki PPS ostrzelały w sposób zdradziecki pochód pierwszomajowy w Warszawie. Było kilku zabitych, kilkunastu rannych. Endecja wcale nie kryła się z aprobatą takiego postępowania:

„Kurier Warszawski" tak pisał 5 maja: „PPS. Polski oddział II Międzynarodówki, rozprawił się w dniu 1 maja 1926 z wywrotem komunistycznym.. Już ta okoliczność nawróciła do niej serca tych wszystkich, którzy w sprawach publicznych kierują się doraźną emocją, nie rozumem. Jednak to dzielni ludzie. Jednak to partia, która umie sobie dawać radę..."

Teraz wypadki potoczyły się z błyskawiczną szybkością. 10 maja dokonana zostaje rozmyślna prowokacja — powołany rząd Chienopiasta z Witosem na czele. Masy wychodziły na ulicę z okrzykiem „Precz z faszyzmem". Jest rzeczą charakterystyczną, że w przeddzień swego premierostwa Witos oświadczył dziennikarzom:

„Niechże wreszcie Marszałek Piłsudski wyjdzie z ukrycia, niech stworzy rząd... Gdybym ja miał pewne obiektywne dane, jak on, o których w tej chwili nie chcę mówić, to stworzyłbym rząd, gdyby mi odpadła połowa nawet ministrów..."

Czy tak przemawia szef rządu, ktory za cztery dni ma zostać zaaresztowanym właśnie przez Piłsudskiego? I o jakich to tajemniczych „obiektywnych danych" mowa?

Nie należy zapominać przy analizie przewrotu majowego o terminie wyborów do sejmu, które przypadały w czerwcu 1926 r. Wyborów tych burżuazja mocno się obawiała. Prócz tego wchodziły tu pod uwagę pertraktacje Skrzyńskiego z finansjerą anglo-amerykańską. Locarno miało zmontować nową, antyradziecką krucjatę. — Polska i „nierządem stojąca" i zrewolucjonizowana, była dynamitem, rozsadzającym cały pakt lokarneński Polskę trzeba było dlatego spacyfikować, trzeba w niej było zdusić widmo komunizmu, właśnie przy pomocy haseł antyfaszystowskich. Wybór padł na Piłsudskiego, dla którego PPS miała uspokoić nastroje mas robotniczych, a Wyzwolenie — nastroje mas chłopskich.

Na faszystowskim koniu jawnie i wprost nie można było wjechać do Warszawy, tak jak to sobie poczynała endecja poprzez rząd „zgody narodowej" (ze stycznia 26 r.) i jak chciała teraz poprzez nowy rząd, firmowany przez Witosa. Wjechać trzeba było do Warszawy, jak do Troi na koniu, wystawionym rzekomo przeciw faszyzmowi, a kryjącym w środku zamachowców z wojskowej korporacji faszyzmu. Tym koniem trojańskim była PPS ze swoim „Komendantem".

PODWÓJNIE OSZUKANI

12 maja Piłsudski wkroczył na Pragę...

Już 16 maja pisał „Czerwony Sztandar".

„Gdy 12 maja Piłsudski wezwał żołnierzy do walki zbrojnej przeciw rządowi Witosa, przeciw rządowi faszystów kapitalistyczno - obszarniczych, szerokie masy robotnicze i chłopskie poddały się nadziei, że Piłsudski wypędzi wreszcie precz złodziei i bandytów, żerujących na nędzy ludu i rozkradających grosz publiczny, że da robotnikom wolność i pracę, że da chłopom ziemię obszarniczą ,że narodom przez burżuazję polską gnębionym da wreszcie wolność... Partia nasza posiadała całkowitą świadomość tego, że Piłsudski tych nadziei mas nie urzeczywistni, że Piłsudski nie ma żadnego programu społecznego, że nie zdobędzie się na żaden śmiały czyn w dziedzinie społecznej. Po zwycięstwie sztab Piłsudskiego ogłasza, że nie chce naruszać praworządności i konstytucji, że dąży do rządu zgody narodowej, rządu pojednania narodowego...

Kto się boi masy robotniczej i chłopskiej, kto cofa się przed rozpętaniem ruchu masowego, kto wzdryga się przed wyzwoleniem wielkiej energii twórczej, tkwiącej w masach, ten wobec wszystkich pozorów siły — skazany będzie zawsze na bezsilność wobec faszystów".

„Niezależny Chłop" pisał 23.V.:

„Z tego wszystkiego widzicie, że rząd chłopsko - robotniczy nie powstał.. że sejm i senat nie zostały rozwiązane... że ziemia i władza nie jest w ręku chłopów i robotników..."

28. V. „Czerwony Sztandar" pisał jeszcze jaśniej i ostrzej:

„Piłsudski i jego sztab nie jest i nie będzie w stanie w najmniejszej mierze zadowolić ani robotników i chłopów polskich, ani walczących o swe wyzwolenie narodowe Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi, nie będzie w stanie zaspokoić najskromniejszych nawet żądań Żydów, Niemców i Litwinów, nie będzie w stanie usunąć bezrobocia, zapełnić dziur w budżecie państwa, ani przystąpić do jakichkolwiek bądź rejorm. Przeciwnie, przez swoje żądanie powiększenia siły militarnej Polski dla celów ambicji wielkomocarstwowych, w chwili, gdy Polska na gwałt potrzebuje redukcji budżetu militarnego, Piłsudski dążyć będzie do znalezienia wyjścia z przeciwieństw wewnętrznego kryzysu gospodarczego i politycznego, w awanturniczej polityce wojennej skierowanej przede wszystkim przeciwko ZSRR. Pogłębi to ruinę gospodarczą Polski, pogorszy jej położenie międzynarodowe i przyśpieszy uzależnienie od obcego kapitału".

Plenum KC w czerwcu oceniło w całej pełni błąd majowy Partii, która nie od razu potrafiła zdemaskować faszystowski charakter przewrotu majowego.

Bo „KPP była wszakże jedyną partią, która nazajutrz niemal po przewrocie ujawniła jego faszystowski charakter i wezwała cały lud pracujący do walki o obalenie dyktatury sanacyjnej. Natomiast PPS i inne stronnictwa lewicy parlamentarnej przez cały szereg lat negowały istnienie reżimu faszystowskiego w Polsce**).

30. V „Niezależny Chłop" pisał ironicznie:

„Piast... najadł się strachu, ale już dochodzi do przytomności, uśmiecha się nawet... Dokonała się rewolucja „moralna", a takiej „rewolucji" oni się nie boją, z takiej „rewolucji" oni się w kułak śmieją, przy takiej „rewolucji", jak powiedział jeden z endeków, żyć jeszcze można..."

Obszarniczo - monarchistyczne „Słowo" wileńskie pisało:

(Dokończenie na str. 7-ej)

*) „Nowe Drogi" nr 12, rok 1949.

**) T. Daniszewski „Nowe Drogi" nr. 12, rok 1949.

Władysław Udalski

Wśród nauczycieli

Leży przede mną kilkadziesiąt wypowiedzi słuchaczy Państwowego Kursu Pedagogiczno - Społecznego w Łodzi. Słuchacze stanowią aktyw nauczycielski szkół podstawowych. Pochodzenie społeczne w ogromnym procencie chłopskie: biedniacko-średniackie. Rozpiętość wieku: dwadzieścia — czterdzieści dwa lata.

DRAMAT W TRZECH AKTACH

AKT PIERWSZY

DZIECIŃSTWO — SCENA I

Czytamy: „Pochodzę ze środowiska chłopskiego. Dzieciństwo moje było szare ciężkie, jak ciężkie jest zdobycie chleba na nieurodzajnej ziemi podlaskiej.

Gdy sięgnę myślą wstecz, widzę siebie jedynie pasącą gęsi lub krowy, widzę siebie bezradnie patrzącą na rozkrzyczane rodzeństwo powierzone mojej opiece.

Wielka przyjemnością był wówczas dla mnie pobyt w szkole, bowiem chociaż kilka godzin, mogłam czuć się dzieckiem, oderwać się od monotonnego życia".

SCENA II

„Nauka w szkole była dla mnie raczej czymś uocznym, ponieważ musiałem pracować jako pastuch u bogacza wiejskiego. Dzień miałem zajęty od wschodu słońca aż do późnego wieczora. Na odrabianie lekcji nie poświęcałem więcej niż jedną godzinę dziennie".

SCENA III

„Matka — wyrobnica wiejska — miała nas pięcioro. Każdy z rodzeństwa wychowywał się samodzielnie, każdy musiał myśleć o sobie, o swoich potrzebach i swoim losie. Ja zostałem nauczycielem, dlatego tylko, że w miejscowości, w której się urodziłem (Skąpa, pow. Lipno), było seminarium nauczycielskie.

AKT DRUGI — LATA NAUKI

Nauczyciel lat 38, syn średniaka: „W seminarium należałem do tych bardzo nielicznych, którzy nie mogli ukryć swej niezamożności (np. pierwsze moje „kramne", to znaczy z fabrycznego materiału ubranie, odkupiłem już w stanie mocno sfatygowanym za pieniądze zarobione na korepetycjach — dopiero na parę miesięcy przed maturą). Koledzy się ode mnie odsunęli — nawet kol. Bronisław N. (obecnie Dyrektor Szkoły Zawodowej k. Warszawy), sąsiad z tej samej wsi (tylko, że syn bogacza), gdy ojciec odwoził go do seminarium, ani razu mnie nie podwiózł. Czytałem stosunkowo bardzo mało, czas bowiem zużywałem na podróż do i ze szkoły (ok. 7 km błotnistej drogi — 3 godz. dziennie), i na udzielanie korepetycji".

AKT TRZECI — DOJRZAŁOŚĆ

SCENA I

„Kiedy otrzymałem dyplom nauczycielski, dyrektor powiedział do mnie i do moich koleżanek: „A teraz życzę wam, byście jak najprędzej powychodziły za mąż, bo prędzej dostaniecie mężów niż posady". Tak nas przygotowywał do późniejszej gonitwy za posadą. I rzeczywiście słowa te sprawdziły się. Mało z nas dostało się do szkoły, przeważająca większość wekslowała do innych zawodów".

SCENA II

„Po odbyciu służby wojskowej w roku 1934 pozostałem bez pracy. W roku 1935 uzyskałem posadę nauczyciela szkoły prywatnej z wynagrodzeniem miesięcznie brutto 60 zł; po różnych jednak potrąceniach otrzymywałem faktycznie 30 do 40 złotych co miesiąc".

W PRACY

W ten sposób przebiegał i kończył się zwykle dramat życiowy nauczyciela w Polsce przedwojennej, nauczyciela z robotniczej i biedniacko-średniackiej rodziny.

Po uzyskaniu posady przeważnie gdzieś na wsi, daleko od miasta i od bibliotek początkujący nauczyciel albo zrastał się ze sferą inteligencko-kułacką albo wegetował, spędzając czas na kartach lub na czytaniu najpodrzędniejszej literatury burżuazyjnej. W okolicach, gdzie rozwijał się ruch ludowy, nauczyciele brali w nim nieraz aktywny udział w formie pracy kulturalno-oświatowej. Wystawiano rozmaite sztuki, prowadzono chór, lub nawet kółko czytelnicze. Opowiada o tym nauczyciel pochodzący z wieluńskiego lat 40, ze wsi o wyższym poziomie kulturalnym (a więc bogatej?), gdzie młodzież wiciowa korzystała z biblioteki powiatowej.

NAUCZYCIEL — DZIAŁACZ SPOŁECZNY

Po wyzwoleniu nauczycielstwo szkół powszechnych szczególnie młodsze opowiedziało się natychmiast czynnie za Polską Ludową. Brali udział w walce klasowej. Agitowali w okresie referendum za Polską Ludową. Jeden ze słuchaczy długi czas pełnił ochotniczo służbę w M. O., walczył z bandami faszystów. Szli na Ziemie Odzyskane zagospodarowywać kraj i organizować szkolnictwo. „Dobrze zrobiłem — pisze jeden.—że w roku 1946 zgodziłem się przyjąć zorganizowanie szkoły na wsi, na Ziemiach Odzyskanych, gdzie budynek szkolny był zniszczony w 65%".

Nauczyciele ci, to obecnie aktywiści społeczni i partyjni.

Trafiam na takie dane: „Byłem ostatnio II sekretarzem Kom. Gminnego PZPR, przewodniczącym GRN i przejściowo pełniłem jeszcze inne funkcje społeczne". Funkcje społeczne pełnią wszyscy z wypowiadających się słuchaczy „Założyłam komórkę partyjną na wsi. Dzięki pracy uświadamiającej wstąpiły do PZPR dwie nauczycielki i 6 chłopów. Po dwóch latach byłam już nie tylko członkiem Komitetu Gminnego, ale i powiatowego i delegatką na konferencję wojewódzką. Duma rozpierała mi piersi. Prosiłam, aby pozwolono mi prowadzić szkolenie partyjne. Cieszyłam się, że ilość słuchaczy wzrosła z 6 do 15, w tym większość robotników rolnych. Pozyskałam 4 kobiety".

Bo jak mówi inny: „Tylko nauczyciel — DZIAŁACZ SPOŁECZNY będzie miał odpowiedni autorytet w społeczeństwie, będzie przodującą siłą kulturalno-społeczną".

TRZY GRUPY

Większość uczestników kursu ma dość dużą praktykę pedagogiczną. To najstarsza kadra nauczycieli. Po wojnie napłynęło do szkolnictwa wielu takich, którzy nie mieli doświadczenia. Jedni otarli się przypadkowo o nauczycielstwo i odeszli, inni z zamiłowania — zostali. Byli to samoucy. Do takich należy Karol Wójcik.

„Dziś jestem nauczycielem Szkoły Podstawowej i słuchaczem Państwowego Kursu Społ. Pedag. — odpowiada — lecz zanim się tego awansu dorobiłem, musiałem staczać ciężkie boje ze swymi sąsiadami, rodziną, własną matką, a nawet żoną. Ty nie wydołasz — mówili — gdzie tobie do nauczyciela. Śmiechu tylko z siebie narobisz, jak wrócisz z kursu z niczym — mówiła żona. Przemocą wydzierałem się z domu na sześciomiesięczny, wstępny kurs pedagogiczny w Lublinie w 1945 r."

Wójcik był bez matury. Upartą pracą nadrabiał braki. „Kiedy kierownik szkoły w Michałowie (zamojskie) zauważywszy moje niedociągnięcia, które wynikały z braku znajomości niektórych rzeczy z zakresu szkoły ogólnokształcącej, powiedział:

— Coś ty, bracie, gimnazjum boso kończył? — Odpowiedziałem: — Tak, żebyś wiedział, tyś chodził do szkoły, kończąc ją w lakierkach, a ja za krowami i pługiem (u kułaka p. m.) boso. ALE DZIŚ NASZE POZYCJE WYRÓWNAŁY SIĘ".

Trzecia grupa startowała niedawno. To absolwenci szkół pedagogicznych z roczną lub dwuletnią praktyką. Zdawałoby się — że ci są najlepiej przygotowani ideologicznie do pracy w swoim zawodzie. A tymczasem...

„Z Liceum Pedag przygotowanie metodyczne wyniosłem dobre. Materiał rzeczowy jednak i sposób naświetlania był całkowicie przedwojenny, burżuazyjny. Rok 1949 — a my o pedagogach radzieckich niewiele jeszcze słyszeliśmy. Założenia pedagogiki radzieckiej — podawane w skromnym zakresie — były wypaczane". (nauczycielka — skończyła lic. pedag. w 1949 r.)

Podgórski Józef (ur. 1925, ojciec posiada 5 ha) opowiada: — „Praca była trudna. Trzeba było pokonywać w sobie naleciałości szkoły burżuazyjnej. W czasie trzechletniej pracy nauczycielskiej i samodzielnego studiowania wyzwoliłem się z tego balastu, a w dużym stopniu przyczyniła się do tego książka Ostrowskiego: „Jak hartowała się stal". Zlobyłem drogę, po której należy iść."

KSIĄŻKA ORĘŻEM W WALCE KLASOWEJ

Wypowiedź Podgórskiego dotyka nowego zagadnienia. Jaką rolę odgrywała książka przed wojną i obecnie, czyim służyła interesom, jak u nauczycielstwa przebiegała linia czytelnictwa. Spróbujmy ją wyznaczyć choćby najogólniej z wypowiedzi uczestników kursu.

Nauczyciel Wawrzkiewicz z kutnowskiego:

„Pierwszą czytaną przeze mnie książką, ktora zrobiła na mnie wielkie wrażenie, był „Żywot św. Genowefy". Pamiętam ją jak dziś, mały format, duży, tłusty druk, oprawna w czarną skórkę, rok wydania 1879. Drugą książką był „Żywot św. Barbary — męczennicy". Miałem wówczas 8 lat. Obie te książki stanowiły księgozbiór domowy".

Awiżeń Stanisław wyznaje: — „Uczono mnie czytać z książeczek nowego testamentu i z katechizmu".

Małemu Karolowi Wójcikowi ksiądz proboszcz dawał do czytania broszurki o świętych. Gdy chłopak ukradkiem dorwał się do „Janka Muzykanta", ksiądz wyrwał książkę: — „Co tam chłopom po takich rzeczach". Wiedział on, że taka książka uświadomi zahukanemu chłopu jego nędzę klasową, zaostrzy ciekawość i „popsuje". Były to lata pierwszej wojny światowej.

Prościej lub bardziej okólnie, przez wertepy romansideł i kryminałów, trafiali młodzi nauczyciele na Prusa, Orzeszkową, Żeromski-go. Książki te stanowiły jeden z podstawowych etapów rewolucjonizowania świadomości. Wielu w „Antku" np. widziało własne odbicie. Podgórskiego nie wysłano do szkoły średniej, choć był najlepszym uczniem w całej gminie. Ksiądz, dziedziczka i kierownik szkoły wytypowali córkę bogacza.

Literatura realizmu krytycznego spełniała także rolę odtrutki na szmirę kryminalno-erotyczną. Z niemniejszym zainteresowaniem czytana jest i obecnie po wojnie. Charakterystyczne, że w miarę zaostrzenia się walki klasowej w Polsce nauczyciel, ktory z racji swej pracy społecznej i zawodowej nie posiada wiele czasu, sięga po książkę jako po broń służący w tej walce. Młody nauczyciel agitator za spółdzielczością produkcyjną uważnie przeczytał „Zorany ugór" — Szołochowa. „Historia WKP(b)" mówiła mu o bezkompromisowej walce z wrogiem klasowym.

Największą jednak poczytnością cieszą się: „Daleko od Moskwy" — Ażajewa, „Jak hartowała się stal" — Ostrowskiego, „Opowieść o prawdziwym człowieku" — Polewoja, „Poemat Pedagogiczny" Makarenki. Bohaterowie powieści radzieckich wskazują kierunek i sposób działania. Przekonują konkretnością czynu.

Cuber Jan ur. 1920 r. pisze: — „Gdy rozmyślałem nad postacią Batmanowa z „Daleko od Moskwy" Ażajewa, doszedłem do wniosku, że naprawdę dotychczas mało zrobiłem dla Polski. Postać inż. Batmanowa stoi mi przed oczyma, pomaga szybko otrząsać się w chwili apatii i sądzę, że pomoże mi w przyszłości wykonać te zadania, jakie przypadną mi w udziale".

CZEGO ŻĄDAJĄ NAUCZYCIELE?

Niełatwa była droga od żywołów świętych do światopoglądu marksistowskiego. Ogromne zadania, jakie stawia przed nauczycielstwem obowiązek wychowywania socjalistycznego młodzież, można wykonać tylko w sposób planowy i zorganizowany. Nauczyciele, których droga życiowa, była często bardzo ciężka, potrzebują pomocy i opieki Państwa Ludowego. Muszą się wciąż kształcić. Trzeba zlikwidować więc brak systematycznej pracy w naszej ofensywie kulturalno-oświatowej. Trzeba nauczycielom zorganizować możliwości samodzielnego studiowania, uprzystępnić źródła nauki radzieckiej. Czy należy uważać za normalne, że z literaturą radziecką nauczyciele szkół podstawowych spotkali się dopiero niedawno. Wiele dłużni są i literaci. Gdzie jest książka o polskich nauczycielach, Marksistowska. A tematyka przecież bogata. „Nam potrzeba książek z życia przedszkoli, dziecińców, szkoły, harcerzy, ZMP-owców, PGR-ów, spółdzielni produkcyjnych, z życia wsi i miast" — piszą nauczyciele.

Trzeba się nad tym poważnie zastanowić — teraz szczególnie, kiedy świadomość naszego narodu staje się coraz bardziej socjalistyczna.

Władysław Udalski

Zbigniew Żabicki

W kraju dobrych ludzi

NAGLE otworzyło się przede mną nowe życie w nieznanym kraju — pisze autorka „Znajomych z Radłowa", *Jadwiga Turszańska* [1]) — i myślałam z niepokojem, jak dam sobie radę i jak będą się do mnie odnosili Rosjanie".

Bohaterka wspomnień znalazła się w ziemi nieznanej, ale ziemia ta nie była obca. Ludzie radzieccy przyjęli gościnnie polską emigrantkę, dzieląc się z nią wszystkim, co mieli, a mieli przecież niewiele. Był to bowem najcięższy okres Wielkiej Wojny Ojczyźnianej; okres poprzedzający jeszcze przełom stalingradzki. Osamotnienia Związku Radzieckiego w walce z niemieckim faszyzmem nie mogły zmienić łudzące obietnice zachodnich sojuszników. Trzeba było walczyć na każdym odcinku. Linia frontu obejmowała cały kraj.

Najcięższe jednak warunki nie zmieniły psychiki obywateli Związku. Głęboki, humanistyczny internacjonalizm kazał im wspomagać wszystkich, potrzebujących pomocy. Tego dobroczynnego działania doznała na sobie i bohaterka wspomnień. Stara ciotka Katarzyna, którą niesłusznie pomawiano o „kamienne" czy „drewniane" serce, a która na wojnie straciła dwóch synów, ratować będzie z całym samozaparciem chorą emigrantkę, chociaż „wygląda, jakby kochała tylko swoją podłogę". „A dotknięta ciężko przeżyciami wojennymi Tatiana popełni szereg wzruszających „szachrajstw", aby wspomóc ubogą Polkę, nie dając jej jednocześnie odczuć, że z tej pomocy korzysta. Podczas panujących mrozów zaś „taka się... wytworzyła solidarność między ludźmi... że zupełnie obce osoby przyjmowano gościnnie na noc, aby im przyjść z pomocą i uchronić od wypadku lub śmierci"

Turszańska przekonywająco przedstawiła zatem ów duch braterskiej solidarności, przepełniający całe społeczeństwo radzieckie tak w stosunkach wewnętrznych, jak i wobec przybyszów. Wierzymy autorce. Ziemia radziecka nie była i nie jest dla nas ziemią obcą.

LATA WOJENNYCH TRUDÓW

„U nas, w ZSRR, praca zarówno w miescie, jak i na wsi — od najprostszej do najbardziej wykwalifikowanej — zyskała głęboką treść i natchniona wielką ideą socjalizmu stała się owym twórczym pierwiastkiem, który odnawia ludzi i wychowuje ich w duchu moralności komunistycznej... Praca socjalistyczna w naszym kraju, współzawodnictwo socjalistyczne, ruch stachanowski stały się niewzruszonymi zasadami moralności komunistycznej, normami postępowania człowieka radzieckiego". Prawda, zawarta w tych słowach Michała Kalinina [2]) przeszła próbę ogniową w czasie ostatniej wojny. Wszyscy zdolni do służby mężczyźni i znaczna część kobiet krwią okupowała na froncie swą miłość do socjalistycznej Ojczyzny. W przemówieniu radiowym z 3 lipca 1941 roku towarzysz Stalin wezwał obywateli Związku do wielkiej wojny ogólnonarodowej z najeźdźcami faszystowskimi. Wszystkie ręce służyć miały frontowi i produkcji. Była to wszak jedyna rękojmia zwycięstwa. Nie stanęły kopalnie, fabryki i huty. Kołchozy zwiększyły wydajnie ilość plonów z hektara. Stało się to przede wszystkim dzięki radzieckim kobietom, o których Kalinin tak pisze: „...Chciałoby się osobno podkreślić wybitną rolę kobiety w tej wojnie. Chyba nigdzie, w żadnej literaturze pięknej innych krajów kobieta nie zajmuje tak zaszczytnego miejsca, jak w rosyjskiej literaturze klasycznej. Ileż mamy w naszej literaturze i w dziejach naszego kraju nazwisk kobiet, które dały wybitne przykłady siły moralnej. Lecz wszystko, co było, blednie, oczywiście wobec wielkiej epopei wojny obecnej, wobec bohaterstwa i poświęcenia się kobiet radzieckich, ujawniających męstwo cywilne, opanowanie wobec utraty najbliższych i entuzjazm w walce — z taką siłą i, powiedziałbym, majestatem, jakiego nigdy dotąd nie można było zaobserwować".

Cytaty z Kalinina ukazują w syntetycznym, lecz precyzyjnym skrócie prawdziwy obraz społeczeństwa radzieckiego w czasie ostatniej wojny. Obowiązkiem recenzenta jest sprawdzić, o ile opowiadania Turszanskiej oddają tę rzeczywistość w sposób adekwatny, sprawdzić, o ile obserwacja autorki podchwyciła zasadnicze rysy radzieckiego życia.

Przerzućmy karty tytułowego opowiadania i zatrzymajmy uwagę na jednej z jego bohaterek, Aleksandrze Iwanownie. Oto, co mówi o sobie sama bohaterka: „Wstaję o czwartej rano, aby napalić w piecu, Obrządzam całe gospodarstwo, przez resztę dnia pracuję w kołchozie. Prawie wszyscy mężczyźni wyjechali na front i trzeba za nich całą robotę wykonać, bo musimy dostarczyć chleba dla Czerwonej Armii". A młoda Lida pracuje wytrwale jako traktorzystka, póki nie zostanie powołana do twardej służby w marynarce wojennej nad zatoką Barentsa.

Prawdziwość ukazania społecznego egzaminu, jaki przebyli ludzie radzieccy w okresie ostatniej wojny, jest zarazem egzaminem dojrzałości autorki. Egzamin ten w znacznej części wypada pomyślnie, nie pod każdym jednak względem. I tu wydaje mi się, że obserwacja Turszańskiej grzeszy w niektórych punktach pewną powierzchownością. Autorka nie odkryła w całej pełni istotnych sprężyn, kierujących postępowaniem obywateli Związku, przede wszystkim zaś zbyt słabo ukazała kierowniczą rolę bolszewickiej partii. Jedynym reprezentantem organizacji partyjnej na kartach opowiadań jest chyba kolejarz Wołodia. Ale i on nie postępuje w zupełności tak, jak postępować powinien świadomy celowości swej pracy komunista. Obowiązkiem komunisty jest należyte rozplanowanie każdego odcinka osobistego nawet życia, tak, aby życie to w możliwie najpełniejszy i najbardziej wszechstronny sposób służyło interesom socjalistycznej zbiorowości. Wołodia tymczasem unikając leczenia niszczy swe zdrowie nie bacząc na możliwości długofalowej pracy. Dopiero osobista interwencja narratorki rozwiązuję tę anormalną sytuację.

Jeśli jednak nie zdołała ukazać Turszańska całokształtu bohaterskich zmagań narodu radzieckiego w obliczu faszystowskiego najazdu, jeśli w nie wystarczającej mierze przedstawiła czytelnikowi polskiemu kierowniczą rolę partii komunistycznej, to przecież nawet te elementy, które jej opowiadania uwzględniają, świadczą zaszczytnie o sztuce pisarskiej autorki *„Znajomych z Radłowa"*: Czujemy w tomie opowiadań patos codziennego trudu. Dostrzegamy niezwykły hart, jaki cechuje obywateli Związku, a zwłaszcza kobiety radzieckie w kłębowisku zwykłych kłopotów i zmartwień. Ludzie w książce Turszańskiej są nie tylko dobrzy, nie tylko przepełnieni braterską solidarnością i świadomością wspólnego celu. Są przede wszystkim prawdziwi. Autorka dostrzeże pospolite ludzkie słabostki przewodniczącego kołchozu w „Rudzielcu". Pisząc o harcie i wytrwałości Aleksandry Iwanowny, nie omieszka przypomnieć czytelnikowi, że bohaterka jej potrafi być także zazdrosną o rządy w domu o teściowę. Przemiana, jaka zachodzi w Aleksandrze Iwanownie, opowiedziana jest przekonywająco i

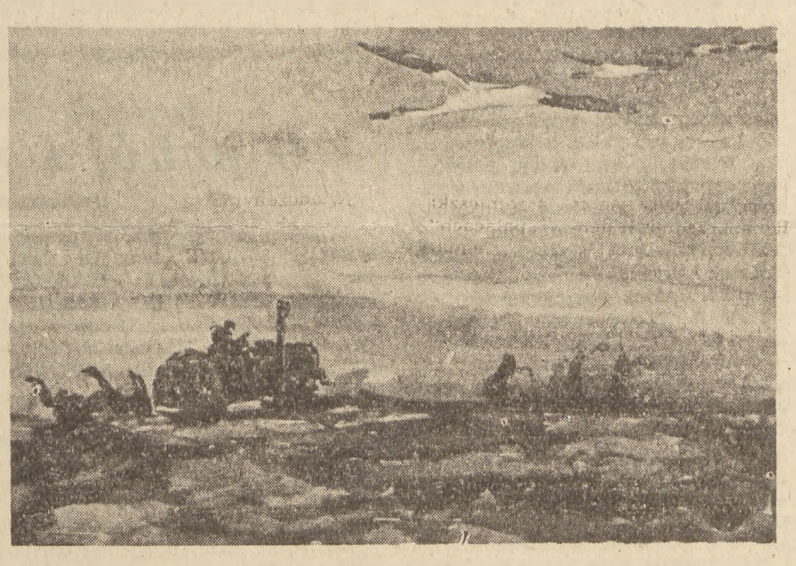

prosto. I ta właśnie prostota i bezpretensjonalność jest jedną z głównych cech omawianych opowiadań Turszańskiej.

PIĘKNO ZIEMI I PRACY

Jak już z dotychczasowego pobieżnego przeglądu wynika, książka Turszańskiej trafnie na ogół zbliża czytelnika polskiego do zagadnień radzieckiego życia. Ukazuje mu piękno człowieka budującego komunistyczne jutro. Ale opowiadania Turszańskiej uczą nie tylko tego. Opisują one piękno radzieckiej ziemi; czynią ją nam bliską i drogą. Opisy przyrody należą z pewnością do mocniejszych punktów recenzowanego tomiku. Posłuchajmy fragmentu z tytułowej noweli: „Szybko minęłam spalony las, gdzie czarne kikuty olbrzymich drzew wznosiły się ku niebu z gąszczu odrastających pędów brzeziny, osiki i buków. Potem drzewa znowu się zazieleniły i las poszedł aż do samego prawie toru. Rowy były zarośnięte paprocią, jałowcem i różnymi krzewami. Wysmukłe złotożółte dziewanny dusiły się między tysiącami wysokich, różowoliliowych naparstnic. Nieraz puszcza cofała się, wyparta przez karczowiska i otwierał się widok na rozległą polanę, gdzie wszystkie drzewa zostały wycięte, a tylko gdzieniegdzie wyłaniało się kilka brzóz lub wielka sosna, nie wiadomo dlaczego oszczędzona przez drwali. I wtedy nieprzebrana, bujna, kwiecista orgia najrozmaitszych barw zalewała wszystkie miejsca wolne od drzew i krzewów. Kwiaty śmiały się radością krótkiego północnego lata, wśród roju brzęczących pszczół, os, bąków i cicho polatujących motyli. Chłodniejszy powiew przynosił z głębi lasu woń rozkwitłych lip, z polanek wybuchało cierpkim zapachem rozgrzanego igliwia, a od składów drzewa, położonych przy torze, płynął upajający aromat świeżo ściętej osiny".

Autorka potrafi ukazać artystycznie nie tylko piękno krajobrazu. Pejzaże w jej książce tworzy przyroda, ale tworzy je także świadoma działalność ludzka — że wspomnimy opis świateł tartaku w opowiadaniu „Brzozy pod oknami". Zrozumienie piękna pracy uczy człowieka radzieckiego kochać ją tym silniej i głębiej. Tak opowiada młoda Zinka o pracy kolejarza: „Ten pęd pociągu, to czerwone rozpalone ognisko, do którego wrzuca się ogromne szczapy brzeziny. A najprzyjemniej to jechać ciemną, śnieżną nocą. A po powrocie z podróży, czyszczenie, naoliwianie parowozu... Ach, jak zazdroszczę Wołodi, że jest nadal maszynistą".

✤

Zamykamy tom prostych, niewyszukanych opowiadań Jadwigi Turszańskiej z satysfakcją, jaką sprawia wartościowa i dobrze napisana książka. Podkreślałem wyżej walory pióra debiutującej autorki, nie zapominając o błędach, których usunięcie jest dla dalszego rozwoju pisarki konieczne. Myślę, że do błędu głównego, jakim jest pewna powierzchowność obserwacji, dodać trzeba jednak kilka jeszcze spostrzeżeń. Wszystkie opowiadania, szczególnie zaś „Znajomi z Radłowa" i „Brzozy pod oknami" świadczą o pewnym, zrozumiałym może wobec wspomnieniowej formy opowiadań, ale nie mniej chyba na dalszą metę niebezpiecznym potknięciu pisarki. Jest nim, jak sądzę, zbytnie wysuwanie na plan pierwszy osoby narratorki i jej osobistych perypetii, co nie było przecież zasadniczym celem książki. Ta sama przyczyna powoduje niezbyt trafne przemieszczenie akcentów w charakterystyce i opisach poszczególnych epizodów i postaci. I stąd brak drugi: zastanawiająca częstokroć migawkowość, która w przypadku najjaskrawszym — mówię o „Brzozach pod oknami" — osłabia artystyczną całość utworu, mąci i rozprasza zainteresowanie czytelnika. Skupienie na niewielu stronach losów tylu — bynajmniej nie drugoplanowych postaci — jak Osokin, Sonia, Marfa Włodzimierzówna, Wiera, Nadieżda, Jurjewna i in. — sprawia wrażenie zbytecznego natłoku i dezorientuje zaskakującym tempem wydarzeń.

Z powyższych rozważań nasuwa się wniosek zasadniczy. Udoskonalanie metody właściwego selekcjonowania faktów jest dla dalszego rozwoju pisarskiego autorki *„Znajomych z Radłowa"* sprawą największej wagi. Jednakże już recenzowany tom jest pozycją, która stanowi dowód niewątpliwego talentu pisarki. „Znajomi z Radłowa" są książką, która w ogólnych zarysach oddaje prawdę o życiu radzieckim w owym okresie, kiedy to „wojna stała się istotnie najbardziej surowym egzaminem trwałości państwa, jego gospodarczej mocy, słuszności politycznego kierownictwa i niezachwianego stanu moralno - politycznego narodu" (Michał Kalinin).

Zbigniew Żabicki

[1]) Jadwiga Turszańska. Znajomi z Radlowa Książka i Wiedza. Warszawa, 1950, str. 166.

[2]) M. Kalinin. O moralnym obliczu naszego narodu. Moskwa 1945.

Majowe złudzenia i obrachunki

(Dokończenie ze str. 6-ej)

„Za władzę silną, za życiodajną władzę silną, gotowi jesteśmy zapłacić dziesiątkami trupów, jeżeli dani takiej Polska potrzebować będzie, ale ty nam daj tę władzę silną, Panie Marszałku..." Czyli innymi słowy — zostań... monarchą.

Wdzięcznie również powitała Piłsudskiego wielka burżuazja przemysłowa, dla której obecnie — z napływem kapitału zagranicznego i z „sanacją" stosunków — zaczynał się lepszy okres:

„Program obecnego rządu znajdzie bez wątpienia u KÓŁ GOSPODARCZYCH całkowite zrozumienie i rzetelne współdziałanie w jego realizacji — czytamy w komunikacie grupy przemysłowców — przy czym koła gospodarcze, jako pierwszy nakaz dla samych siebie uznawać będą potrzebę nieustającego wysiłku w kierunku racjonalnej organizacji placówek gospodarczych..."

Wspominaliśmy już o entuzjastycznym powitaniu Piłsudskiego przez PPS.

Podwójnie oszukani zostali chłopi. Oszukał ich rząd endecki parodią ludowej reformy. Oszukał ich nadzieje Piłsudski, choć na chłopskich oparł się głosach przy wyborach sejmowych. Chłopi ginęli w szeregach oddziałów wojskowych. po jednej i po drugiej stronie. Podwójnie oszukani, odczuli całą gorycz przegranej ale i sens nieuchronnej walki klasowej.

Wydarzenia majowe scementowały jeszcze silniej w kilka lat później potężny sojusz robotniczo-chłopski w kraju.

Leszek Goliński

Mieczysław Inglot

Sprawa dziennikarza Troffa

Rzeczą niezmiernie charakterystyczną, ze względu na swą ideologiczną wymowę, są kapitalne, z żywą pasją wnikliwego obserwatora skreślone sceny sądu, otwierające i zamykające karty powieści Fritza Erpenbecka pt. „Spekulanci"*). Spełniają one rolę ram wstrząsającego obrazu walki o prawdę prowadzonej przez dziennikarza Troffa w osiemdziesiątych latach XIX w. z burżuazyjną prasą i z ukrytymi za nią mocodawcami — berlińskimi spekulantami.

Dziennikarz Troff, drobnomieszczanin, syn bogatego rzemieślnika, wychowany w tradycjach burżuazyjnego postępu, służy burżuazji, sądząc, że służy postępowi. Przekonanie to podtrzymuje w nim warsztat i atmosfera jego pracy, która oszczędza mu na razie doświadczeń drobnomieszczańskiego rzemieślnika rujnowanego przez wielki przemysł. Gazety, w których pracuje, głoszą przecież takie same hasła „postępu" i „prawdy", w które on, dziennikarz Troff, głęboko wierzy. Utrwala go w tej wierze sprzedajny charakter burżuazyjnej prasy, która chętnie publikuje garść ogólników o życiu tego lub owego magnata, aby wymusić na nim bogaty wykup. Utrwala go w tej wierze niezrozumienie mechanizmu kapitalistycznej konkurencji. Wolna konkurencja bowiem powoduje, że ta lub inna burżuazyjna gazeta, będąca na usługach jednej firmy, chętnie umieści artykuł o oszustwach firmy konkurencyjnej. Wszystkie te fakty powodują, że Troff po wykryciu fałszu uważa go za winę jednostek i zrywa z jedną „postępową gazetą", aby iść do drugiej, nie mniej „postępowej" i odkryć w niej takie same oszustwa, dokonywane jedynie z trochę innych pozycji wszechwładnego interesu. I tak zrywa z projunkierskim „Generalzeigerem", aby połączyć się ze „Strażnicą", gazetą szantażysty Questenberga. W dzieje tego pierwszego przejścia została wpleciona historia pierwszego procesu, w który został uwikłany Troff. Obraz tego procesu, wywołanego artykułem Troffa o nędzy polskich robotników sezonowych, a skazujący dziennikarza na grzywnę za rzekome oszczerstwa, spełnia w utworze Erpenbecka dwa zadania. Z jednej strony odsłania sprzedajność i stronniczość pruskiego sądu, z drugiej zaś w sylwetce naczelnego redaktora „Generalzeigera", strach prasy liberalnej przed imiennym, popartym faktami atakiem na junkierstwo. Dziennik zamieszcza artykuły ogólnikowe, które wywołują protest, cofa się jednak przed opublikowaniem materiałów faktycznych, aby nie ściągnąć na siebie burzy. Ten pierwszy proces Troffa odsłania przed naszymi oczyma sojusz burżuazji i junkierstwa wobec żądań proletariatu rolnego.

Z kolei zaciąga sieci na Troffa berlińska gazeta „Voss". To cieszące się uznaniem swych liberalnych czytelników „postępowe" pismo pragnie zyskać jego pióro, aby okiełzać nieposkromiony charakter dziennikarza, mogącego narobić sporo szkody. Innymi słowy liberałowie spod znaku „Vossu", chcą poprostu kupić Troffa i to się im początkowo znakomicie udaje. Jednak już po paru miesiącach, będący z początku pod urokiem pisma dziennikarz, zaczyna odkrywać w „starej i czcigodnej" gazecie, oszustwa, które każą mu zadać naiwne pytanie: „Dlaczego niektórzy panowie z redakcji stoją po stronie bogatego mieszczaństwa, nawet jeżeli jest ono reakcyjne?"

Troff, jak inni ludzie jego społecznego kręgu, wystartował z pozycji burżuazyjnych w momencie, gdy klasę jego cechowały jeszcze pewne, wątłe zresztą, elementy postępu. Troff jechał w liberalnym pociągu, ale nie potrafił wysiąść z niego w momencie, gdy tenże minął się z postępem.

To opóźnienie ciąży na nim i ciążyć będzie przez cały ciąg powieści. Uświadomienie sobie własnej pozycji liberalnego dziennikarza w momencie, gdy liberalizm już przesunął się z pozycji w pewnej mierze postępowych na pozycje wsteczne, rodzi w duszy Troffa protest. Protest ten zmierza u niego w końcu do przełamania zależności prasy burżuazyjnej od samej burżuazji. Troff żąda, by prasa burżuazyjna walczyła rzeczywiście o prawdę i postęp, w momencie gdy zahamowanie postępu leży w interesie samej burżuazji. Żąda rzeczy niemożliwych do zrealizowania, a przez fakt niezrozumienia zależności tej prasy od burżuazji ponosi klęskę.

Klęska człowieka, żądającego od burżuazji realnego spełniania haseł, które niegdyś stawiała, rodzi znak zapytania. Sprowadza się ono do zagadnienia, dlaczego protest Troffa nie szedł w kierunku wyzwolenia się spod wpływów liberalizmu, dlaczego Troff nie wysiadł w swoim czasie z liberalnego pociągu? Odpowiedź na to pytanie mieści się w konstrukcji losów Troffa i jest w powieści całkowicie umotywowana, aż do momentu jego ostatniego procesu. Stanowisko Troffa wypływa z jego klasowej pozycji burżuazyjnego inteligenta, wierzącego w istnienie ponadpartyjnego, niezależnego stanowiska. W chwilach depresji psychicznych przychodzi myśl o świadomym połączeniu się z którąś z walczących partii. Ale wówczas

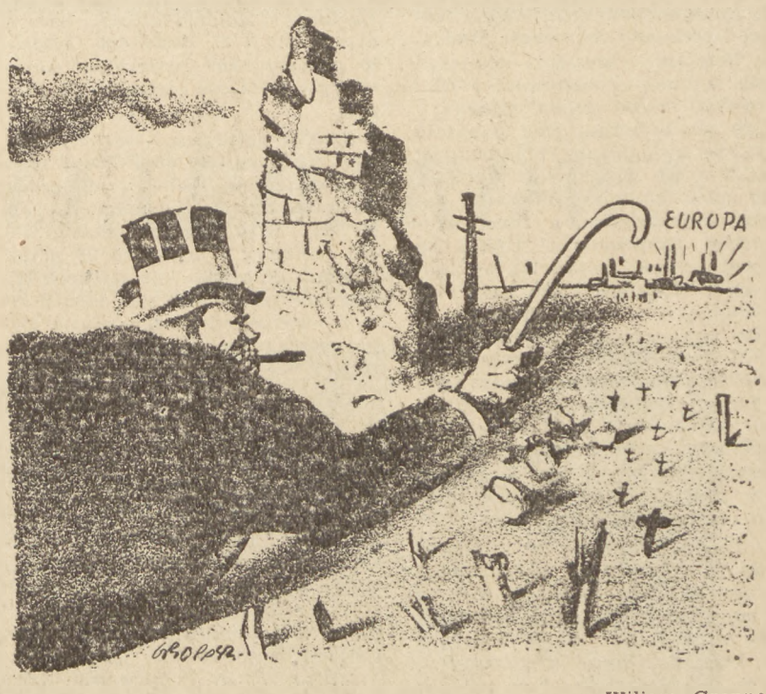

rys. Wiliam Gropper

zatrzymuje Troffa refleksja: „Przecież tego właśnie chcę uniknąć. Chcę i muszę zachować całkowitą swobodę, aby móc mówić i pisać prawdę, tylko prawdę, niezależnie od tego czy to będzie komu przyjemne czy też nie. W jakiej partii byłoby to do pomyślenia?" Takiej partii Troff — burżuazyjny inteligent — nie dostrzega.

Wiara w istnienie ponadklasowej prawdy — to subiektywna przyczyna opóźnienia Troffa. A jakie były przyczyny obiektywne?

W roku 1878 ukazały się „prawa wyjątkowe" Bismarcka przeciwko socjalistom, które stawiały ten ruch w zasadzie poza prawem. Powoduje to początkowo pewne zamieszanie w ruchu robotniczym oraz konieczność zejścia w podziemia. Brak własnej legalnej prasy zmusza socjalistów do ograniczenia zasięgu działalności. Osłabia to przede wszystkim wpływ rewolucyjnej ideologii na grupy bardziej radykalne inteligencji niemieckiej.

Wyżej scharakteryzowaną postawę Troffa i jej przyczyny zobrazuje najlepiej jego rozmowa z dziennikarzem Böhlau: „Pan powinien być tam, gdzie się walczy — powiedział poważnie (Böhlau — p. m.). — Gdyby istniała jeszcze prasa socjalistyczna, tam byłoby może miejsce pańskie, tak sądzę.

Troff odrzucił tę myśl z przerażeniem, prawie z oburzeniem".

Kropką nad „i" jest w tym tragicznym obrazie końcowy proces Troffa. Erpenbeck z pasją adwokata roztacza obraz sali sądowej; z odwagą i wnikliwością realisty odsłania mechanizm „dostojnego" trybunału sprawiedliwości. Proces ten kończy karierę Troffa. Warto przyjrzeć mu się bliżej.

Troff rozstał się z „Vossem", jeszcze jedną gazetą liberalną, której stronniczość dostrzegł. Zaczyna z kolei „szukać prawdy" w „Placówce", gazecie tajnego radcy Hagenbeila. Tym bardziej, że interesom tego kapitalisty nie przeszkadza artykuł Troffa zawierający atak na firmę maszyn parowych Veisshaupt, chcącą ukryć patent motoru spalinowego, który jest w posiadaniu drobnego rzemieślnika Zuffke. Uległy w tym punkcie jest radca w dziedzinach własnego interesu nieugięty. Na te dziedziny natyka się wkrótce dziennikarz Troff. Przekazuje on wtedy konkurencyjnej firmie Dammerta artykuł szkalujący ową firmę, a nadesłany do redakcji „Placówki" przez Hagenbeila. Dammert wykorzystuje to sprytnie dla wytoczenia procesu Troffowi, posądzając dziennikarza o próbę szantażu. Chce on w ten sposób uderzyć w Hagenbeila jako właściciela gazety. W trakcie procesu, dochodzą obydwaj spekulanci do wniosku, że lepszym dla nich wyjściem będzie nie odsłanianie własnych oszustw, lecz połączenie się dla ich uprawiania w imię wspólnych korzyści. Kozłem ofiarnym takiego postępowania staje się Troff.

Wyrok na Troffa, a tym samym jego proces, posiada na tle rozległej akcji powieści szczególne znaczenie. Na sali berlińskiego sądu rozegrał się ostatni akt komedii burżuazyjnej praworządności: garstka łączących się w ścisły związek kapitalistów wydaje wyrok skazujący na śmierć cywilną własną „obiektywną prawdę", „wolność" i „sprawiedliwość".

Warto się przyjrzeć z kolei tym „nosicielom prawa" — berlińskim spekulantom terenowym. Trzęsą oni prasą, coraz bardziej cynicznie przemycając swoje brudne interesy pod maską „obiektywizmu" i „bezstronności". Co jest celem ich życia? Zysk. Dla zysku poświęcają swoje przekonania, sprzedają własne dzieci, w imię interesu jedynie krytykują Bismarcka. Charakter tego typu spekulantów zobrazują najlepiej następujące fragmenty rozmowy między Dammertem a jego siostrzeńcem konserwatystą Pieperem:

„To znaczy — mówił Pieper zapalczywie — wuj nie miałby nic przeciwko temu, aby na budowach wuja pracowali socjaldemokraci. Dammert uśmiechnął się. — Pewnie że nie. Byle porządnie pracowali. I dalej. Zakazana socjaldemokracja stanowi dużo większe niebezpieczeństwo, niż gdyby była dozwolona. Chyba nie jesteś tak naiwny, mój drogi, by wierzyć, że można zakazami zdusić przekonania. Pieper zerwał się histerycznie z krzesła. — Trzeba w takim razie stosować ostrzejsze środki? Dammert kiwał dobrotliwie głową: — O tym można by pogadać, mój drogi. To jest co innego".

Koniec tej rozmowy przypadł daleko później. W zacisznych nadreńskich willach członkowie „Rady Bogów", potomkowie Pieperów dogadali się z Adolfem Hitlerem, potomkiem Dammertów. Dziś, gdy znamy wyniki tych „rozmów", ma dla nas powieść Erpenbecka znaczenie szczególne. Odsłania nam bowiem genezę i rodowód społeczny oraz polityczny tych ludzi, którzy mają na sumieniu wiele przelanej krwi.

Dużo mówiliśmy o zaletach powieści. Czas wspomnieć o jej wadach. Zdruzgotany na końcu powieści Troff nie ma żadnej drogi wyjścia, żadnej szerszej perspektywy życia. W ciągu akcji fakt ten daje się umotywować pochodzeniem społecznym dziennikarza, o czym wspominaliśmy już wyżej. W końcowej scenie procesu jednak rzeczywistość okazuje twardo, bezkompromisowo i bezlitośnie swoje oblicze. Wypadki narosły taką falą, że mogą i powinny znieść i zatopić ograniczenia Troffa. Niestety, powieść nie ukazuje nam tych przemian, przeciwnie, sugeruje inne, pesymistyczne rozwiązanie samobójstwo. Autor nie potrafi wyzyskać dogodnego momentu dla pokazania, że są wypadki, gdy możliwe jest przejście z jednej klasy do drugiej, szczególnie wtedy, gdy życie nasunęło takie rozwiązanie. Dlaczego autor nie ukazuje nam tego? Bo w powieści Troff nie ma już dokąd odejść. I tu natykamy się na drugi błąd utworu, będący konsekwencją pierwszego, błąd, jakim jest brak w powieści nosicielki rzeczywistego postępu — klasy robotniczej. Ukazanie fragmentów działalności socjaldemokracji, zresztą poza głównym nurtem akcji, nie rozwiązuje sprawy. Przeciwnie! Socjaldemokracja wypada tutaj blado, nie przekonywająco. Jest jakimś odległym straszakiem burżuazji z jednej strony, z drugiej zaś, w ustach jej nielicznych przedstawicieli, jak np. dziennikarza Mehrlinga (zamaskowanego zresztą socjaldemokraty), wygląda jak nosicielka magicznej wiedzy, rozwiązującej wszelkie zagadki (Mehrling w czasie procesu). W ten sposób w powieści nie ma jakiejś silnej, dobitnie pokazanej politycznej przeciwwagi, co sprowadza utwór Erpenbecka jedynie do krytyki rzeczywistości, bez pozytywnych perspektyw.

„Spekulanci" — powieść wydana w ramach Klubu Odrodzenia przetłumaczona starannie na język polski przez dr A. Guttry, jest mimo swych braków cennym wkładem w dzieło analizy ustroju burżuazyjnego. Jest jedną z najbardziej wartościowych tłumaczonych pozycji wydawniczych „Czytelnika".

Mieczysław Inglot

*) **Fritz Erpenbeck, Spekulanci, Klub Odrodzenia, „Czytelnik", 1950, tłum. dr A. Guttry.**

Krystyna Pałys

List z Lublina

NIE chcemy odgradzać się od mas barierą dostojeństwa nauki. Chcemy pracować razem z robotnikiem i chłopem nad przebudową gospodarczą Lubelszczyzny, chcemy, aby robotnik i chłop lubelski mówił o Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej: „nasz uniwersytet" — powiedział zeszłego roku na inauguracji roku akademickiego rektor uniwersytetu.

Naukowiec lubelski wyszedł i wyprowadził ze sobą studenta na wiejskie zagony, wtargnął do gospodarskiej obory. Warto przyjrzeć się bliżej zjawisku, które zaanonsowano w pierwszym liście. — Wiecie już, że koła Naukowe Rolników UMCS, Komitet Uczelniany Zrzeszenia Studentów Polskich i asystenci nawiązali ścisły kontakt z majątkami PGR i ze spółdzielniami produkcyjnymi.

Gdy na Lubelszczyźnie powstały pierwsze spółdzielnie produkcyjne, UMCS wziął pod opiekę pierwszą taką spółdzielnię z granicznego powiatu województwa, z ziemi włodawskiej. Naukowcy z UMCS są stałymi gośćmi spółdzielni produkcyjnej w Kodeńcu, która należy do przodujących w województwie. W czasie tegorocznych siewów rektor UMCS prof. dr Józef Parnas wziął osobiście udział w siewie wiosennym w drugiej spółdzielni produkcyjnej pow. puławskiego w Łanach. Raz nawiązany kontakt będzie podtrzymywany stale przez uczelnię. Przed kilku dniami rektor zaprosił spółdzielców do Lublina.

— To swój chłop — zawyrokowali chłopi z Łanów po odwiedzinach rektora. — Chłop myśli na wsi, że uczony tylko w książkach obeznany, a on na hodowli zna się lepiej od nas, choć całe życie drepczemy w oborze. Odwiedziny rektora podniosły autorytet naukowca w spółdzielni.

Wydział Rolny UMCS opiekuje się od dwóch lat 6 spółdzielniami produkcyjnymi z województwa. Stały kontakt utrzymują studenci-łącznicy. Zakład Gleboznawstwa prowadzi w tych spółdzielniach badania, a Zakład Ekonomiki organizuje wykłady o sporządzaniu planów pracy, jej organizacji, o obliczaniu dniówek. Zakład Uprawy i Genetyki Roślin prowadzi w spółdzielniach poletka demonstracyjne, na których chłopi obserwują wyniki nawożenia i rozmaitych metod uprawy. Zakład Fizjologii i Żywienia Zwierząt prowadzi wzorową oborę w spółdzielni produkcyjnej Milejów, pow. lubelskiego. W Zawiszni i Dębach studenci opracowują normy żywienia dla zwierząt domowych.

Żywy współudział we wszystkich pracach biorą członkowie ZSP. Student Jan Ważny w czasie swoich wizyt w spółdzielni Zawisznia pow. hrubieszowskiego pomógł w zakładaniu sadu spółdzielczego. Asystenci Bąk i Wójcik przy pomocy studenta Gromadzkiego opracowali w spółdzielni normy żywienia oborowego. Kiedy spółdzielcy skarżyli się na niedociągnięcia w pracy miejscowego POM-u, studenci udali się do kierownika i omówili z nim sposoby usprawnienia pracy. Kiedy przeciągano roboty przy elektryfikacji spółdzielni, młodzież uniwersytecka trafiła do Zjednoczenia Elektrycznego Okr. Wschodniego i spowodowała wykończenie robót. Wzorowe zaopatrzenie obór na zimę też nastąpiło przy pomocy studentów.

Doskonałym organizatorem okazał się student Edmund Treliński, urządzając w spółdzielni produkcyjnej Dęby pow. tomaszowskiego kilkumiesięczny kurs rolniczo - hodowlany i wciągając do pracy agronoma z POM w Lubyczy Królewskiej, pracowników Wydziału Rolnictwa przy Prezydium PRN w Tomaszowie oraz studentów Wydziału Rolnego UMCS. Program kursu opracował prof. Szewczyk w porozumieniu ze studentami i Wydziałem POM-ów. On też wygłosił na kursie wykład inauguracyjny.

W spółdzielni produkcyjnej Przypisówka pow. lubartowski jest czynna pierwsza chata-laboratorium na terenie Lubelszczyzny. Student Jan Walczyna czuwa nad pracami w laboratorium i przygotował do nich ZMP-owców ze spółdzielni. Janas i Sławiński przeprowadzili znów badania wszystkich zwierząt domowych i zapoznali spółdzielców z objawami wszystkich chorób zakaźnych u zwierząt oraz sposobami zapobiegania zakażeniom. Asystent Jan Czarnocki nauczył chłopów z Przypisówki jak normować pasze, a inż. Udział przeprowadził z kilkoma studentami badanie gleb, w którym brali udział ZMP-owcy pracownicy chaty-laboratorium.

W spółdzielni produkcyjnej Kamienna Góra pow. chełmski student Edward Kuna pomógł w zorganizowaniu kursu analfabetów i wyszukał wykładowców, członków kół ZMP z Chełma.

Współpraca naukowców i studentów ze spółdzielniami produkcyjnymi i majątkami PGR w pierwszym etapie była dorywcza. Od stycznia 1951 roku nabrała charakteru planowego. Włączono do niej większą liczbę asystentów i profesorów.

Pomoc w hodowli zwierząt domowych niosą wsi lubelskiej kliniki Wydziału Weterynaryjnego UMCS, wysyłając systematycznie ekipy na wieś. Pracownicy Kliniki Chirurgicznej zorganizowali 25 wyjazdów do majątków PGR i spółdzielni produkcyjnych. W każdej ekipie znajdował się lekarz i 8 studentów. Dokonano 521 zabiegów chirurgicznych w PGR i 886 w spółdzielniach produkcyjnych, udzielając równocześnie 87 porad. W klinice dokonano w roku 1950 i pierwszej połowie br. 994 zabiegi na zwierzętach z PGR i 682 w spółdzielniach produkcyjnych. W 1783 wypadkach niesiono pomoc chirurgiczną małorolnym i średniorolnym gospodarstwom indywidualnym.

Z kliniki chorób wewnętrznych wyjeżdżano do majątków PGR w 63 ekipach, do spółdzielni produkcyjnych 18-krotnie i tyleż razy do gospodarstw indywidualnych. Sześciu asystentów i 37 studentów udzieliło pomocy 2.806 zwierzętom stanowiącym własność małorolnych chłopów.

Klinika położniczo - weterynaryjna UMCS wysłała do PGR 12 ekip, a do majątków PGR — 8. Wyjazdów do gospodarzy indywidualnych było 380. W klinice przeprowadzono 450 zabiegów i udzielono 25 porad. Działalność kliniki hamuje brak odpowiedniego samochodu, gdyż jeden wóz osobowy nie może obsłużyć stale wzrastającego zapotrzebowania terenu na pomoc weterynaryjną.

Kwiecień 1951 roku jest datą powstania w Lublinie nowej placówki naukowej, która opiera swą działalność na wzorach radzieckich. Powstał w tym czasie Instytut Naukowo-Badawczy Higieny Pracy Wsi. Zadaniem instytutu jest badanie warunków pracy rolnika, która w gospodarstwach nowego typu różni się zasadniczo od drobnotowarowej gospodarki indywidualnej. Zespół ten jest pierwszy tego typu w kraju. Przedmiotem pierwszych badań był wpływ wysiewu nawozów azotowych na organizm robotnika rolnego.

Dnia 5 kwietnia br. wyjechała do największego w kraju zespołu PGR „Gigant" w Żdżarynce pow. hrubieszowskiego ekipa w składzie: dr Freytag, dr Brzozowski i dr Tuszkiewicz, studenci — Jakubowski, Bolesławski, Giza i Stejański oraz inspektor Zarządu Okr. PGR — Nowicki. Bazę podstawową badań zorganizowano w Żdżarynce, zaś w majątkach Uhrynów, Chorobrów, Poturzyn i na stacji wyładunku nawozów sztucznych w Zabużu rozmieszczono pojedyncze placówki. Punkty badań zmieniano w przeciągu 10 dni zależnie od przesuwania terminów wysiewu azotniaku. Przebadano kilkakrotnie 56 robotników rolnych, narażonych na działanie azotniaku, 51 traktorzystów i udzielono pomocy lekarskiej 186 osobom. Pobyt ekipy w Żdżarynce pozwolił na zgromadzenie materiałów koniecznych w dalszej organizacji pracy badawczej. Zostaną one w najbliższym czasie opracowane i oddane do druku.

Instytut Badania Higieny Pracy na Wsi korzysta z pomocy UMCS, Akademii Medycznej, Wydziału Zdrowia przy Woj. Radzie Narodowej. W organizacji pracy wzoruje się wyłącznie na materiałach opracowanych przez uczonych radzieckich, gdyż Związek Radziecki jest pierwszym krajem na świecie, w którym zainteresowania świata lekarskiego poszły w kierunku badania warunków pracy rolnika w kołchozach i sowchozach i dostosowania ich do wymogów sanitarnych i higieny.

Majątki PGR i spółdzielnie produkcyjne to tylko wąski odcinek działalności naukowców lubelskich, na którym powiązali oni swoją pracę z życiem wsi lubelskiej. Wielkie narady produkcyjne, sesje naukowe UMCS poświęcone badaniom nad właściwościami gleby, klimatu, fauny i flory Lubelszczyzny, prace naukowe i wymiana doświadczeń z uczelniami całego świata to inne dziedziny, w których uczelnia opiera swoją działalność na doświadczeniach zdobytych w terenie. Ślady współpracy naukowca lubelskiego z rolnikiem lubelskim znajdujemy również w jedynym tego rodzaju wydawnictwie naukowym w kraju — Annales Universitatis, ukazujących się od 1946 roku. Pracownicy Wydziału Weterynarii zasilają prawie w całości swoimi artykułami czasopismo fachowe „Medycyna Weterynaryjna". Nic dziwnego, praca w terenie dostarcza im wielu tematów roztrząsanych później w salach wykładowych i pracowniach uniwersyteckich.

Mocne powiązanie uczelni z terenem jest uwarunkowane składem socjalnym młodzieży studenckiej, której coraz większy procent pochodzi z rodzin robotniczych i chłopskich. Równomiernie do rozbudowy uczelni i wzrostu liczby studentów podnosi się procent młodzieży robotniczej i chłopskiej. Tej ostatniej jest na UMCS najwięcej. Na nowy rok studiów 1951-52 przyjęto 44 proc. młodzieży wiejskiej, 24 proc. robotniczej, 29 proc. ze środowiska inteligencji pracującej i 3 proc. innych. Przewaga młodzieży robotniczo-chłopskiej na uczelni jest najlepszą gwarancją powiązania życia uczelni z życiem całej Lubelszczyzny a pracy uniwersytetu z pracą całego społeczeństwa. UMCS to uczelnia synów chłopskich i robotniczych, to ogniwo wiążące mocno świat nauki i człowieka pracy w narodowym froncie walki o wykonanie planów o utrwalenie pokoju.

Krystyna Pałys

Zdzisław Wład

Co tam słychać w terenie

Piękny zwyczaj czczenia przez lud pracujący swoich świąt pomnażaniem bogactw naszej ludowej ojczyzny, występuje między innymi w zobowiązaniach chłopskich w postaci wzorowego przeprowadzenia robót pielęgnacyjnych przy uprawach, w postaci czynu melioracyjnego.

Chłopi z Walentynowa, pow. wyrzycki, postanowili wyżwirować 300 m drogi i wykonać konserwację 500 m rowów. Wartość tego czynu wyniesie 1353 zł. Gromada w Falmierzowie zobowiązała się naprawić drogę do sąsiedniej wsi, Klawki, urządzić boisko sportowe i skocznię dla dzieci szkolnych. Wynik tych prac sięgnie sumy 1.170 zł. W Księżym Dworze, pow. działdowski, chłopi naprawili już 1,5 km drogi i kończą remont dwóch mostów. W Stagmieszycach, pow. pińczowski, pragnienie uczczenia Święta Ludowego stało się bodźcem do zmeliorowania łąki.

Wzrasta także troska o zewnętrzny, estetyczny wygląd wsi. Dobre drogi wysadzone drzewami, wyczyszczone rowy, ponaprawiane mosty, czyste obejścia, ogródki i ulice — to mały, ale niemniej ważny, bo osiągnięty **wspólnie** sukces. Znaczy to, że chłopstwo pracujące konkretnie, czynem realizuje Front Narodowy.

Ale osiągnięcia te i radość z osiągnięć nie mogą żadną miarą przesłonić jednej kardynalnej zasady: **walki z wrogiem klasowym.** Oczy trzeba mieć otwarte, bo widmo nieuchronnej klęski zmusza kułactwo do rozpaczliwego poszukiwania nowych form oporu.

Jedni gnoją zboże, aby nie odstawić go państwu. Drudzy starają się wmówić, że ich klęska jest klęską Polski. — Komuniści chcą zniszczyć chłopa (czytaj: kułaka) — biadają — i co robotnik będzie jadł, jak gospodarze (czytaj: kułacy) zmarnieją.

W Policach, woj. szczecińskie próbowali rozbić organizującą się spółdzielnię produkcyjną, wchodząc w skład jej komitetu założycielskiego. Rej wśród wielu wodził były właściciel masarni, bogacz Szymański ze swym kompanem po kieliszku Warchołem. Nie można było połknąć spółdzielni wprost, jak to było z indywidualnym chłopem — za wąskie kułackie gardło — to spróbował rozbić ją od wewnątrz.

Wynalazczość kułacka nie kończy się jednak na tym.

W Wyszanowie, pow. międzyrzecki, woj. zielonogórskie, długo radzili bogacze, myśleli, aż wykombinowali... założyć spółdzielnię produkcyjną. No cóż — wieś podejmuje czyn na Święto Ludowe, wszyscy zajęci pracą, czemużby nie spróbować przy okazji wślizgnąć się na fali Frontu Narodowego. Bogacze: Marian Jasiniak, Leonard Marjański, Wypychowa — sama „inteligencja" kułacka udali się do PKW ZSL z prośbą o pomoc przy organizowaniu spółdzielni. Jednak „nie dla psa kiełbasa: Biedniacy w Wyszanowie nie spali. Zdemaskowali krecią robotę i sami przystąpili do zorganizowania spółdzielni. Obejdzie się bez bogackiej łaski.

Przytoczone przykłady mówią, że nie wolno się upajać nawet największymi sukcesami i nie widzieć, jak umierający wróg, miotając się w bezsilnej wściekłości, stara się wykorzystać każdą sposobność, byle odwlec swoją „czarną godzinę". Im stajemy się silniejsi, tym musimy być czujniejsi.

Zdzisław Wład

Andrzej Wera

Bitwę o pokój wygramy

MÓJ podpis pod Apelem Światowej Rady Pokoju składam dlatego, bo pragnę pokoju dla mojej Ojczyzny. Chcę, by można było spokojnie realizować Plan 6-letni, będący podstawą dobrobytu mas pracujących. Jako nauczycielka pragnę w pokoju uczyć, krzewić kulturę wśród młodzieży. Pragnę pokoju i oddaję swój głos, by przeciwstawić się zakusom imperialistów, by zaprotestować przeciw remilitaryzacji Niemiec Zachodnich. Składam swój podpis pod Apelem, wraz z milionami ludzi całego świata i dumna wołam — bitwę o pokój wygramy!"

Ileż wiary w słuszność walki, jaka pewność zwycięstwa Obozu Postępu i Pokoju bije z wypowiedzi nauczycielki wiejskiej Teresy Wąsak z gromady Ujazd w pow. brzezińskim. I nie tylko ona tak pojmuje znaczenie Narodowego Plebiscytu Pokoju. Oto średniorolny chłop z gminy Łaziska ob. Słażyński zdecydowanie oświadcza:

— „Wszystko, co trzeba będzie uczynić dla utrzymania pokoju, zrobimy. Chcemy bowiem żyć szczęśliwie w naszej gromadzie, chcemy naszą pokojową pracą budować dobrobyt i socjalizm. Nie chcemy wojny, która nie oszczędziła i naszej wsi."

W gminie Łanięta panuje odświętny nastrój. Nad domami powiewają transparenty, których hasła wzywają ludność do walki o pokój. Przez lokal Gminnego Komitetu Obrońców Pokoju przepływają dziennie dziesiątki ludzi. To agitatorzy. Jest ich ponad 140. Młodzież zetempowska, partyjni i bezpartyjni chłopi i kobiety. Codziennie wyruszają na gromady, by w świetlicach, prywatnych domach, na wieczornym zebraniu, wygłaszać referaty o znaczeniu Plebiscytu Pokoju. Ich praca nie ogranicza się jednak tylko do wygłaszania prelekcji. Agitatorzy wzywają chłopów do składania nie tylko podpisów pod Apelem, lecz również do dokumentowania czynem swej woli, walki i obrony Pokoju.

Oto prawie wszystkie gromady woj. łódzkiego dla zadokumentowania, że pracą też utrwalać można i budować „Gmach Pokoju" — właśnie teraz przystępują do „czynu melioracyjnego". Gromada Wały, Jeziorko, chłopi ze wsi Łazy, Dąbrowy i z wielu innych wsi przeprowadzają naprawę, budowę i konserwację urządzeń melioracyjnych.

Wszędzie trwa bitwa o pokój... W Księżym Dworze pow. działdowskiego chłopi budują nową drogę. W gromadzie Stagwieszyce w powiecie pińczowskim zwerbowano 60 nowych prenumeratorów codziennych pism i przeprowadza się meliorację łąk. We wsi Górno-Zabrze woj. rzeszowskiego chłopi oświadczyli, iż przekroczą ustalony, gromadzki roczny plan produkcyjny. W gminie Łaziska woj. łódzkiego 100 mało i średniorolnych chłopów zgłosiło się do Komitetu Obrońców Pokoju z prośbą, by przydzielono im zaszczytne funkcje agitatorów.

Wszędzie trwa walka o pokój. W województwie lubelskim działa 4 tysiące agitatorów. Odbyło się już kilka tysięcy zebrań, w których udział wzięło blisko pół miliona mieszkańców wsi. Na Dolnym Śląsku ponad 9 tysięcy chłopów i robotników, zorganizowanych w „trójkach" prowadzi silną kampanię przygotowawczą do Plebiscytu. Na terenie województwa łódzkiego działa 20 tysięcy agitatorów, podzielonych na sekcje propagandowo - agitacyjne, kolportażowe i sprawozdawcze. Czynnych jest 250 komitetów w miasteczkach i gminach oraz ponad 4 tysiące komitetów gromadzkich. Do akcji agitacyjnej włączają się także księża. W gminie Ujazd proboszcz tamtejszej parafii z ambony wygłosił płomienne kazanie o znaczeniu Plebiscytu w walce o pokój.

Czy te dane nie mówią wystarczająco same za siebie?... Bitwa o pokój toczy się nie od dziś. Bierze w niej udział obok robotnika i chłop ze wsi. Codzienną, mozolną pracą w gromadzie, w spółdzielni produkcyjnej, w Państwowym Gospodarstwie Rolnym buduje podstawy socjalizmu. A socjalizm to pokój. I o tym wiedzą chłopskie masy pracujące. Tym silniej, tym goręcej występują w przeddzień decydującej i walnej bitwy o pokój pełni przekonania, że ją wygramy.

Andrzej Wera

Piotr Pigwa

O poszanowaniu prawa ludowego

W Wieniawie pod Radomiem odbyło się niedawno interesujące zebranie Gminnej Rady Narodowej w sprawie pomocy sąsiedzkiej. Średniorolnym chłopom, posiadającym maszyny i konie wyznaczono obowiązki, gładko i sprawnie określono rozmiar ich udziału w akcji. Gdy jednak stanęła na radzie sprawa kułaka Norka z Brudnowa — stała się rzecz nieoczekiwana. Przewodniczący GRN, ob. Kaleta Józef, reprezentujący — jak wiadomo władzę ludową — oświadczył, że to właśnie bogaczowi przysługuje pomoc sąsiedzka. I dodał, że Norek jest bardzo zasłużonym obywatelem, ponieważ utrzymuje dobrowolnie z własnej kieszeni dwie staruszki. Powstało zamieszanie, ale też przy okazji „wylazło szydło z worka". Norek w planowym skupie zboża udziału nie brał. Zwolnił go od udziału w tej akcji ob. Kaleta, który przerzucił obowiązek odsprzedania państwu zboża na drobnorolną Marię Laszyńską z gromady Kochanów. Norek ma maszyn tyle, że starczyłoby na wyposażenie ośrodka. Co zaś do tych dwóch staruszek — to bogacz odebrał im najpierw ziemię dając w zamian liche dożywocie.

Jak określić wydarzenia w GRN Wieniawa? Nie inaczej jak nadużycie władzy ludowej na rzecz wroga klasowego. Jest to przestępstwo nie tylko typu społeczno - politycznego, lecz także prawnego. Władza ludowa strzeże bowiem interesów pracującego chłopstwa.

Gdyby w naszych czasach żył Ignacy Krasicki i zechciał pisać nową satyrę, wysłalibyśmy go w teren, najlepiej do gminy Morzeszczyn gdzie, jak chyba nigdzie, tęgo piją. Przodownikami w tym zakresie są: sam przewodniczący GRN ob. Barański i inny „ojciec" gminy ob. Gwizdalski — prezes miejscowej spółdzielni ZSCh. Ryba gnije od głowy, przykład idzie z góry. Nowi „przodownicy" to — ob. ob. Kitowski i Ormiński magazynierzy samopomocowi. „Posiedzenia" ojców gminy odbywają się w magazynach GS. A oto skutki picia wódki: 121 ha odłogów dotąd nie zaorane, wielkie kredyty na remont świetlic nie wykorzystane, zaopatrzenie sklepu gminnego i filialnych coraz gorsze, wyjąwszy oczywiście zaopatrzenie w alkohol.

I cóż o tym powiedzieć? Panowie prezesi nie przynoszą Polsce Ludowej zaszczytu — to pewne. Lecz przede wszystkim pewne jest, że kompromitują aparat naszej władzy terenowej w oczach podstawowej masy chłopstwa — drobno i średniorolnych. W tych warunkach Front Narodowy na terenie gminy nie powstanie.

A teraz inne przykłady — pomówimy o „nadgorliwcach". I takich bowiem nie brak.

W powiecie Słupsk (woj. koszalińskie) postanowiono nadzielić robotników działkami od 1—1,5 ha. Zasada słuszna, lecz wykonanie? Działki wydzielono z ziemi należącej do... chłopów. A obok 80 ha ziemi jak leżało odłogiem tak leży.

Przewodniczący Prezydium GRN pięknie zaiste urządził chłopów ze wsi Sawin, pow. chełmskiego. Ziemię, którą chłopi użytkowali jako pastwisko uznał za ugór, polecił zaorać (co się też stało), a rozgoryczeni na... władzę ludową chłopi pozostali bez pastwiska. Szkodę wprawdzie naprawiono, lecz nieufność do ludowego aparatu władzy pozostała.

W powiatach — Trzebnica, Lubań, Oleśnica prowadzone są regulacje gruntów. Znowu słuszna zasada. Ale jak się ją wykonywało? Zmniejszano po prostu chłopom ich stan posiadania, przesiedlano na drugi koniec wsi, za rzekę, do innych miejscowości.

A o tym co powiedzieć? Tylko tyle, że z aktami samowoli, brakiem poszanowania prawa ludowego trzeba prowadzić walkę. „Wszystkie wyczyny sekciarskie, którym towarzyszy nadużycie władzy, muszą być zakwalifikowane jako karygodne szkodnictwo w stosunku do tej władzy ludowej" — powiedział prez. Bierut. Ukrócenie i zniszczenie „sobiepanków, naruszających praworządność naszego państwa ludowego" jest niewątpliwie koniecznym warunkiem dla formowania się Frontu Narodowego. Trzeba nam dużej czujności. W przytoczonych wypadkach mamy do czynienia ze szkodnikiem, który potrafi bardzo długo pod pozorem „bojowości" utrzymywać swoje wpływy w organach władzy ludowej. Dlatego to rola terenowych korespondentów „płonących iskrą prawdy" — jak mówił Józef Stalin staje się w demaskowaniu szkodnika szczególnie ważna. Przydałby się tu także udział literatów, jakże często uciekających wyłącznie do gotowych, już szczerze socjalistycznych bohaterów.

Piotr Pigwa

O pokój i niepodległość

(Dokończenie ze str. 1)

Dlatego, jak o tym przypomina wstępny artykuł „Nowych Dróg" (nr 2) „NARODOWY PLEBISCYT POKOJU POWINIEN PRZENIEŚĆ DO WSZYSTKICH ... ŚRODOWISK, DO KAŻDEGO CZŁOWIEKA PRACY — PRAWDĘ O SYTUACJI MIĘDZYNARODOWEJ".

*

Wojna i panika wojenna — oto czym jedynie może restaurować panowanie światowe amerykański imperializm w swym własnym przekonaniu. I bardziej paniką wojenną niż samą wojną. Bez żniwa bowiem paniki, ani Krupp, ani Mac Arthury i Eisenhowery i garść Wehrmachtu hitlerowsko-trumanowskiego wojną niczego nie zwojują. Więc nikczemny siew grozy wojennej i trujących kłamstw! Z którego to etapu broń? To już nie czas, kiedy Mikołajczyk — jak się łudzono — będzie koniem Trojańskim, kiedy obalona burżuazja poderwie milion kułaków i setkę szubrawców, sklepikarzy, wyrosłych na zagrabionym mieniu wymordowanych milionów Żydów i Polaków, kiedy veto Bevinów i Churchillów, kiedy niewiedza o Związku Radzieckim społeczeństwa polskiego oszukiwanego przez 20 lat prawicowo - socjalistycznym, endeckim i sanacyjno - faszystowskim szkalowaniem, kiedy burżujsko - kułacka kontrrewolucja w bandy złoczyńców rozsypana, kiedy to wszystko razem, jak liczono, da restaurację w Polsce kolonii dla amerykańskiego faszyzmu. Minęły hienie nadzieje.

Zaczął się drugi okres i rozrósł się, okrzepł — budowy Polski Planu 6-letniego i przeobrażania się narodu w socjalistyczny. Próbowano „titoizmu". Ale taka sztuka raz się tylko udaje. Partia nasza i KLASA Robotnicza potrafiła w porę przezwyciężyć takie próby i wyjść z nich jeszcze mocniejsza i bliższa masom narodu, które coraz zawzięciej w pracy, w walce klasowej i w realizowaniu planu dobrobytu i kultury w kraju, nacierały na wszystko stare, co hamuje nowe pragnienia, co dławi jeszcze w kleszczach wyzysku i niesprawiedliwości.

Została imperialistom ostatnia broń, wtykać kije w szprychy rozpędzonych kół Planu Sześcioletniego, rozpędzonych sercem proletariatu i rozgrzanym sercem całego narodu jego myślą, wolą i wysiłkiem niezwykłym. „Te kije" to panika wojenna i trujące kłamstwa.

Na jakie wyniki liczy bestia trumanowska? Na zahamowanie twórczej i dumnej pracy? Na wahania w próbowaniu jednoczenia się z nowym bo może pójdzie na marne w pożodze wojennej? Ale zapomnieli zbrodniarze świata, że mamy się na co obejrzeć. Na gigantyczny dorobek naszych rąk i naszej nowej moralności socjalistycznej. Że mamy się wokół na kogo obejrzeć. Na niepowstrzymany wzrost sił i rezerw obozu antyimperialistycznego, obozu socjalizmu i demokracji. Że dlatego „gdy zajdzie potrzeba dokąd ręka udźwignie broń, dotąd będę bronił naszej Ludowej Ojczyzny a dziś z innymi podpiszę się pod Uchwałą Światowej Rady Pokoju w walce o Pokój, czyli o to, co chroni, co zabezpiecza moją Ojczyznę, jakiej jeszcze nigdy nie miał biedny chłop i robotnik". Dlatego to dla nas Plan Sześcioletni jest wobec zagrożeń imperializmu, tą najlepszą bronią walki pokojowej o Pokój i niepodległość.

A jaki to żołnierz da sobie wyrwać broń z ręki? My zaś jesteśmy żołnierzami takimi, dla których „odrodzona Ojczyzna nasza stała się najdroższym skarbem i największą chlubą polskiego ludu".

Książki nadesłane

KSIĄŻKA I WIEDZA

R. Markowa — Pierwszy zjazd S. D. P. R. R. (1898) — str. 57.
Komsomoł w okresie wojny narodowej Związku Radzieckiego — str. 22.
Sacco i Vanzetti — str. 72.
Józef Cyrankiewicz — Pod sztandarem Wielkiej Rewolucji Październikowej pod wodzą Stalina kroczymy do socjalizmu — str. 21.
Jean Gathala — 4 lata zwycięstw socjalizmu i obozu pokoju — str. 45.
K. Timiriazjew — Życie roślinny — str. 312.
M. Sołtykow - Szczedrin — Państwo Gołowlewowie — str. 358.
Fryderyk Wolf — Kozuszek z Rosji — str. 252.
J. W. Stalin — O socjaldemokratycznym odchyleniu w naszej Partii — str. 132.
Wiktor Kurnatowski 1868 — 1912 szkic biograficzny — str. 198.
W. Freudmann — Chiny dnia wczorajszego — str. 210.

W poprzednim numerze

„WIEŚ" Nr 20

J. Koprowski — Narodowy Plebiscyt Pokoju. **P. Chmura** — Święto Ludowe. **T. Papier** — Płachta agituje. **E. Niziurski** — Nasz chleb powszedni. **Pak Nam Su** — Żołnierzowi radzieckiemu poległemu w Korei. **To Gi Czen** — Wiersz o ukochanym Seulu. **L. Grosfeld** — Przewrót faszystowski Piłsudskiego. **W. Słobodnik** — Bułgarska kooperatywa imienia Dymitrowa. **Prof. dr Hans Mayer** — Mickiewicz a Niemcy. **P. Ziarnik** — Ludowy potok. **E. Wojnarowski** — Jeszcze na temat Orkana. **M. Halski** — Chłopska Droga. **I. Rybczyńska** — Nowa Wieś pismo młodzieży wiejskiej. **J. Szkop** — Zielony Sztandar. **H. Kozak** — Rolnik Polski. **S. Olszewski** — Gromada. **T. Tomkiewicz** — List z Augustowa. **A. Wera** — Otoczyć opieką wiejskich racjonalizatorów. **W. Udalski** — Spółdzielcy agitują. **W. Stelmach** — Drogi upowszechnienia oświaty... **S. Wład** — Likwidujemy odłogi. **B. Marcinek** — „Polscy cyganie". Stron — 8. Ilustracji — 9.

KSIĄŻKI NADESŁANE

„PRASA WOJSKOWA"

Marian L. Bielicki — Towarzysze walki — str. 139.
Łazarz Łagin — Pancernik „Aniuta" — str. 99.
Aleksander Pokryszkin — Myśliwiec — str. 111.
P. Pawlenko — Na wschodzie — str. 243.
L. Linkow — Kapitan Starego Żółwia — str. 240.
M. Rubanow — Ideologia amerykańskiego militaryzmu — str. 69.
W. Wiszniewski — Niezapomniany rok 1919 — str. 126.
W. Rudnyj — Śmiała twierdza — str. 96.
Borys Czyrskow — Generał Armii — str. 86.
Eugeniusz Maksymienko — E. M. Kungurcew — dwukrotny bohater Związku Radzieckiego — str. 39.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Redaguje Komitet
Adres Administracji: Warszawa ul. Wiejska Nr 12 Adres Redakcji: Warszawa ul. Starynkiewicza Nr 7
Prenumerata i Kolportaż: P. P. K. „Ruch" Oddział w Warszawie ulica Srebrna 12, tel. 804-20 do 25
Tel. Red. Nacz. 727-86 Tel. Redakcji 751-80 wewnętrzny 91, 63
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN. OSW „CZYTELNIK" REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16 Chmielna 25
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 3—zł; kwartalnie 9—zł; półrocznie 18 zł; rocznie 36 zł.
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa 1—6842/110 z zaznaczeniem „za tyg. Wieś"
RSW „PRASA" Warszawa, Marszałkowska 3/5
2-B-30066